Logotyp	Nazwa instytucji	
USTROŃ GÓRY RADOŚCI	Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Zaranie Śląskie rok IX, zeszyt 1		
Ilość stron oryginału 57+ 1 (okładka)	Ilość skanów 58	Liczba plików publikacji 56
Autor Jerzy Szczurek i inni	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Towarzystwo Ludoznawcze w	Skan okładki
Miejsce wydania Cieszyn	Rok wydania / Data powstania 1933	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) wydawnictwo, kwartalnik	
Wymiary (wys x szer) 24x19,5 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu Publikacja jest kwartalnikiem, wydawanym z przerwami w latach 1907-1992. Prezentuje artykuły związane z historią i kulturą ludową Śląska oraz prace literackie i sceniczne miejscowych twórców, dotyczące tematyki Śląska i Beskidów, a nawiązujące do motywów kultury ludowej. Zeszyt ten zawiera między innymi niezwykle wartościowe opracowanie na temat wesela wałaskiego na Śląsku Cieszyńskim oraz szereg dawnych wierzeń i guseł, typowych nie tylko dla Wisły, ale i całego Śląska Cieszyńskiego.
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym, kultura, historia i twórczość literacka Śląska, Beskid Śląski, Ustroń, Cieszyn, Wisła, Jan Sławiczek, Jerzy Szczurek, Jan Zahradnik, Jan Łysek, Alfred Jesionowski, Aleksander Patkowski, ks. Andrzej Buzek, ks. Emanuel Grimm, Walenty Krząszcz, Andrzej Cinciała		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) Zwyczaje i obrzędy rodzinne na Śląsku Cieszyński, wesele wałaskie na Śląsku Cieszyńskim, dzieje polskości w kościele ewangelickim na Śląsku, wierzenia i gusła w Wiśle i na Śląsku Cieszyńskim		
Prawa autorskie ---		

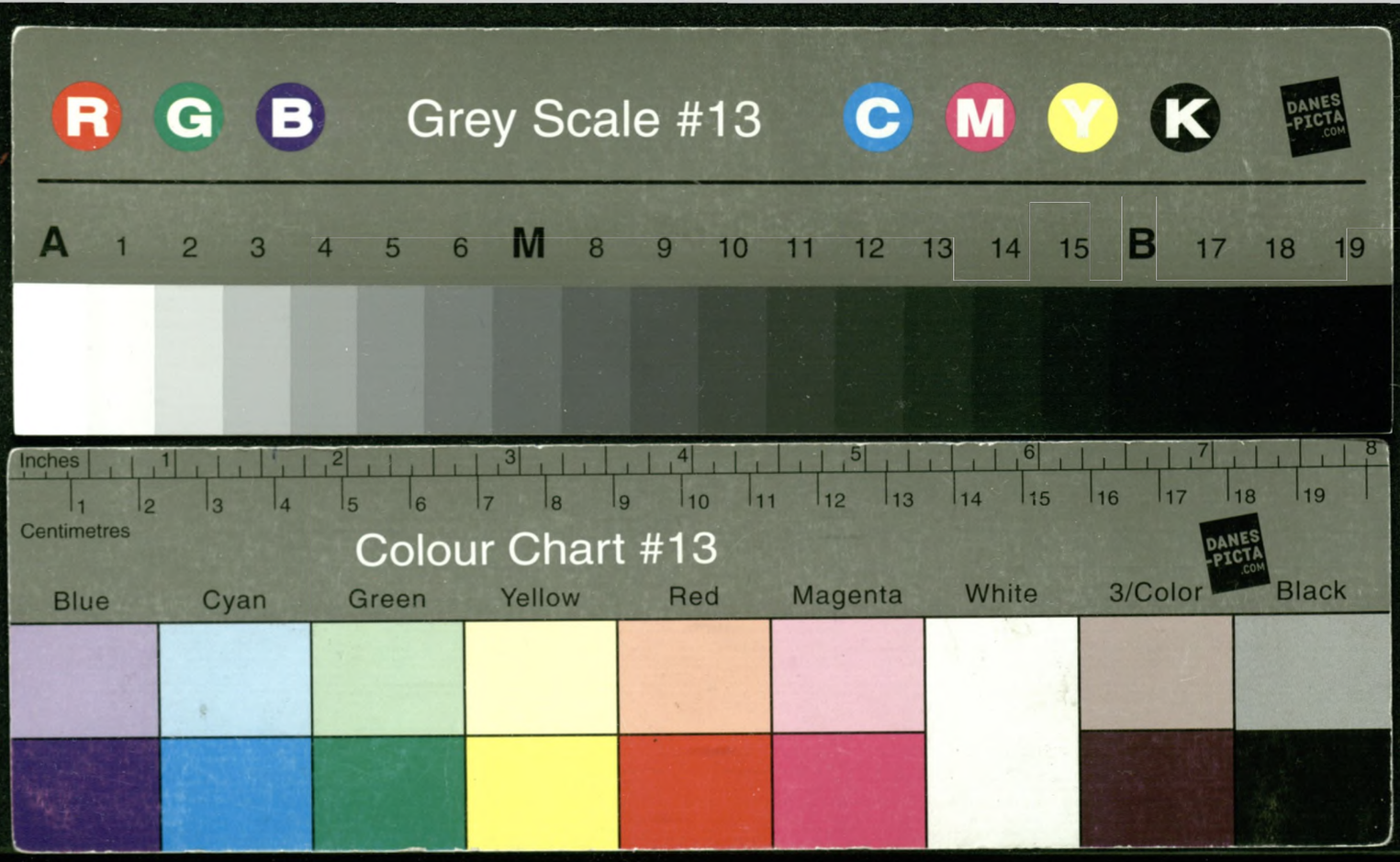

ZARANIE ŚLĄSKIE

R-IX

ZŁ

Motyw całostronicowego linorytu na pierwszej stronie niniejszej okładki, projektowanej i ciętej przez Władysława Marszałka, nauczyciela w Goleszowie, zaczerpnięty został z malowidła na dawnym talerzu śląskim. Dolna wstęga, w linorycie wyprostowana, jest na oryginale wygięta, biegnie bowiem równolegle do obwodu talerza. Motyw środkowy, ułożony rozetalnie na dnie, powtarza się cztery razy. Talerz znajduje się w zbiorach Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie.

SPIS TREŚCI:

Aleksander Patkowski: Śląsk a stolica Polski 2
Jan Łysek: Kąpiel duszy 5
Jan Łysek: Zapowiedź 6
Ks. Andrzej Buzek: Dzieje polskości w kościele ewangelickim na Śląsku . . . 8
Jan Zahradnik: Zaprowadzenie kalendarza gregorjańskiego w „państewku bielskiem" . 11
Alfred Jesionowski: Rzut oka na współczesną literaturę śląską 14
Jan Sławiczek: Wesele wałaskie w Cieszyńskiem 25
Materjały 32
Notatki 41
Recenzje i sprawozdania 49
Przegląd muzealny 56

Redakcją kieruje Komitet.

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 32 Kcz.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: CIESZYN, UL. STALMACHA 14.
P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.
(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cz. Cieszynie.)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można: w Księgarni Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa" i „Nowe Kresy" w Cieszynie, oraz w księgarni Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie.

Manuskryptów nie zwraca się.

Wydawca: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Szczurek** w Cieszynie, ul. Bielska 36.

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra" w Cieszynie.

ZARANIE ŚLĄSKIE

ROK IX. CIESZYN-KATOWICE, 30 KWIETNIA 1933. ZESZYT 1.

Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku.

367/V

Aleksander Patkowski.

Śląsk a stolica Polski*).

Roztomiłemu Koledze, Panu Gustawowi Morcinkowi.

Kiedy w stolicy Rzeczypospolitej zwracamy myśli i serca w stronę Śląska — ogarnąć musimy całą dziejową naszą przeszłość, wznieść się na takie wyżyny, aby wzrok nasz ogarnął przestrzenne polskie bytowanie od Łaby i Odry poza Dniepr. W zenicie polskiego horyzontu politycznego między zachodem i wschodem wystąpią plemienne nasze dziedziny zachodnie: *Gołężycan* nad górną Odrą, *Opolan* nad dolną Nissą i Stobrawą, *Ślęzan* nadodrzańskich, *Bobrzan*, nad górnym Bobrem i Kacbachem, a na północno-zachodzie — *Dziadoszan*. Są ziemie plemienne śląskie, jak cięciwa łuku Polan, Mazowszan i Wiślan, łuku napiętego w stronę przyszłej roli dziejowej Polski na wschodzie.

Śląsk, Łużycami i ziemią Lubuską otoczony na północnym zachodzie, uległ rozmachowi temperamentu polskiego, który sięgnął po Worsklę, Kursk i Kaługę. W stolicy odrodzonego do nowej wielkiej przyszłości Państwa Polskiego, dokonywa się dzisiaj ścisły obrachunek przeszłości. Oto pozostał nam jeden gród gołężycki Cieszyn, przekrojony fatalną datą 10 lipca 1920 roku, gdy opolskie, śląski Wrocław, bobrzańska Lignica, dziadoszański Głogów — znaczą się na mapach współczesnej Europy obcemi nazwami: Oppeln, Breslau, Liegnitz i Glogau.

Przez Śląsk, przez bramę Morawską i przełęcz kładzką i północ i zachód i południe przenikały do serca Polski. Rolnictwo w prawiekach z udoskonalonym pługiem, kultura zdobywców nordyjskich z krzemienną siekierą czworościenną, bronz z Tracji bałkańskiej, żelazo z Illirami z nad Adrjatyku, z ekspansją rycerzy celtyckich z Danji, wywodzącymi się Wandalami na przełomie ery Chrystusowej, następnie zaś z Gołami ze Szwecji i tak aż do czasów Piastowskich, gdy znów przez Śląsk przenikały do Małopolski i południowej Wielkopolski niemieckie i czeskie wpływy kultury zachodu, kiedy to, jak powiada Brückner „urodził się Lech na Śląsku we Wrocławiu na dworze Henryka IV Probusa, z matki kroniki Wincentego (Kadłubka) a ojca literata śląskiego.“ Śląsk był nam pomostem, przenikającej za czasów średniowiecznych kultury Zachodu — przez Czechów, mimo miana „znakomitych łupieżców“, jakiem ich Gallus jeszcze obdarzył, mimo nazwy „oprawcy“, jaką po Czechach w spadku nasz język po dziś dzień zachował.

Z Monte Cassino, z pod Neapolu, u św. Wincentego we Wrocławiu, a potem na Łysej Górze Świętokrzyskiej osiadali benedyktyni i wychodzili na szerokie drogi, te same, przez które dzisiaj ziemia śląska pośpiesznemi pociągami łączy nas z zachodem. Nawoływali wtedy surowi mnisi benedyktyńscy na drogę zbawienia wiecznego. Po nich z francuskiej dzisiaj Burgundji i Niemiec osiadali w Lubiążu, Henrykowie, Trzebnicy na Śląsku zakonnicy cysterscy, trzebili lasy, organizowali życie gospodarcze, by kulturę gospodarczą zachodu rozszerzyć w Górach Świętokrzyskich, po Małej, a następnie Wielkiej Polsce.

Na Śląsku i w Małopolsce jednocześnie: w Trzebnicy, Sandomierzu, Zawichoście i Starym Sączu zasłynęły święte panie, polskie klaryski. W tej całej duchowej łączności Śląska przedewszystkiem z Małopolską, stolica nasza pierwsza, Gniezno, „wszystkich miast polskich mat-

*) Przemówienie na Akademji Śląskiej Stow. Studentów Polaków ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz“ i Związku Akademików Górnoślązaków w Warszawie w dniu 4 grudnia 1932 roku.

ka" odegrała rolę przeważnie jeno jako zwierzchniczka kościoła metropolitalnego na całą Polskę. Widnokrąg polityczny naszej pierwszej stolicy w ramach się zamykał małego związku plemiennego, bałtycki był, ale i odrzański. We wpływach z Gnieznem w tych czasach współzawodniczyli i Poznań i Kalisz, zwłaszcza ten ostatni jako najbliższemi węzłami spraw wspólnych ze Śląskiem związany. Ale gdy życie polityczne przesuwa się w stronę Krakowa, jako stolicy, Śląsk z Krakowem łącznie przodują życiu umysłowemu państwa. Wtedy to pleban śląski Witelo pisał o pierwszej przyczynie skruchy ludzkiej i optykę całą współczesną w dziele o „Perspektywie" układał, powstają romańskie bazyliki na Śląsku, a często ich śladem liczne drewniane kościółki, zachowane i otaczane dzisiaj specjalną opieką Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Śląsk promieniował kulturą niemieckiego pochodzenia, ale jednocześnie był wyrazicielem polskiej myśli państwowej. Od Piastów Śląskich przed rozdrobnieniem rodowem wychodziła myśl zjednoczenia spuścizny Krzywoustowego testamentu.

Choć Śląsk szybko opanowała niemczyzna — w okresie rozrostu miast w XIV i XV wieku wielu Ślązaków (zniemczonych wprawdzie) zasila kadry polskiego mieszczaństwa, znowu najliczniej w Małopolsce. Młodzież śląska garnie się do naszej najstarszej Alma Mater w Krakowie. Błahostki awantur studenckich, uwiecznione w piosence, długo krążą po Śląsku.

Jagiellonowe czasy współpracy duchowej Śląska z kulturą ogólnopolską otwiera niezwykła księga, najbogatsza skarbnica mowy polskiej, t. zw. psałterz florjański królowej Jadwigi.

Sprzęgły się w niej zgodnie łacińskie, polskie i niemieckie słowa psałterza. Artyści klasztorni ze śląskiego Kładzka nad Nissą ozdobili pierwsze karty psałterza cudną sztuką pisarską i zdobniczą. Dokończyli dzieła bracia klasztorni w Krakowie. W mowie polskiej i niemieckiej dzieło sztuki, zachwytu i wiary zgodnie chwali Pana nad Pany i hołd składa polskiej królowej. Dzisiaj dzięki funduszom przekazanym przez Marszałka Piłsudskiego tę skarbnicę polskości, dzieło śląskich i krakowskich braci, przechowuje Bibljoteka Narodowa w Warszawie.

Jagiellonowe czasy jeszcze przez kościół wiązały Śląsk z Gnieznem. Diecezja wrocławska podlegała prowincji gnieźnieńskiej, ale inteligencja miejska i szlachta ciążyła ku Krakowowi. Uniwersytet krakowski „był niemal krajowy, śląski", a lud śląski zachował „nieskażoną polszczyznę piastowską". Humaniści śląscy zachowują duchową łączność z Krakowem. Adam Schroeter z Nissy sławi nietylko Wieliczkę, ale i daleki wschodni Niemen. Śląsk ze swej strony szerzy wpływ gospodarczy przykładem i piórem, rozpowszechniając w Polsce wypróbowaną u siebie racjonalną gospodarkę rybną.

Z biegiem czasu oddziaływanie gospodarcze Śląska zacznie się rozszerzać. W w. XVIII górnicy śląscy odbudowują zapuszczone fabryki żelaza w Końskich i okolicy, z szerokiej inicjatywy kanclerza w. kor. Jana Małachowskiego. I wpływy te rosnąć będą mimo polityki celnej zaborców w ciągu XIX i początków XX w.

A jednocześnie i od Śląska i od stolicy Polski, Warszawy, odzywać się będą głosy, świadczące mimo najtragiczniejszych losów, o nierozerwalnej spójni rasowej Śląska z Polską.

Za czasów pełnych niepokoju wojny trzydziestoletniej, wzdychano na Śląsku do spokoju polskiego. Największy artysta polski, Jan Kochanowski — był wtedy dla Ślązaków pociechą wśród grozy i zniszczenia długotrwałej wojny.

A gdy gwiazda Napoleońskiej sławy wzbudziła w Polsce nowe nadzieje, pisał X. Hugo Kołłątaj o Księstwie Warszawskiem, myślą Śląsk ogarniając: „Odra

przedziela najwidoczniej ludy niemieckie od słowiańskich: bo choć większa nierównie część Słowian niż Niemców znajduje się po lewym brzegu tej rzeki, wszelako te ludy słowiańskie przywykły już do mowy niemieckiej, do opinji Germanów i do ich obyczajów", ale, mówi dalej Kołłąta, „kto w reformie ludów nie daje baczności na ich mowę, opinje i obyczaje, ten nie tylko wprowadza przeszkodę w ich oświeceniu, ale wnet psuje w nich charakter narodowy. Z tego to źródła poszło tak widoczne znikczemnienie i obojętność do swej ojczystej ziemi".

A gdy sto lat z górą temu wybuchła w Warszawie rewolucja listopadowa, budziły się nadzieje, gdy wraz ze stolicą i Śląsk powstawał, na łamach publicystyki warszawskiej pisano wtedy: „Szlązk, to gniazdo Polaków, powstał! Bracia łączmy się z naszą bracią, dopomóżmy im przeciw wspólnemu wrogowi, to jest Brandenburczykowi. Z bracią naszą Szlązakami łączy nas ubiór, mowa, zwyczaje, obyczaje, religja, miłość ojczyzny spólnej i zamiłowanie wolności, tak drogiej dla człowieka... Przychylność Szlązaków ku Polakom jest może z narodów słowiańskich największa, bo dosyć jest dla Szlązaka mówić do niego po polsku, ażeby sobie go ująć." Mówiono wtedy głośno, nawet po niemiecku, że „Wrocław tylko z Polską połączony może być szczęśliwy".

Trzecia nasza i dzisiejsza stolica państwa, Warszawa, jest dziełem Bałtyku i unji Polski z Litwą. I z chwilą, gdy do znaczenia stolicy państwa — Warszawa urosła — stała się „punktem, w którym Polsce najłatwiej skupić" (można było wszystkie siły do obrony) „i zarazem punktem, w którym najłatwiej (się dało) Polskę pokonać i opanować". — Tak było podczas powstania Kościuszki, listopadowego, w sierpniu 1915 roku i podczas najazdu bolszewickiej Rosji w roku 1920.

I dzisiaj „niepodległość Polski zależy od obrony Warszawy". Tej niepodległości w ofierze złożeni żyją liczni bracia Ślązacy poza granicami Rzeczypospolitej, zawsze z nadzieją, że kiedyś do niej powrócą.

Pomiędzy stolicą Polski a Śląskiem istnieje spójnia wielkich zagadnień ogólnopaństwowego znaczenia. Śląsk i Bałtyk, wielki przemysł i morze — oto dwie sprawy najdonioślejszego znaczenia dla przyszłości państwa Polskiego.

Spaja je Wisła. Ona to „rzek naszych królowa" — łączy źródła wiślane śląskie z morzem, a mówiąc za Żeromskim „przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi: bezmiar węgla, dostawiany do miast i wsi przez rzekę, posłusznie pracującą w ciągu stuleci. Rozrosną się od tysięcy fabryk stare grody: — Kraków, Sandomierz, Warszawa, Płock, Toruń, Gdańsk. — Stanie Warszawa na linji skrzyżowania kolei z Londynu do Kalkuty, z Paryża do Władywostoku, z Gdańska do Tryestu". Dokonywa się nowa wymiana wartości, „wyrąbanym chodnikiem", twardą postawą śląski górnik, hutnik, literat, organizator wkracza w życie Polski. Młodzież śląska swoje rasowe wartości: uczciwość, sumienność, rzetelność i wytrwałość krzewi z pasją apostolską wśród lekkomyślnego otoczenia.

I za to co niesiesz w życie polskie, Ziemio Śląska, stolica państwowa wzniosłymi słowy największego artysty, Stefana Żeromskiego, śle Ci pozdrowienia:

„Bądź pozdrowiona przenajdroższa ziemio nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą. Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi, — oraz w sercu przyszłych szczęśliwych i radosnych!"

Jan Łysek.

Kąpiel duszy.

W posiadaniu rodziny ś. p. Łyska w Jaworzynce znajdowały się dwa niewielkie rękopisy, zawierające kilka dotychczas nieogłoszonych utworów literackich, pochodzących z czasów, kiedy nieodżałowany nasz bohater legjonowy był nauczycielem przy prywatnej szkole T. S. L. w Jaworzu Średniem, oddając się poza pracą zawodową gorliwie pracy oświatowej w licznych towarzystwach miejscowych i zamiejscowych, pisując często do gazet i wyjeżdżając z referatami i odczytami na zgromadzenia, a w chwilach stosownych folgując także natchnieniom swej Muzy. Przyszły biograf Łyska wykaże napewno, że ten okres w Jaworzu należy do najruchliwszych i najpłodniejszych lat Jego. Tutaj napisał on utwór sceniczny p. t. „Baśń", starszy od „Śpiących rycerzy", ale niedorównujący im ani polotem, ani wykończeniem. Tutaj napisał także przecudną bajkę dla dzieci p. t. „Jurek i gniazdo czyżyka". Z tych czasów pochodzi także utwór poetycki, który poniżej zamieszczamy.

Mocno boleję nad wami,
Co mi każecie ciągle szukać światła.
„Świateł" znalazłem tysiąc. Obłęd mami
Duszę człowieka na wdzięk tylu błysków
Każecie robić, walczyć i pracować.
Jestem więc w walce na śmierć albo życie
Lecz oto grunt pali się pod nogą.
Huczy coś w uszach, jakby dzwonów bicie,
A huczy szałem, rozpaczą i trwogą.
Przeczucie jakieś nędzne w sercu wierci,
Że się w tej walce zbliża chwila śmierci.
O duszo moja! Jeżeli masz wolę,
Odleć na chwilę, na słońce, na rolę,
Odleć na chwilę na kwieciste drogi,
Płoty ojczyste zwiedź i siądź na progi.

ŚWIT.

Matka Noc — Ciemność wiedzie walkę z synem.
Jej wojsk tysiące niebieskiem sklepieniem
W bezładzie klęski kręci się i wije.
Syn — Słońce armatę wystawił i bije.
Tajemna walka! odwieczna a cicha!
Jak dźwięk o dzwonek, lub brzegi kielicha,
Skowronek rolak przygrywa tej wojnie;
A dymy wonne cichutko, spokojnie,
W dół się spuszczają nad pole, lasy,
Że w takiej ciszy słyszymy hałasy
Pszczółek brzęczących w ogrodzie na kwieciu.
Dzień wygrał! Ciesz się, bierz kosę, mój kmieciu!
Czekają na cię konające kwiaty.
Dzień wygrał! Ciesz się, a idź koło chaty,
Przy zimnej strudze obmyj sobie skronie,
Zanim je skrwawisz w cierniowej koronie.
Dzień wygrał! Ciesz się gospodyni młoda,
Już w stajni dzwoni na dzwonku „Jagoda".
Wracaj pasterko uboga i bosa!
Skąd liść na włosach? Skąd na sukni rosa?
Wszystkich w uśpieniu żegnałaś wieczorem,
Wszyscy śpią jeszcze, ty już błądzisz borem,
Jak dziwożona. Pewnie za grzybami...
Chodź teraz dziewczę! Trza w pole krowami.
Już idzie od wschodu promienny od świtu
Dzień, rozwijając chorągiew błękitu
Nad chłopską rolą, nad wioską, nad polem.
Czemże nas witasz, dniu jasno-pogodny?
Napełniasz serca radością czy bolem?
Staniesz się brata wczorajszego godny?

GAJ.

Wkroczył witany kukaniem kukułek
Do wnętrza gaju, w ostatni przytułek
Rozbitej nocy. Tam mu szumią drzewa,
Kłaniając konarami; tam mu ptaszek śpiewa

Wdzięczną piosenkę wesela po skończonej bitwie.
Cały gaj się zatopił we wspólnej modlitwie.
Gaj był brzozowy, ni gęsty, ni rzadki.
U dołu jak śnieg biały; tylko czarne płatki
Jak łodzie lub tratwy, puszczone na morze,
Szarzą się tu i ówdzie na białym kolorze.
U góry zaś gałązki, jak dziewicze włosy,
Zwisały ponad pniami. Lśniły się od rosy.
A na końcu stał „jasion", jak ojciec w rodzinie
(Lud o nim opowiada, że jak wieczór minie
I dzwony na kościele żałośnie zadzwonią,
To duchy pod jasieniem tak płaczą, tak jęczą,
Że gałązki na brzozach z okropnego strachu
Świecą się i zwijają, jak płomień na dachu.
Stąd też jasień otacza ludowe przekleństwo).
Gaj z „jasieniem" świątyni zdradza podobieństwo:
Liście — niby sklepienie, białe pnie — filary,
A wieżą na kościele będzie jasień stary.

POLE.

Z gaju na wszystkie strony widne chłopskie smugi,
Jarzyną falujące na kształt wonnej strugi,
Która raz wraz przepływa przez wieśniacze łany
I na miedzach rozlewa zbożowe bałwany.
Zboża jeszcze zielone, niedawno zasiane.
Za miedzą rozorane skiby ziemniaczane,
Sadzone „rychlikami". (Tak je w swojej mowie
Lud wieśniaczy w prostocie od początku zowie,
Bo rychło dojrzewają i rychło się zjedzą.
Dziś jeszcze niedojrzałe pod zieliną siedzą.)
Za zagonem ziemniaków wyorane rowy
Dzielą od zielnej naci, zwite do połowy
Szerokie, jak łopaty, kapuśne liście.
Gleba ojczystej ziemi karmi je soczyście.

No! jakże, duszo, było w tej kąpieli?
Tylko w chwilce marzenia mogłaś tam ulecieć.
Jesteś jak kosiarz, gdy sobie podchmieli.
Tak cię skrzepiła ukochana, wielka,
Owa serdeczna matka żywicielka,
Co daje troskom wieczne zapomnienie,
A rany goi jedno jej dotknięcie.
Ach! jakże słodkie jest natury tchnienie!
Jakże rozkoszne łona jej poczęcie!

Jaworze, 22 grudnia 1913.

Jan Łysek.

Zapowiedź.

Opowieść z pogranicza polsko-słowackiego[1]).

Przyszli zbóje ze Wschodu na Zapowiedź, przekroczyli wieczorem gronie siwoniowskie i na słowackiej stronie osiedli, roznieciwszy ognisko.

Lasy zapowiedzkie huczały nad nimi, jakoby to drzewo z drzewem, pień z pniem lub kamień z kamieniem, wziąwszy z ludzi przykład, rozpoczęły zwadę o

[1]) W dawniejszych czasach prowadzili górale słowaccy spory o granicę w Beskidach z góralami śląskimi. Spory to były srogie, zacięte i krwawe wskutek czego ziemia graniczna pustoszała, zarastając nieprzebytemi lasami. Każde miejsce sporne, leżące nieużytkiem, zwano „zapowiedzią". — Przypisek Autora.

granicę. Bo ta zapowiedź — djabeł wie czyją była. Kłócił się o nią pan z panem Słowak z Polakiem, chłop z chłopem, pasterz z pasterzem, a nikt nibyto pewny w jej dzierżawie nie był, a prawo miał.

Były więc walki na Zapowiedzi, krew się lała, groby rosły po lasach, straszyć zaczynało i tak powoli ziemia zapowiedzka stawała się przeklętą u ludu, jako ziemia, na której wiecznie hulają potępieńcy.

Przestały tam baby grabić ściel, przestał swawolny kłusownik za sarną uganiać, przestał juhas wpędzać stada kóz i budować budy dla siebie. Zapowiedź stała się ziemią, którą lud pogardził, za to zwierz przywłaszczył i począł się mnożyć bezpiecznie.

Coraz więc większy strach wiał od tamtych lasów, niedość bowiem, że strachy piskaniem, jękami, to znowu śpiewaniem lub dźwiękiem dzwonka krowiego przerażały do śpiku, jeszcze im wtórować zaczęły wilki, niedźwiedzie i licho wie, jakie jeszcze bestje.

Była wszakże ludzka dusza, co Zapowiedzi nie opuściła... Stuletni chłop, dawny rębacz, dzisiaj staruch niedołężny upodobał sobie ten kraj dziwów i postanowił tutaj umrzeć. Nazywał się Poleśnik. Włosy i brodę miał aż do pasa, siwy był, jak gołąb, przywdział gunię z mchu, a podłogę i ściany w swojej budzie posiał grzybami. W jednym tylko kącie wzniesione miejsce, nakształt grobu, zarosłe było liljami...

Pewnego wieczora siadł Poleśnik na kupie łubów smolnych i rozdął nozdrza.

Doleciał go zapach dymu.

Ktoby w tym przeklętym ostępie ważył się wzniecać ognisko! Ktoby gardził strachem i w szaleństwie puścił się w sam rdzeń kraju, w którym władnie śmierć z wojskiem duchów i straszydeł? Kto jest ten szaleniec!? Poleśnik wstał, zdjął z powały starą, nawpół skrębiałą fujarę sałaską i zagrał...

Zbóje, ukończywszy rozgowor przy ogniu, zasnęli jeden po drugim. Prześnili sny o szubienicach i rozpoczęli śnić o piekle, gdy jeden z nich obudził się, przetarł oczy, i siadł srodze zdziwiony. Dochodził go znany ton fujary sałaskiej. Skądś, jak z pod ziemi, wylewała się muzyka na tę starą nutę, która grała i ośpiewała wszystkie cztery szczyty górskie, którą każdy wilk złapawszy uchem, zaprzestaje pogoni za sarną i przysiadłszy słucha; szła lasem nuta z tego rogu, jak wiatr znany, przynoszący Zapowiedzi pozdrowienie od Tatr południowych, szła lasem aż do groniów słowackich, a stamtąd echem wróciwszy, smutniej jeszcze błąkać się poczęła.

Słuchał jej zbój i zdawało mu się, że coś go otacza, jakoby mgła, że wnika weń prosto w serce, że w sercu wierci jakimś rozkosznym świdrem, że dźwiga go, podnosi i podrzuca — więc wziął się i poszedł w stronę, z której granie szło. Przez rowów siedm i potoków siedm i stanął. Poleśnik trąbę odłożył i zmierzywszy gościa ostro wzrokiem zapytał: „Kto jesteś?“

— Janosik.

— Janosik? Znam to imię! Nie Ciebie czekam. Takich, co z toporem i nożem chodzili, mieliśmy tu gromady. Co wieczór szumi im Zapowiedź i nie może wyszumieć modlitwy przebłagania, tak wielkie są ich winy. Takich, jak ty, Zapowiedź miała...

— Kogóż więc czekasz? — zapytał Janosik.

— Człowieka z... pługiem Spojrzyj w kąt mojej budy. Widzisz grób liljowy? Tu pogrzebana leży córeczka ojca Polaka a matki Słowaczki. Właśni ją bracia toporem zabili, w prawą skroń Polak, a w lewą brat Słowak uderzył i zmarła...

— Pozwól — przerwał Janosik — ja wstąpię bliżej, mów dalej.

— Własnemi rękami wykopałem grobek, ale kiedym ją kładł, jak śnieżek białą między mchy uścielone, otwarła oczy, ra: jeszcze ożyła i rzekła: „Poleśniku! strzeż mię! Matka Słowaczka i mój ojciec, Polak, noże nawzajem na swych braci bruszą, rosną mogiły, ziemia krwią przesiąka, lasy

Pomieszaj złe naszych przeciwników rady,
rozpłosz wojsk niewiernych skupione gromady:
Niech Mahomet pierzcha przed Ukrzyżowanem
I uzna Go samym wiernych Twoich panem.
Niech płomień srogości Twej meczety spali,
aż księżyc w głęboką ciemność się powali,
Tym gorliwiej wszyscy wspólnej bezpieczności
zaśpiewamyć Boże psalm z dzięką radości.

Jako podpis znajdują się pod tą „pienią-modlitwą" inicjały „J. H." Ciekawem byłoby stwierdzić, czy autor (Jan Herden?) był rodowitym Ślązakiem, czy też Polakiem z Korony. W każdym razie odzwierciedla się w tej modlitwie żywe odczucie ciężkiego położenia ówczesnej Polski, która pod grozą najazdu tureckiego, sięgającego aż po Lwów, zmuszona była właśnie w roku 1673 pokojem buczackim odstąpić Turkom czasowo Podole i należącą jeszcze do niej część Ukrainy. Umieszczenie takiej modlitwy na czele „Kancjonału doskonałego", świadczy o tem, jak ścisłą była wtedy duchowa łączność Polaków śląskich, szczególnie ewangelików polskich na Śląsku z Koroną, czyli z Królestwem Polskiem.

Potwierdza to i przypieczętowuje pieść 68-ma powyższego „Kancjonału", zaczynającą się od słów: „Chwała Tobie, święty Panie". Znajdujemy w niej następujące westchnienie: „Strzeż Panie Ojczyzny naszej, niech się z Twej obrony cieszy" z warjantem „Strzeż Panie Polskiej Korony, niech się cieszy z Twej obrony".

Następuje jeszcze w tej pieśni zwrotka:

Niechaj też będą wodzowie, Ewangeljej strożowie
by się wszędzie rozszerzała, a niezgodą nie niszczała,
by potomstwu zostawili, jako od ojców nabyli
tę sławną dostojność śląską Koronę Polską za Twoją obroną Boską.

Obok modlitwy za „Ojczyznę naszą" t. j. za Śląsk, jest modlitwa za „Polską Koronę". Obok hołdu dla „dostojności śląskiej" jest hołd dla „Korony Polskiej". Było to nietylko dlatego, że autorowie „Kancjonału doskonałego' liczyli zapewne także na rozszerzanie swej książki w Królestwie Polskiem (a nie tylko na Śląsku), ale jak widać z poprzednich tekstów, miłość do ściślejszej ojczyzny śląskiej zlewała się w sercach ówczesnych Polaków śląskich (tu specjalnie ewangelików) w jedno z uwielbieniem dla narodu i ojczyzny w szerszem znaczeniu, t. j. dla Polski. Podobnie Mickiewicz w 170 lat później, sławiąc Litwę, dawał wyraz swym patrjotycznym uczuciom polskim, i podobnie dziś Austrjak mimo odrębności państwowej odczuwa swą jedność narodową z Rzeszą Niemiecką.

Ale mamy jeszcze inny dokument polskości w kościele ewangelickim w XVII wieku na Śląsku. Pastor kluczborski, ks. Adam Gdacjusz, autor znanej „Postylli", pisze w broszurce „Jezus! Trias Questionum": „...Wszelki, co się Autorów Polskich zabawia czytaniem wyznać y na to rad nie rad pozwolić musi, że polski język teraz tak jest wytarty i wypolerowany, iż kto w nim jest biegły, ten mowę swoję jako Grekowie, Łacinnicy, Niemcy i inni Narodowie łagodnymi i wdzięcznymi słowy niby farbiczkami niejakiemi upiększyć i ozdobić może." Takie delikatne odczucie piękna polskiego języka nie było wówczas rzeczą powszednią. Świadczyło ono o dużem poczuciu narodowem, o rzetelnem umiłowaniu własnej narodowości.

Wogóle widać z przytoczonych powyżej tekstów, że polskość w kościele ewangelickim na Śląsku w drugiej połowie XVII stulecia była żywą: nie tylko modlono się za Polskę; jej boje z Turkami i wogóle jej losy odczuwano jako własną sprawę, uważano ją obok Śląska za szerszą ojczyznę; pastorowie też nie tylko znali i chwalili ewangelicką literaturę religijną ogólnopolską, lecz odczuwali także i sławili piękno samej mowy polskiej.

J. Zahradnik.

Zaprowadzenie kalendarza gregorjańskiego w „państewku bielskiem".

Wspomnienie o 350-cioletnim jubileuszu kalendarza gregorjańskiego poprzedzić musi zaznajomienie się z nazwą „państewko bielskie"[1]).

Był taki zwyczaj w książęcym rodzie Piastów, że ziemię swą dzielili między męskich potomków. Udzielny książę i władca Ziemi Cieszyńskiej Wacław Adam w roku 1563, kiedy jego ulubiony syn Fryderyk Kazimierz poślubił swoją urodziwą kuzynkę Katarzynę, książniczkę lignicką, wydzielił z pod swojego berła i władzy znaczny szmat ziemi, obejmujący między innemi także gród i miasto Bielsko i dominja Czechowice i Jaworze wraz z wioskami książęcemi, a oddał za przyzwoleniem swojego zwierzchnika lennego, którym był ówczesny król czeski, pod władzę syna.

W maju 1571 roku, a więc ośm lat później, umiera Fryderyk Kazimierz z Piastów, suweren Bielska, podczas podróży na dwór królewski do Pragi. Ta przedwczesna śmierć młodego księcia, wyjawiła nieprzestrzeganie przez niego równowagi swojego budżetu. Przy likwidacji jego spadku wyszło na jaw ogromne zadłużenie całego majątku nieruchomego. Wywołało to niecierpliwość wierzycieli, a skargi ich wpływały wprost do wspomnianego zwierzchnika lennego całej Ziemi Cieszyńskiej, króla czeskiego Maksymiljana II, piastującego również koronę cesarską Rzeszy Niemieckiej.

Cesarz powołał specjalną komisję do rozpatrzenia zgłoszonych pretensyj i całej niemiłej sprawy. Sporządzony spis długów wykazał nadzwyczaj wysoką sumę, bo aż 244.000 talarów śląskich. Ojciec zmarłego także tylko z wielką biedą dawał sobie radę z własnymi wierzycielami i nie mógł zapłacić zobowiązań syna, coby było spowodowało odzyskanie tej części Ziemi Cieszyńskiej zpowrotem pod jego berło. Pozostawało więc jedyne wyjście, mianowicie sprzedaż dawniej dla syna Fryderyka Kazimierza wydzielonych posiadłości.

Na wyraźną zgodę księcia Wacława Adama, oraz panów i rycerzy w Księstwie Cieszyńskiem, zezwolił cesarz, jako zwierzchnik lenny, postanowieniem z dnia 20 stycznia 1572 roku na tę konieczną sprzedaż i wyposażył równocześnie gród i miasto Bielsko z przynależnemi dominjami i wioskami w prawa i przywileje państwa niższego rzędu (status mingres). Zamienił je, jak się mówiło w potocznym języku, w państewko, czyli w tym wypadku w „państewko bielskie".

Pierwszym nabywcą tego państewka był pan i dziedzic na Pszczynie i Żorach, szlachcic Karol Promnic, bliski krewny biskupa wrocławskiego z tego samego rodu. Promnic zapłacił tytułem ceny kupna za te posiadłości pokaźną sumę 80.000 talarów i upamiętnił się Bielszczanom przez założenie dolnego przedmieścia, gdzie zbudował szpital czyli przytułek dla biednych i starców. On też wybudował na dzisiejszym placu Smolki kościółek pod wezwaniem św. Anny[2]). Już w roku

[1]) Literatura i źródła: Bielskie Archiwum Miejskie. — Henke, Chronik oder top. gesch. Beschreibung der Stadt u. Minderstandesherrschaft Loslau, Wodzisław 1860. — Schickfuss, New vermehrte Schles. Chronica, Jena 1635. — Jan Zahradnik, Bielsko śląskie, jakie kiedyś było..., Dziennik Cieszyński, 1929, 37. — Zivier, Geschichte des Fürstentums Pless, VI, Katowice 1906.

[2]) Kościółek drewniany spalił się pod koniec XVIII wieku. Nowy właściciel Bielska, książę Sułkowski dobudował w 1854 roku kaplicę zamkową pod wezwaniem św. Anny.

1582 wyzbył się swej własności za taką samą cenę kupna, a nowonabywcą był szlachcic Adam Schoff-Gotsch zwany także Kynastem.

W tym to czasie, dnia 24 lutego 1582 roku, ustala dla świata chrześcijańskiego i wszystkich wiernych papież Grzegórz XIII swoją bullą reformę kalendarza. Reforma zapobiegała błędowi powstałej różnicy na skutek niewłaściwego wyznaczenia lat przestępnych[3]). Zarządzono wymienioną bullą, że odtąd tylko te setne lata będą przestępne, które dzielą się bez reszty przez 400, a jednocześnie dla usunięcia powstałej już dziesięciodniowej różnicy przesunięto kalendarz o dziesięć dni, wyznaczywszy dzień 5 października 1582 roku, jako początek tak zreformowanego kalendarza. W ten sposób, zamiast 5 października po 4-tym nastąpił już 15 października.

Na ziemiach śląskich i to w głównem mieście Wrocławiu tak władza kościelna jak i świecka spoczywała wtedy w rękach rodowitego Ślązaka, biskupa Marcina Gerstmanna (1574—1584). Zajmował on obok stolicy biskupiej także stanowisko namiestnika królewskiego, był marszałkiem krajowym, a dla „państwa bielskiego“ zastępcą zwierzchnika lennego. Taka komulacja urzędów prawdopodobnie spowodowała zwłokę, że bulla papieska nie została terminowo ogłoszoną. Biskup i namiestnik króla czeskiego oraz cesarza rzymsko-niemieckiego w jednej osobie ogłaszał i polecał zastosowanie się wiernych do bulli papieskich, a poddanych do edyktów cesarsko-królewskich. W tym czasie cesarz Rudolf II (1576—1612), od roku 1575 już król czeski, wychowany przez siedem lat w Hiszpanji, narzucił od roku 1577 ziemiom śląskim wiele przepisów wojskowych i społecznych, odznaczających się średniowieczną ostrością i przenikających głęboko w życie mieszkańców.

On też pod wpływem powołanych na swój dwór astronomów Keplera i de Brahe zarządził także w roku 1580 zniesienie tak zwanego „zegara włoskiego“, któryby nam dzisiaj przypomniał ów „czas letni“, wynaleziony po wojnie światowej. Kroniki opowiadają, jak to na Śląsku po wynalazku wogóle zegara stosowano zegar wielki, czyli „włoski“ z tarczą, zawierającą 24 cyfr godzinnych. Tylko że wtedy pierwszą godzinę dnia liczono z chwilą zachodu słońca, licząc słusznie dobę na 24 godzin, a tu według długości dnia stróże zegarów publicznych mieli za zadanie, przesuwać wskazówki. Następstwem tego — wobec braku telegrafu i telefonu, było to, że prawie każda miejscowość miała swój własny czas, daleki i różniący się od dzisiejszego „średnio - europejskiego“. Edykt cesarski zabronił pod surową karą takiego dowolnego przesuwania wskazówek zegarowych i spowodował już pewną jednolitość w ówczesnych czasomierzach. Najprzód zaprowadzono w Wrocławiu 12-togodzinową tarczę zegarową, a za stolicą kraju postąpiły także i inne miasta śląskie. Tylko konserwatywna wieś śląska jeszcze bardzo długo stosowała się do swojego zegara słonecznego...

[3]) Rachuba czasu, stosowana w średniowieczu, opierała się na t. zw. kalendarzu Juljańskim, wprowadzonym w roku 46 przed Chrystusem przez Juljusza Cezara, który wówczas zreformował kalendarz rzymski. Wedle kalendarza Juljańskiego rok słoneczny oznaczony był na 365 dni i 6 godzin, a ponieważ w rzeczywistości jest krótszy o 11 minut i 14 sekund, różnica ta w ciągu 15 wieków spowodowała, że kalendarzowe równonoce poważnie już nie zgadzały się ze stanem na niebie. Papież Grzegorz XIII bullą z dnia 24 lutego 1582 roku, wprowadził nową rachubę czasu w ten sposób, że po dniu 4 października tegoż roku skreślono 10 dni. Dodać na tem miejscu warto, iż gregorjańską reformę kalendarza przygotowały prace dwu polskich uczonych: Marcina Biema, profesora akademji krakowskiej — i Mikołaja Kopernika. Porównaj: *Jan Grzywiński*, 350-lecie reformy kalendarza, Reforma gregorjańska oparta na tezie polskiego astronoma, Kalendarz I. K. C. na rok 1933, str. 101—102. — Przypisek redakcji.

Dopiero trzy lata później i to rok po ogłoszeniu bulli papieskiej o reformie kalendarza, ten sam cesarz zaakceptował wymienioną bullę swoim edyktem wydanym 10 grudnia 1583 roku i zarządził wymaganą zmianę. Tylko sposób tej zarządzonej zmiany był odmienny od zarządzenia papieskiego. Następny rok 1584 bowiem rozpoczął się jak zwykle z chrześcijańskim dniem Nowego Roku, a dopiero po święcie Trzech Króli jako święcie nieruchomem, przypadającem na dzień 6-go stycznia, winni byli poddani i wierni natychmiast pisać 17 stycznia jako dzień św. Antoniego.

Biskup wrocławski i namiestnik królewski w roli marszałka krajowego ogłosił ten edykt cesarza i króla w Boże Narodzenie 1583 roku, polecając wszystkim duszpasterzom całej djecezji odpowiednie ogłoszenie w kościołach z ambon, aby w pierwszym rzędzie wieś należycie pouczyć i w taki sposób już w zarodku zapobiec wyłaniającym się nieporządkom.

Ludność miejska nie miała przeciw takiemu „skróceniu" miesiąca stycznia w roku 1584 wielkich zastrzeżeń, ponieważ wtedy jeszcze wyrazy „lokator" i „czynsz miesięczny" były jej zupełnie obce...

Inaczej rzecz się przedstawiała znowu na wsi śląskiej wśród rolników. Reforma kalendarzowa spowodowała wielkie zamieszanie co do czasu rozpoczęcia uprawy roli i nawet zbioru plonów. Pisał o tem później kronikarz Schickfuss, że „od tego czasu Śląsk wykazuje drożyznę środków żywnościowych, ponieważ rolnicy czy to raz zawcześnie, drugi raz zaś zapóźno zabierali się do uprawy roli, a taka nieregularność spowodowała nieurodzaje i drożyznę..."

To zamieszanie i stały opór ze strony „poddanych" spowodowało także dziedzicznego pana na Bielsku w swojem „państewku" do zaostrzenia przez osobne ogłoszenie postanowień edyktu kalendarzowego. Wystosował on do magistratu miasta Bielska oraz do podwładnych mu dominjów Czechowice i Jaworze, jak również i do sołtysów gminnych, kurendę w formie dokumentu następującej treści:

„Ja Adam Gotsch z Kynast, diediczny Pan na Bylsku i Frydlandu — Przyzen a Lasku swinszowaniem od Pana Boha Wszechmohucyho zdrawi a w niem inneho mnoho dobreho wyrazuji tu Wam Urozenji, Mudrzji, Opatrnji a Robotnji Poddanji a Wiernji Mili Oporuczenji: Jeho Rzymsko Cysarskiej Milosti Pana nas wszech Najmilostwszyho a z Urzadu hejtmanskeho Jeho Hornji i Duolnji Slesji subtotewrzena Patenta odsylam, poruczajuc takowe Poddanym swym publikowati dati, sami sebe i Poddane swe przed pokutu i szkodu waruji podle tiech se spolu snimi zachowati wiedieti budete. — Przytem spomiedz też za Milostiwym Poruczenim Jeho Cysarske Milosti Kalendarz Nowy w Hornji i Duolnji Slesji odewszech stawow a w innych okolnich zemji przylehlych, przyjat a publikowan jest jak zprzyležyteho Patentu Jeho Cysarstwa, kteryž Burgposlu zase oddati chtiejte. — Wyrozumit Wam totož jednemu każdemu Poddanych swych przystnje przykazujuc, poruczuji, że takowy przyjawsze w kosteli Waszych Poddanym swym publikowati dati a podle nieho se jak inni Stawowe — wszak z tu wyminku, aby Jarmak Bylski hyndrowan[4]) nebyl, než podle stareho kalendarze držian byti mohl — chowati, rzyditi i sprawowati budete...

Wjedouce o tom nepochybuji, że jeden każdy s Was o tom — jak sluszna a powinna wiec jest — posluszne a należytie zachowati wiedeti budete.

Dano na Bylsku, 8 dnie Martji 1584."

Dokument ten, napisany w języku staroczeskim, wykazuje, jak to gorąco i

[4]) Słowo „hyndrowan", z niemieckiego „nicht gehindert", oznacza, aby w odbyciu się jarmarku nie przeszkodzono i aby odbył się on według starego kalendarza. Był to jarmark w Bielsku, odbywany w drugi poniedziałek w czasie postu. — Przypisek autora.

starannie szlachcic Gotsch, piszący się później „Schoff-Gotsch", jako dziedziczny pan polecał wówczas zastosowanie się do zarządzeń swego zwierzchnika lennego, którego władza się coraz to więcej rozwielmożniała w kraju. Dowiadujemy się też z treści, jak to w „państwie bielskiem" zaprowadzono reformę kalendarzową, dokonaną przez przyjęcie kalendarza gregorjańskiego.

Dokument ten ma dla nas także jeszcze i tę szczególną właściwość, że jest jednym z pierwszych, którego datowanie „8 dnie Martji leta 1584" wykazuje „zmodernizowanie". Poprzednio bowiem datowano pisma i dokumenta w ten sposób, że pisano n. p. „ W sobotę po św. Michale roku 1493", albo „W poniedziałek po niedzieli Zapustnej roku 1580". Taki więc postęp należy stwierdzić zarówno z zaprowadzeniem kalendarza gregorjańskiego przed 350-ciu laty nietylko w „państewku bielskim", lecz wogóle w stylu urzędowym u wszystkich zwierzchności na ziemiach śląskich.

Alfred Jesionowski.

Rzut oka na współczesną literaturę śląską.

Jeszcze pięć lat temu śląska twórczość literacka[1]) wykazać się mogła dwoma zaledwie nazwiskami nikomu w Polsce nieznanemi: Walentym Krząszczem i ks. Emanuelem Grimem, pisarzami cieszyńsko-śląskimi, typowo regjonalnymi, których utwory pisane dla ludu — ludowi tylko, i to najbliższych okolic twórców, były znane. Na Śląsku Górnym wogóle o twórczości literackiej mówić nie było można, bo jej nie było. Śląsk cały pochłonięty był sprawami bardziej realnemi, umacnianiem państwowości polskiej, polskiej kultury materjalnej, organizacją administracji, sądownictwa, szkolnictwa, przemysłu i handlu. Praca ta absorbowała bez reszty wszystkie siły intelektualne Śląska. Równocześnie z rozwojem szkolnictwa i oświaty na Śląsku rozwijało się, bardzo cicho na razie, życie umysłowe. Zorganizowano Bibljotekę Sejmu Śląskiego, utworzono Muzeum Śląskie, obecnie największe muzeum regjonalne, Cieszyn wziął się do porządkowania swoich ciekawych i poważnych bibljotek i zbiorów. W roku 1928 wznowiono też w Cieszynie kwartalnik literacki o obliczu regjonalnem, „Zaranie Śląskie", który w krótkich czasie skupił dookoła siebie sporo jednostek. Milczącą jakby zgodą przypadła Cieszynowi rola inicjatora literackiego i artystycznego — Katowicom naukowego.

Pejsaż beskidzki i życie ludu podbeskidzkiego, życie i praca górników, niedawne krwawe powstania, gorzkie wspomnienia niewoli — oto główne tematy, dokoła których grawituje śląska twórczość literacka. Najsilniejszem echem odbiły się w życiu Śląska trzy powstania, wyzwalanie się z kilkuwiekowej niewoli, szalony czyn garstki na wszystko zdecydowanych Ślązaków przeciw dobrze uzbrojonej przemocy, męka plebiscytowa, przemiana duchowa Ślązaka na Polaka.

Serję powieści powstańczych otwiera opowiadanie Walentego Krząszcza p. t. „Zdrajca powstańców" (Mikołów 1924). Artystyczna wartość tej książki jest niewielka. Obejmuje ona etap trzeciego powstania, ruch plebiscytowy w Katowicach i utarczki pomiędzy powstańcami a Niemcami „orgeszowcami". Pogmatwana fabuła powieści nie daje wyrazistego obrazu przygotowań plebiscytowych, akcja jest

[1]) Obszerniejsza praca p. t. „Współczesna literatura śląska" wraz z dodatkiem „Śląsk w współczesnej literaturze polskiej", ukaże się w niedługim czasie.

nieskoordynowana, poszczególne charaktery i sytuacje psychologicznie słabo uzasadnione. Jako powieść przedstawia ona jednakże pewne walory: szlachetną tendencję, nieźle oddane środowisko ludowe, interesujące epizody, daje pewną sumę wzruszeń, dzięki czemu zdobyła sobie popularność i poczytność.

Dość niefortunną próbą odtworzenia pewnych zagadnień w związku z powstaniami i plebiscytem jest też druga z rzędu powieść Stefana Brodowskiego p. t. „Olchenwitze" (Kielce 1927), pozbawiona wartości arystycznej i dokumentarnej. Powstania i plebiscyt są tylko wątłą nicią w powieści, natomiast główną jej osią jest antagonizm niemiecko-polski i budzenie się świadomości polskości w duszy zniemczonych Ślązaków. Książka przeszła na Śląsku bez echa i trwałej wartości literackiej nie posiada.

W dwa lata później pojawiła się powieść Macieja Wierzbińskiego p. t. „Pękły okowy", pierwsza powieść ujmująca interesująco i wyczerpująco powstania i plebiscyt śląski. Autor miał zadanie niełatwe wobec szczupłego materjału historycznego oraz skomplikowanych i powikłanych zagadnień politycznych plebiscytu, nie będąc w dodatku sam naocznym świadkiem powstań. To też nie na sam przebieg akcji zbrojnej i plebiscytu położył autor główny nacisk. Zamiarem Wierzbińskiego było zaznajomienie szerokiego ogółu polskiego z dziejami owych krwawych i tragicznych zmagań z wrogiem najbardziej nieubłaganym — o wyzwolenie z znienawidzonego jarzma. Autorowi udało się odtworzyć wreszcie obraz tych częstych i bolesnych konfliktów, jakie powstały w tym okresie w wielu rodzinach śląskich, których jedni członkowie wytrwale i niezłomnie stali przy polskości mimo szykan, upokorzeń i prześladowań, inni zaś z tej samej rodziny, uległszy kuszącym podszeptom o wspaniałej karjerze, lub ugiąwszy się przed brutalnością zaciekłych Prusaków, prześladowani ustawicznem powtarzaniem „o niższości rasy słowiańskiej" i „wyższości kultury niemieckiej", wyrzekli się polskości lub utracili ją. Opis przebiegu przygotowań plebiscytowych, nastrojów ludności i walk powstańczych, oparty jest na dość dokładnych źródłach, jak i wnikliwej obserwacji psychiki ludu śląskiego. Akcja toczy się żywo i nieprzerwanie, sceny walk występują plastycznie i nie trącą literacką robotą. Pewne zastrzeżenia budzi nie bardzo autentyczna gwara, błąd popełniany przez wielu pisarzy — i mdły wątek erotyczny.

Prawie równocześnie z powieścią Wierzbińskiego ukazała się „powieść" rodowitego Ślązaka, Alfonsa Pośpiecha p. t. „Człowiek w płomieniach". Grafomańska ta elukubracja nie wnosi nic wartościowego do literatury śląskiej, ma jednak pewne wartości społeczne, jako echo dążeń grupy separatystów śląskich. Autor nazywa swą książkę „powieścią o powstaniach i plebiscycie" — ale kwestje te nie dochodzą prawie do głosu. Połowa książki — to zestawione i słabo z sobą powiązane epizody z życia bohatera na froncie francuskim i bolszewickim. Książka ta jest właściwie tylko pretekstem do inwektyw i ordynarnych obelg w kierunku „przybyszów". Rzeczywiste niedomagania i żale są grubo i tendencyjnie przesadzone, inne wręcz zmyślone. O języku tej „powieści" lepiej nie mówić.

Świeży powiew, oryginalność i duże zalety literackie wnosi „niepowieść" Zaniewickiego p. t. „Oberschlesien". Powieść osnuta jest na tle udziału kadetów lwowskich w powstaniach śląskich, napisana przez jednego z nich, odznacza się szczerym talentem, tchnie świeżością, radością, ciepłem i werwą młodzieńczą. Autor opisuje owe tak ciężkie, nieopromienione chwałą oficjalną boje o każdy kawałek ziemi, każdą chatę. Zaniewicki umie kreślić nastrój ludności, oddać wiernie gorące przywiązanie ludu śląskiego do swej ziemi i polskości, umiał otoczyć aureolą

bohaterstwa swych towarzyszy broni, wzbudzić szczerą sympatję dla nich, wzruszyć pięknemi scenami, radosnem bohaterstwem „powstańczyków". Pierwsza to współczesna powieść śląska o rzetelnej wartości artystycznej, szkoda, że obniżonej poważnie zakończeniem, niepotrzebnem wywlekaniem niedostatecznie jeszcze zbadanych zajść po powstaniu, nieumiejętnem stosowaniem gwary.

Homerem powstań śląskich stał się dopiero Gustaw Morcinek. W „Wyrąbanym chodniku" stworzył wspaniałą epopeję krwawych zmagań śląskich, o wyrazistości i plastyczności godnej pióra mistrzów. Udało mu się pokazać Ślązaka-powstańca z krwi i kości, mściciela, który w powstania włożył całą swą przez dziesiątki lat tłumioną nienawiść do prusactwa, całe swe ukochanie Polski, który się wyzbył na ten czas wszelkich ludzkich uczuć, by tem skuteczniej podołać nierównej walce. Pokazał wszystkich, mężczyzn, kobiety, i dzieci, równych w walce o najwyższe swe ideały, własną ojczyznę, własną państwowość. Przesuwają się przed nami sceny o porywającej sile dramatycznej, bez tanich efektów, oglądamy wstrząsający obraz zemsty skrzywdzonego ludu. Morcinkowi zawdzięczamy obraz pełny powstań, działań, nietylko na Śląsku, ale i udziału reszty Polski, obraz prawdziwy i głęboko wzruszający, sceny trudne do zapomnienia. W „Wyrąbanym chodniku" twórczość powstańcza znalazła swój punkt szczytowy, który nie łatwo będzie przewyższyć.

W krótkim naszym przeglądzie powieści powstańczych nie uwzględniamy mniejszych opowiadań i nowel, jakie się pojawiały w czasopismach, dlatego, że żadne z nich nie ujawnia wybitnego talentu, oryginalnego ujęcia. Wymienione zaś powieści na temat powstań, choć bardzo niejednolitej wartości literackiej i artystycznej, przejawiają bodaj odrobinę oryginalności, bo mają coś godnego uwagi, w sumie zaś składają się na pełny i uromaicony obraz powstań śląskich. Tematu tego jednak nie należy uważać za wyczerpany, zajmuje on wciąż jeszcze pisarzy śląskich.

Świeżym tego dowodem jest „rapsod powstańczy" Ludwika Łakomego p. t. „Słonko jasne", próba ujęcia tego tematu w formie dramatycznej. Jest to typowy ludowy utwór sceniczny — wewnętrznie słabo zbudowany i w obecnej formie do wystawienia na scenie się nie nadaje. Nastrojony na wysoką nutę partjotyczną, razi zbytnim patosem, brakiem prostoty dialogów i słabem uzasadnieniem psychologicznem charakterów poszczególnych postaci. Jakkolwiek do samego tematu powstańczego wnosi nie jeden nowy moment w powieściach nieuwzględniony — wypada w formie dramatycznej artystycznie słabo. Utwór ten jednakże jest charakterystyczny dla śląskiej twórczości regjonalnej, która się w dużej mierze rozwija bardziej z poczucia obowiązku obywatelskiego, z poczucia polskości, niż jako wypływ szczerego natchnienia, jako konieczność tworzenia piękna.

Słusznie podkreślał to dwa lata temu Juljan Przyboś[2]): „To co się pisze na Śląsku, ma wartość względną, znaczenie wskaźnika budzącej się literatury artystycznej. Do utworów tych, prozy czy wierszy, nie trzeba przykładać miary obowiązującej dzieło sztuki." Jak Śląsk budował u podstaw swe polskie życie codzienne, tak i wziął się do literatury jak do obowiązku na nim ciążącym, jak do pracy koniecznej, która wykonana być musi, by Śląsk stanąć mógł w jednym rzędzie z innemi dzielnicami Polski. Artystą z Bożej łaski okazał się dotąd jeden Morcinek, choć i u innych autorów widać coraz silniej przebijający się talent.

Twórczość Gustawa Morcinka tworzy rozdział dla siebie. Zdumiewający okazał się talent tego dziecka ludu podbeskidzkiego, które się wyrwało ze środowiska

[2]) Przyboś Juljan, Konjunktura literacka na Śląsku, „Zaranie śląskie", 1930, strona 3.

górniczego, by zaspokoić swój głód wiedzy, podniecony lekturą, jaką dostarczały czytelnie ludowe na Śląsku Cieszyńskim, szczególnie dzieła Sienkiewicza, Słowackiego, Żeromskiego; kończy seminarjum nauczycielskie w Białej; czuje nieprzepartą chęć „pisania", pragnie pisać tak „pięknie jak Słowacki", tak prawdziwie jak Żeromski i tak serdecznie jak Makuszyński. Twórczość tych dwu ostatnich pisarzy szczególnie zaważyła poważnie na twórczości Morcinka. Pierwsze nieśmiałe próby literackie dostają się do rąk Kossak-Szczuckiej. Doznają od niej gorącej zachęty do dalszej twórczości, wskazówek i rad. Walczy o własną drogę, bo czuje się w niewoli Żeromskiego i Makuszyńskiego. Chce być tylko sobą.

Kilka nowel ogłoszonych po pismach zwraca na niego uwagę, dodaje mu otuchy. Uczy się na krytykach. Ma duże ambicje. Staje do konkursu „Przewodnika Katolickiego" z powieścią „Byli dwaj bracia" i uzyskuje pierwszą nagrodę. Pierwsza ta powieść ukazuje pisarza utalentowanego, bystrość obserwacji, szczerość i prostotę, umiejętność prowadzenia akcji, dar wzruszania. Dużo jeszcze naiwności w przeprowadzaniu fabuły, tworzeniu charakterów, za dużo dydaktyzmu, tendencji, jednem słowem powieść trochę za bardzo ludowa. Najlepszą częścią powieści — to część końcowa: życie w kopalni, katastrofy kopalniane, heroizm górników.

Morcinek zdaje sobie z tego sprawę. Pisze nowele z życia górników, które zebrane w tom p. t. „Serce za tamą", zwracają powszechną uwagę na niezwykły talent ich autora: wysokie poczucie dramatyczności, umiejętność stopniowania efektów bez cienia sztuczności, świetna znajomość opisywanego środowiska. Poraz pierwszy ujrzała Polska fragmenty z życia górników o porywającej sile dramatycznej, sceny przejmujące grozą z codziennego życia bohaterów podziemnych, podziwiać mogła artystę niemal dojrzałego, świadomego kunsztu powieściopisarskiego, twórcę postaci żyjących całą pełnią, szarą a ciężką, podpatrzone z drobiazgową dokładnością i bezwzględną prawdę życiową. Umiał Morcinek wzbudzić dla swych bohaterów szczerą sympatję, głębokie współczucie, podziw dla ich nieustannego poświęcania się, ofiarność, umiał poruszyć u czytelników najbardziej ukryte struny duszy — i za jednym zamachem stał się „kimś" w literaturze polskiej, z którym się odtąd liczyć wypada.

Krytyka wypowiedziała jedną tylko obawę: czy nie zabraknie Morcinkowi tchu dla większego dzieła, czy posiada rozmach epiczny. Obawa okazała się płonną. Zaledwie rok po „Sercu za tamą" ukazał się tom pierwszy „Wyrąbanego chodnika", epopei śląskiej. Od nowel, w których podziwiać mogliśmy u Morcinka świetną znajomość terenu, przejęcie się cudowną grozą kopalń, jest ogromny postęp w opisach hut, cynkowni, stalowni i pracy górników. Opisy zyskały na gwałtowności, dramatyczności, plastyczności, powieść zaś jest w całości dziełem o harmonijnej, zdyscyplinowanej kompozycji i wysokiej wartości artystycznej. Talent Morcinka odznaczył się tu szczerą, bezpośrednią otwartością, pozbawiony snobizmu, tchnący radością życiową, szczerym sentymentem religijnym i patrjotycznym, głębokiem ukochaniem ziemi i ludu, przejęciem się dolą i niedolą swej najbliższej ojczyzny w szerszem zespoleniu z szeroką swą ojczyzną, Polską. Ogromny materjał powieściowy: martyrologja obu Śląsków, życie ludu w Cieszyńskiem i na Górnym Śląsku, we wszystkich jego przejawach i możliwych sytuacjach, konflikty polityczne i narodowościowe, życie prywatne i publiczne ludu śląskiego, powstania, plebiscyt — wszystko to bez balastu drobiazgowości łączy się w artystyczną całość. Morcinek wykazał szeroką skalę zdolności i talentu powieściopisarskiego — stał się pisarzem, stanowiącym poważną pozycję w literaturze ogólnopolskiej i sam jeden

reprezentuje cały Śląsk, stawia go w powieści współczesnej w jednym rzędzie z resztą dzielnic Polski. To już nie sumienna robota — ale szczery, z Bożej łaski talent.

Życie górników śląskich i Zagłębia Dąbrowskiego pobudziło twórczość dwu jeszcze pisarzy regjonalnych: Adolfa Fierli i Ludwika Łakomego. Zbiorek nowel Adolfa Fierli p. t. „Hałdy" zawiera kilka dobrze podpatrzonych obrazków z życia codziennego rodzin górniczych, smutnego ich bytowania, ich niedoli częściej niż radości. Jak Morcinek okazał się w kreśleniu swych postaci trochę zanadto optymistę — tak Fierla wpada w drugą skrajność. Obrazki, choć nieco jednostronne, odznaczają się prawdą życiową, wykazują duży talent nowelistyczny autora i zapowiadają nieprzeciętnego pisarza.

Jak o Fierli, tak i o Ludwiku Łakomym, autorze opowieści p. t. „Na dziewiątej pochylni", jeszcze nic zdecydowanego powiedzieć nie można. Opowieść, niedawno temu ogłoszona, wnosi dużo oryginalności do literatury górnośląskiej. Autor, inżynier kopalniany, odznacza się dużym darem obserwacyjnym, wniknął głęboko w psychologję niespomplikowaną a ciekawą górnika, uchwycił trafnie prostą jego, szczerą i szorstką naturę. Opowieść odznacza się zwartą kompozycją, silnem napięciem dramatycznem, prostotą stylu, umiejętnością uchwycenia cech istotnych charakterów i sytuacyj. Przebija przez nią sympatja dla ciężkiego i niebezpiecznego życia górnika, uderza dobrze zaobserwowana religijność jego, połączona z szeregiem zabobonów, właściwych górnikom. Wpływ Żeromskiego jest bardzo widoczny, więcej jednak w Łakomym życiowego realizmu i rzeczowego nastawienia do życia. Wielce też zasłużył się Łakomy opublikowaniem przepięknych legend o „Św. Barbarze i Skarbniku Zabrzeskim". Legendy, odrębnie żyjące w ludzie śląskim, dotąd w tej rozciągłości nie były publikowane. Łakomy zebrał je i połączył je w jedną artystyczną całość. Swoisty czar nadaje tym legendom gwara środkowo-górnośląska, malująca dosadnie charakter Ślązaka. Legendy te są poza tem ciekawym dokumentem polskości Śląska. Nic nowego do twórczości Łakomego nie wnoszą świeżo ogłoszone wrażenia z podróży p. t. „Ślązacy w Ziemi Świętej". Utwór ten charakterystyczny jest jedynie dla śląskiej twórczości regjonalnej, w której wszędzie przejawia się ogromnie silnie nuta patrjotyczna, gorące przywiązanie do ziemi, uporczywe przypominanie polskości Śląska tym, którzy ją zakwestjonować pragną.

Zupełnie odrębnym typem pisarza regjonalnego jest najstarszy twórca śląski, popularny autor szeregu powieści ludowych na Śląsku Cieszyńskim: Walenty Krząszcz. Podczas swej pracy nauczycielskiej w najrozmaitszych okolicach Cieszyńskiego, sam dziecko ludu podbeskidzkiego, poznał nawskroś życie górali i rolników śląsko-cieszyńskich, wniknął w ich pragnienia, dążenia, zwyczaje, sympatje i antypatje, smutki i radości — i na tem tle oparł swe powieści, które się szeroko rozeszły pomiędzy ludem śląskim. Drukował swe opowiadania wpierw w rozmaitych pismach regjonalnych. Powieści Krząszcza stanowią barwną ilustrację wsi cieszyńsko-śląskiej, jej zwyczajów, obchodów, świąt i strojów. Krząszcz idealizuje wieś, pracę rolników i górali, chętnie podkreśla wyższość wsi nad miastem. Pokpiwa dobrodusznie z aspiracyj „miejskich" ludu wiejskiego, który pragnie z dzieci swych zrobić „paterków, inżynierów, rechtorów i starostów". Z niezwykłą plastyką kreśli przywiązanie ludu do roli, głód ziemi, umiłowanie pięknej przyrody i skromne obyczaje. Chłoszcze niemiłosiernie wszelkie objawy zepsucia wsi, strojnisiostwo, pijaństwo i nieposzanowane tradycji. Powieści Krząszcza są wyraźnie tendencyjne, mniej chodzi autorowi o wrażenie estetyczne, artyzm kompozycji — jak o dostarczenie ludowi

zdrowego pokarmu duchowego o wyraźnych cechach dydaktycznych. Są więc typy albo bardzo szlachetne, albo przewrotne, zło zostaje ukarane, zacność wynagrodzona. Paralelizm charakterów złych i dobrych ma w konsekwencji niedociągnięcia psychologiczne, któreby raziły w każdej nieludowej powieści — u Krząszcza są wiernym obrazem duszy ludu.

W „Sfałszowanym testamencie" występuje ten paralelizm w swej najjaskrawszej formie. Stary Gawlas ma dwóch synów: Izydora i Janka. Janek popełnił mezaljans, jest w niełasce. Niesprawiedliwość starego Gawlasa mści się. Izydor, u którego mieszka, jest zły, przewrotną jest jego żona, niegodziwe ich dzieci, nicpoń syn Izydora, uczeń gimnazjalny w Cieszynie. Wszystkie znów zalety posiada Janek i jego rodzina, zacna żona, poczciwy syn, uczeń seminarjum w Cieszynie. Naiwna ta kompozycja ma dużą siłę sugestywną i odpowiada zupełnie potrzebom duchowym ludu, dla którego Krząszcz pisze. Wyraźna konkluzja moralna jest koniecznym dodatkiem każdej powieści, bez niej zostałby czytelnik w niepewności co do intencji autora.

Gwarą ludu podbeskidzkiego posługuje się Krząszcz wszędzie tam, gdzie tego wymaga akcja powieści. Wszystkie powieści Krząszcza napisane są w celu pouczenia, umoralnienia, dostarczenia godziwej rozrywki, jednakże bez tonu moralizatorskiego. Na artystycznie wyższym poziomie stoją krótkie opowiadania Krząszcza, których pierwszy zbiorek pt. „Ludek z pod Witalusza", stanowi początek serji abonamentowej. Twórczość tego najstarszego pisarza śląskiego zasługuje na szersze poznanie, jako przykład dobrej powieści ludowej.

W centrum zainteresowań rdzennych pisarzy śląskich leży przedewszystkiem teraźniejszość i niedawna przeszłość śląska. Nic dziwnego. Wypadki ostatnich dziesięcioleci wryły się zbyt silnie w serca i dusze całego ludu śląskiego, pobudzały tem łatwiej wyobraźnię twórczą pisarzy śląskich. Wskrzeszenie dawnej przeszłości Śląska wymagało pióra bardzo wytrawnego i wypróbowanego, doświadczonego w kunszcie pisarskim artysty. Szczęście sprzyjało Śląskowi.

W Wielkich Górkach koło Skoczowa osiadła Zofja Kossak-Szczucka, autorka „Pożogi" i „Złotej wolności"; jej zawdzięczamy szereg utworów z przeszłości Śląska. „Wielcy i mali", to zbiór opowiadań z historji Śląska Cieszyńskiego XVII wieku. Przedmiotem opowiadań są walki wyznaniowe za Zygmunta III (antagonizm polsko-niemiecki), o dużej wartości literackiej. Większego zainteresowania nie wzbudziły i przeszły prawie, choć niesłusznie, bez echa. Tłumaczy się to do pewnego stopnia tem, że treść opowiadań wyjęta jest z epoki historycznej Śląska mało znanej i nie stanowi zbyt ciekawego materjału powieściowego. Pięknie wypadły w tym zbiorku opisy przyrody Śląska Cieszyńskiego i samego Cieszyna.

Słabo psychologicznie i zbyt nowocześnie w „Wielkich i małych" wypadła „Historja Ondraszka Szebesty", popularnego bohatera, zbójnika-górala, którego niezwykłe czyny i przygody pobudziły twórczość szeregu już pisarzy śląskich, Morcinka, ks. Grima i Fierli. Awanturnicze dzieje tego bohaterskiego rozbójnika stanowią zresztą wspaniały materjał powieściowy. Powieść Szczuckiej o Ondraszku, nastrojona na nutę patrjotyczną, obfitująca w piękne opisy i zajmująco uchwycone epizody, posiada duże walory artystyczne.

Prawdziwem wydarzeniem literackiem było pojawienie się „Legnickiego pola" Szczuckiej, powieści, osnutej na tle historji Śląska XIII wieku. Głównymi bohaterami części śląskiej w tej powieści są dwaj bracia: Henryk Pobożny i nawpół legendarny Konrad Kędzierzawy[3]). Każdy

[3]) Postać Konrada Kędzierzawego pobudziła twórczość niedawno zmarłego poety śląskiego Jana Nikodema Jaronia (Konrad Kędzierza-

z braci reprezentuje odrębny kierunek polityczny, inny kompleks zagadnień. Henryk w swej dbałości o dobrobyt Śląska, omamiony pewnemi niewątpliwie dodatniemi cechami sąsiada zachodniego, nie dostrzega groźnego niebezpieczeństwa niemieckiego, które Śląskowi zagraża wskutek coraz intensywniejszej kolonizacji niemieckiej. Konrad, brat Henryka, stroniący od cywilizacji zachodniej, człowiek o instynktach bardzo jeszcze pierwotnych, reprezentuje ideę śląsko-polską, świadom niebezpieczeństwa, jakie Śląskowi i Polsce zagraża wskutek ustawicznego wypierania Ślązaków przez kolonistów niemieckich. Zwalczając namiętnie zgubną ideę brata — ginie osamotniony w moczarach, bezsilny wobec uporu brata i braku zrozumienia u włodyków śląskich („One nas zeżrą, te Niemcy przechytre. Z wszystkiem zeźrą, nic nie ostanie. Ni mowy — ni obyczaju. A ja za to — za Śląsko — w ćwierci dałbym się porąbać"). To przeciwstawienie Śląska pogańskiego, słowiańskiego — Śląskowi niemczącemu się, chrześcijańskiemu, cywilizowanemu, stanowi główną treść tej ciekawej powieści. Postacie obu braci ujęte są z cudowną intuicją, mocno i krzepko. Walka obu kierunków, ożywionych przecież jedną ideą zasadniczą, dobra i wielkości Śląska i Polski — odmalowana po mistrzowsku. Jakkolwiek krajobraz śląski i lud wychodzą z powieści trochę blado (brak odpowiednich źródłowych materjałów), tak miasta, mieszczaństwo, dwór i szlachta, opisane są barwnie, wyczerpująco, przemyślane w każdym drobiazgu.

Powieść obfituje w momenty wysoce dramatyczne, w malownicze opisy, świetne charakterystyki. Co prawda, to świat mongolski w powieści wypadł jeszcze lepiej. Tu też tkwią pewne niedociągnięcia: dysproporcja między światem mongolskim a śląskim, pewna epizodyczność rozdziałów, brak ścisłej spójni w całości. Pierwsza to w każdym razie powieść historyczna śląska o wysokich zaletach literackich.

Do przeszłości Śląska powróciła Kossak-Szczucka ponownie w zbiorze opowiadań historycznych p. t. „Nieznany kraj". Szkice te są jakby syntezą dziejów Śląska z szczególnem uwzględnieniem epoki śląskiego odrodzenia narodowego. Książka ma charakter raczej propagandowy, pedagogiczny, akcentuje ideę miłości Ojczyzny, polskości poprzez wszystkie wieki i wydarzenia, akcentuje ścisły związek Śląska z Macierzą, względnie dążności uparte i ofiarne do połączenia się Śląska z Polską. Do najlepszych szkiców należą jednakże te, w których tendencja zbyt jaskrawie nie przebija, te szkice, które nie są przeładowane dokumentami, ścisłością historyczną oraz opowiadania z walk o polskość Śląska Cieszyńskiego ubiegłego wieku. W książce tej zbyt widoczna jest robota literacka, to też estetycznie nie stoi na poziomie poprzednich utworów. Działalność literacka Kossak-Szczuckiej dla Śląska i o Śląsku posiada ogromne znaczenie zarówno czysto literackie, jak propagandowe. „Nieznany kraj" — mimo swej niższości artystycznej, zbliża Polskę bardziej do Śląska, niż świetna powieść Morcinka o tem, jak Śląsk sobie chodnik wyrąbał do Polski. Słusznie też przyznano Szczuckiej zeszłoroczną nagrodę literacką Śląska.

Wspomnieć wypada jeszcze o próbie wskrzeszenia martyrologji ludu śląskiego na przełomie wieków XVIII i XIX w powieści Jana J. Kowalczyka p. t. „Zbójnik-Opiekun — W czeluściach niedoli". Powieść ta, obficie choć niebardzo artystycznie ilustrowana, należy do typu powieści ludowych w nienajlepszym gatunku, bo posiada pewien posmak sensacji. Oparta na źródłach historycznych — wskrzesza powieść ta najbardziej ponure strony życia ludu śląskiego. Epizody do-

wy, dramat śląski z początków XIII wieku w pięciu aktach, Opole 1920, Nakładem Towarzystwa Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka).

brane w celu budzenia grozy przypominają czasem znane „Hintertreppenromane". Kompozycja powieści jest słaba, wątek opowiadania rwie się i przeplatany jest rozdziałami oderwanemi w całości. Intencja autora jest zresztą poczciwa i zacna. Pragnął wykazać, że mimo fizycznych i moralnych cierpień, nieludzkich katuszy, lud śląski zgnębić się nie dał, polskim pozostał i w części niewyzwolonej polskim pozostanie.

*

O wiele mniej ciekawie i o wiele słabiej od twórczości powieściopisarskiej przedstawia się twórczość poetycka na Śląsku. Poeci śląscy, nieliczni zresztą, uprawiają poezję regjonalną, bez większych pretensyj artystycznych.

Twórczość poetycka najstarszego z poetów regjonalnych Śląska, ks. Emanuela Grima, proboszcza w Istebnej, czerpie swe tworzywo z baśni, legend i podań ludowych. Jest to poezja dydaktyczna z gęsto wplecionemi motywami historycznemi, o wyraźnej tendencji patrjotycznej. Twórczość ks. E. Grima wyrosła całkowicie z ziemi rodzinnej. Czar krajobrazu i lud podbeskidzki przykuły poetę nierozerwalnemi węzłami do siebie. Równie silno odczuwał poeta niedolę polityczną ziemi, która go zrodziła. Uświadomić ludowi cuda przyrody ojczystej ziemi, podtrzymać nadzieję w odrodzenie Polski, utrzymać czystość języka ojczystego, wywołać zapał pracy narodowej, zaostrzyć czujność na zakapturzonych wrogów, renegatów — oto program, oto ideologja, którą poeta realizował w swej twórczości literackiej.

Program ten zawarty jest prawie całkowicie w pierwszym zbiorze poezyj ks. Grima „Z nad brzegów Olzy". Wiersze w tym tomie zawarte, przejawiły poetę nawskroś lirycznego. Mistrzami ks. Grima byli Mickiewicz i Słowacki, wpływ ich jest zupełnie wyraźny, dźwięczą ponadto wyraźnie melodje Pola i Asnyka. Nigdzie już nie spotkamy w późniejszej twórczości ks. Grima tak szczerego wylewu uczucia, tak dźwięcznych strof i takiej prostoty języka, jak w tym pierwszym zbiorze poezyj, w którym poeta wyśpiewał swe uwielbienie przyrody i czaru Ziemi Cieszyńskiej, swą tęsknotę za tą ziemią, gdy los go zagnał na obczyznę, swe *credo* patrjotyczne. Czujny na szerzącą się obojętność dla spraw narodowych polskich, nawołuje do wytrwania w polskości, pociesza nadzieją ry-

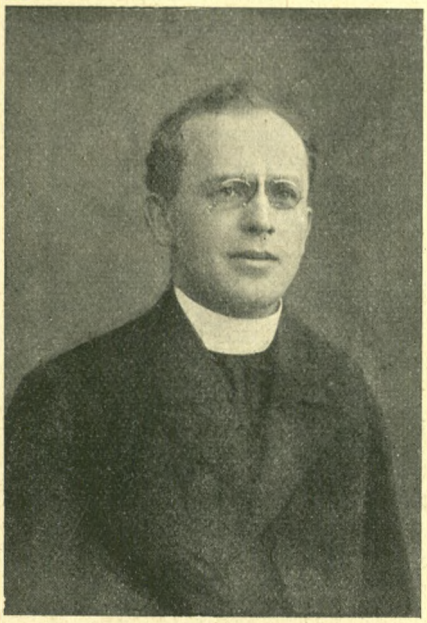

Ks. Emanuel Grim.

chłej odbudowy Polski, połączenie obu Śląsków, rzuca gromy na zdrajców i sprzedawczyków. W tym też jedynie zbiorze poezyj odsłania poeta rąbek własnej duszy, osobistych przeżyć i udręk zwątpienia, goryczy obcowania z ludźmi. W „Ondraszku", ogłoszonym również w powyższym zbiorze, niezbyt oryginalnie ujętym, próbuje poeta poezji epicznej. Brak mu jednakże siły dramatycznej, co zaciąży także na innych jego utworach.

Z utworów scenicznych najlepiej wypadły „Jasełka śląskie", które powstały po siedmioletniej przerwie w twórczości poety. Przedziwny urok nadaje jego „Jasełkom" postać Najświętszej Marji Panny, przez poetę niezwykle subtelnie ujętej. Akcja dramatyczna jest mało żywa, postacie zbyt papierowe. Patos okrucieństwa Heroda nie wywołuje zgrozy, nie przejmuje dreszczem wzruszenia. Akcja ożywia się nieco, gdy występują postacie swojskie, lud śląski z Cieszyńskiego i z Górnego Śląska. Dominującą nutą tej odsłony jest prośba Śląska o złagodzenie nędzy, o powrót utraconych ziem do Macierzy, o zgodę na Śląsku wśród wszystkich. Odsłona piąta, ostatnia, jest dramatycznie najlepiej zbudowana. Lęk i rozpacz Heroda oddał poeta plastycznie, przejmująco. Wzruszyć potrafił ks. Grim swym szczerym i gorącym akcentem patrjotycznym.

„Baśnie z Podbeskidzia" są utworem typowo regjonalnym. Jest to zbiór podań i legend górali beskidzkich, zebranych przez autora — aby je uchronić od zapomnienia i również, aby zwrócić uwagę na ginące zwyczaje góralskie.

Czy serca z bólu nie jękną,
gdy góry bez swojej krasy!?

brak dawnych górskich szałasy,
brak kolib, koczorów, baczy!!

niech dzisiaj przynajmniej w baśni
góral o chwilach tych zaśni...

Opowiadania te wkłada autor w usta starego baczy Jana. Na czoło zbiorku wybija się barwnie i doskonale skomponowane opowiadanie „O Kubie szałaśniku", który wciela do pewnego stopnia ideał baczy.

Napisany dla młodzieży utwór sceniczny p. t. „Kwiat paproci", o wybitnej tendencji patrjotycznej, nie dorzuca do charakterystyki ks. Grima, jako poety, nic istotnego. Jest to raczej pewne obniżenie lotu poetyckiego, wiersz jest mniej dźwięczny i oryginalny, miejscami wręcz kulawy.

O wiele słabszy jeszcze jest napisany dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Karola Miarki i Pawła Stalmacha utwór sceniczny p. t. „Dwa orły śląskie". Ks. Grim nie ma nerwu scenicznego, wkłada w utwór za dużo patosu i historycznego opisu, a wprowadza mało ruchu, nikłą akcję.

Ostatni poemat sceniczny ks. Grima p. t. „Wanda", odznacza się przedewszystkiem nawskroś oryginalnem ujęciem i dużą inwencją poetycką. Trzy elementy złożyły się na ten poemat: legendarno-historyczny, t. j. dzieje Wandy, regjonalny, t. j. uwzględnienie zwyczajów góralskich, śpiewek i strojów, oraz postać Stalmacha — i patrjotyczny, zgodnie z ideologją, jaka przewija się przez całą twórczość ks. Grima. Wiersz jest nierówny: miejscami o porywającej melodyjności i sugestywnej sile, miejscami chropawy i ciężki. Wartość utworu polega nietylko na jego tendencji, ale na oryginalnem ujęciu, na szczerości artystycznej, na jego walorach regjonalnych.

Śląskiej twórczości literackiej bez ks. E. Grima wyobrazić sobie nie można. Jest ona tak niezwykle charakterystyczna dla umysłowości śląskiej, że brak jej pozbawiłby nas cennego sprawdzianu sił artystycznych, drzemiących w ludzie śląskim. Poezja ks. Grima, jakkolwiek nie dosięga szczytów poezji polskiej, ujmuje swą szlachetnością, prostotą i głębokim patrjotyzmem.

O twórczości Emanuela Imieli pisano już na łamach „Zarania". Imiela[4]) i ks. Grim wyrośli z tego samego pnia, te same ich ożywiają tendencje i ideały. Artystycznie stoi ks. Grim wyżej od Imieli. Pod względem ilościowym również twórczość ks. Grima góruje ponad Imielą. Niemniej

[4]) Por. Musioł Paweł, Emanuel Imiela, współczesny poeta regjonalny, próba syntezy, „Zaranie śląskie", 1932, str. 203—208.

obraz literatury śląskiej nie byłby pełny, gdybyśmy go pominęli. Imiela jest bowiem dla Górnego Śląska tem samem, czem dla Cieszyńskiego ks. Grim.

Rzetelny talent przejawił w swych utworach młody jeszcze poeta cieszyński, Adolf Fierla[5]). Tomik wierszy o życiu górników z zagłębia karwińskiego p. t. „Cienie i blaski" nie dawał jeszcze wyobrażenia dokładnego, czego się po Fierli spodziewać można. Zbiorek ten ujawniał duże zdolności wypowiadania swych przeżyć, wzruszeń i refleksyj ładnym językiem poetyckim, ale nie przejawiał specjalnej oryginalności w formie i treści. Dopiero tomik poezyj beskidzkich p. t. „Dziwy na gróniach" objawił poetę. W melodyjnych i bardzo śpiewnych wierszach wypowiedział Fierla swe gorące ukochanie ziemi cieszyńskiej, śląskich gór i ich ludu. Posługując się pieszczotliwą i dźwięczną gwarą ludu podbeskidzkiego, wydobył piękno charakterystyczne górskiego krajobrazu i duszę śląskiego górala. Fierla celuje szczególnie w drobnych wierszach lirycznych, gdzie w niewielu słowach łączy subtelne odczucie przyrody z naiwną i serdeczną religijnością. Zacytujmy dla przykładu wierszyk p. t. „Burza":

Rozlazły sie grónie,
(Co sie nie zdarziło)
Kiej z czornego nieba
naroz uderziło.

Darmoś hledoł Stożka
lebo Kozubowej:
wszycki grónie kajsik
pochowały głowy.

Aż dziepro, kiej burza
poszła kajś, w kraj czeski —

Pónbóg wielką dągą
zaś spión cały Beskid.

Owa szczera prostota uczuć religijnych stanowi specjalny urok tych wierszy, splata góry i Boga w jedną nierozłączną całość (Dziwy na gróniach, Pónjezus na gróniach, Czantoryj), sublimuje nieznacznie, bez patosu i zewnętrznego efekciarstwa, naiwną wiarę górala:

I tu na lewo i tam hyn na prawo
dudrzą se grónie kiej zwóni klękani,
wszędzi se jedla ojczynaszek zmawio,
wszędzie to samo je wód strzybne łkani.

I gorol po tej, lebo drugij strónie
kiyrpce na nogach mo, na głowie kłobuk,
jednako modre ty miłuje grónie
i też jednako codziyń rzyko Bogu.

Do legend i baśni nawiązuje Fierla w dwóch balladach (Ballada o Paproci, Chachar). Słowo nabiera tu dramatycznej pełni, poetyckiej dojrzałości. Poeta umie się wystrzegać banalności i łatwizny, operuje efektem humorystycznym z umiarem, rozbraja dobrotliwą ironją (Z Putyki). Choć całość zbiorku jest nierównej wartości artystycznej, stanowią „Dziwy na gróniach" bezwzględnie pierwszą poważną pozycję w dorobku poetyckim Śląska[6]).

[5]) Debjutem literackim Fierli był tomik poezyj śląskich p. t. „Przydrożne kwiaty", wydany we Frysztacie w roku 1928. — Przypisek redakcji.

[6]) Innego zdania jest Juljan Przyboś. W notatce „Poeta na Śląsku", ogłoszonej w „Polsce Zachodniej" z dnia 12 stycznia 1930 roku (nr. 11), na czoło poetów śląskich wysuwa Pawła Kubisza, pominiętego zupełnie w niniejszym „Rzucie". Uwagi swoje opiera na wierszu Kubisza p. t. „W putyce". Umieszczamy je poniżej w całości:

„Zjawisko napozór drobne i mało ważne, ścieśnione do kilkunastu zwrotek wiersza, — a jednak fakt, który należy zanotować jako zdarzenie na Śląsku. W „Zaraniu śląskiem" (1929, str. 222—223) ukazał się wiersz Pawła Kubisza p. t. „W putyce". W zalewie wierszowanej grafomanji, wezbranej w czasopismach śląskich, wiersza tego chwyciłem się jak deski ratunku. Od dwóch lat, od czasu, kiedy zadomowiłem się na Śląsku, śledziłem z życzliwą ciekawością regjonalną twórczość poetycką i byłem wystawiony na ciężką próbę mojej wiary w oryginalną poezję

Na Śląsku tworzą ponadto jeszcze Włodzimierz Żelechowski i Janina Zabierzewska. Twórczość ich nie jest bezpośrednio związana z tematami śląskiemi, jeśli nie liczyć kilku okolicznościowych wierszy, jak np. Żelechowskiego p. t. „Zarozumiałe maszyny".

My mieszkamy w ogromnych, jak kościoły pałacach,
rozpieramy się dumnie na posadzkach z betonu.
Słońce przez wielkie okna salony nam wyzłaca,
a My lśnimy wyniośle, jak król ze swego tronu.

Dla Nas przyrządza z trudem czarne, smaczne paliwo,
o Naszą dba łaskawość, o Nasze troszczy się zdrowie,
Nas częstuje z szacunkiem złoto-gęstą oliwą
uniżony Nasz sługa, nędzny niewolnik-człowiek.

Rozkazy wydajemy gestem na manometrze,
śmiercią karzemy wszystkich za najdrobniejsze winy.
Naszym pańskim oddechem nasycamy powietrze,
My — dumne i wspaniałe — Jaśnie Wielmożne Maszyny.

Drobne, ale wdzięczne obrazki z górnośląskiej części województwa zawdzięczamy Janinie Zabierzewskiej. Oto np. „Fabryka w nocy"

...luną świateł grająca,
patrzy w noc przez rozbłyszczoną, migotliwe oczy. —
Wynurza się z morza ciemności jak wyspa djamentami skrząca,
jak baśń zaczarowana — z tysiąca jednej nocy.

Na szklanej tafli stawu kładzie się w smugach świetlanych,
jak gdyby chciała żar swój w zimnych ochłodzić kroplach.
Mistrzowski kontrast, czernią i światłem malowany,
na ciemnem tle indyga — drgające okna.

To znów prowadzi nas do „małego miasteczka" górnośląskiego, Mikołowa, i plastycznie kreśli nastrój rozbudzonej wiosny mieszczańskiej. Najlepszy z nielicznych jej wierszy śląskich jest „Film śląski". Oto jego zakończenie:

O piękna ziemio śląska — stworzona Boga uśmiechem!
Chłoniemy cud twego ciała — zapartym z podziwu oddechem.
Twych fabryk, kopalń tętno — taśma się żył nawleka...
Jesteś o ziemio bujna — jako pierś pełna mleka..

Strojna w łąk krasne kilimy — w łany, pachnące chlebem,
W szyby węglowych kopalni — wieże samotne pod niebem.
Świecisz w klejnocie Polski — jak zorza świeci poranna,
Śpiewamy Ci z głębi serca: Hosanna Tobie — Hosanna!

Próbki te wykazują dużo możliwości rozwijającego się talentu. Poetka posiada wrażliwość kolorów i rytmu, chwyta umiejętnie nastroje i umie je oddać.

Przypuszczać należy, że dokładniejsze zaznajomienie się z życiem na Śląsku, zżycie się z ludem śląskim, wpłyną na rozszerzenie się zainteresowań poetyckich Żelechowskiego i Zabierzewskiej.

śląską. Wiarę tę ocalił wiersz Pawła Kubisza. Oczywiście nie jest to utwór pierwszorzędny i nie można do niego stosować kryterjów bezwzględnych. Ale jest to pierwszy oryginalny wiersz śląski, odbijający od ckliwej „wycinankowej" stylizacji ludowej. Kubisz wyraził prawdziwą treść duszy dawnego ludu: straszną krzywdę chłopa uciemiężonego przez „grofa". Wiersz napisany gwarą śląską. Gwarą tą umie Kubisz posługiwać się ze zrozumieniem zawartej w niej siły wyrazu. Znać, że poeta posiada pewną nowoczesną kulturę literacką. Dobiera słów wyrazistych, zna ciężar i zmysłową wartość gwarowych wyrażeń. We fragmentach najbardziej poetyckich spostrzegłem nawet wpływ obrazowania głośnego rosyjskiego imaginisty, Jesienina. I nie będzie chyba zbyt wielką przesadą, gdy powiem, że jeśli Kubisz nie zatrzyma się w swym rozwoju poetyckim, może stać się w poezji Tetmajerem gwary śląskiej." — Przypisek redakcji.

W szkicu tym, który nie rości sobie pretensyj do wyczerpania tematu, ominęliśmy szereg poetów i pisarzy regjonalnych, których twórczość nie wnosi nowych wartości do literatury śląskiej, a może i takich twórców wyższej miary, których utworów autor niniejszego szkicu nie zna. Staraliśmy się jednakże dać obraz możliwie pełny.

W sumie przedstawia się cała twórczość literacka na Śląsku wcale okazale, stoi obecnie bezsprzecznie na pierwszem miejscu w twórczości regjonalnej Polski, a kilku autorów wybija się nietylko ponad przeciętny poziom twórczości regjonalnej, ale zajmuje dziś już zasłużone miejsce na Parnasie polskiego piśmiennictwa.

Jan Sławiczek.

Wesele wałaskie w Cieszyńskiem.

Próba monografji[1]).

Pani Marcie Marklównie poświęcam.

Uroczystość weselną w innych dzielnicach Polski mniej lub więcej wyczerpująco zbadano. Przekonywuje o tem bogata literatura[2]), w której jednak Śląska nie uwzględniono, bo u nas — prócz dra Andrzeja Cinciały[3]) — zajmowano się jedynie literackiem, scenicznem, czysto tematycznem wykorzystywaniem zwyczajów weselnych[4]), bez uwzględnienia ich strony naukowej, etnograficznej. W niniejszej próbie monografji chcę, korzystając z własnych badań i obserwacyj, z relacyj starostów weselnych i starościn oraz z ogłoszonych już materjałów etnograficznych[5]), naszkicować plan wesela wałaskiego na Podbeskidziu Cieszyńskiem. Pragnę podać ilość i jakość występujących w związku z tą uroczystością obrzędów i zwyczajów, określić ich kolejność, oraz znaczenie, jakie im lud przypisuje.

---

[1]) Praca niniejsza jest tylko próbą ujęcia całości wesela wałaskiego. Autor zdaje sobie sprawę z jej braków i niedomówień i pragnie zachęcić wszystkich, interesujących się ludowością śląską, do ratowania niknących gwałtownie zwyczajów, związanych z weselem. Niewyczerpaną skarbnicą są starzy ludzie, którzy wiedzą jeszcze wiele o tem i chętnie będą na ten temat rozprawiali, chodzi jedynie o umiejętne sprowokowanie ich do podobnej rozmowy.

[2]) Liczne prace z tego zakresu z lat 1800 do 1910 notuje Franciszek Gawełek, **Bibljografja ludoznawstwa polskiego**, Kraków 1914. Pozycje, dotyczące wesela, zebrano w spisie przedmiotów ogólnych na stronie XLI wstępu. Literatura po roku 1910, o wiele obszerniejsza, nie jest jeszcze bibljograficznie ujęta.

[3]) Dr Andrzej Cinciała, Obrzędy weselne w Cieszyńskiem, Mowy, „Zaranie śląskie“ 1932, str. 166—172. Tamże we wstępie o śląskich mowach weselnych i ich wydaniu („Starosta weselny“).

[4]) Wesele ludowe, względnie niektóre jego momenty (przeważnie uprzednie), są treścią śląskich sztuk ludowych dra Ernesta Farnika („Iste roki“, Cieszyn 1909), Jana Szuścika („Pańszczorze, czyli wesele śląskie“, Cieszyn 1913 — oraz „Pani wójtowa“, Cieszyn 1927), Karola Bergera („Nawrócony“, Frysztat 1926), Jerzego Probosza („Wesele góralskie“ w rękopisie) i Walentego Krząszcza („Wesele cieszyńskie“, Cieszyn 1933).

[5]) Mam na myśli głównie materjały ludoznawcze z okolic Skoczowa, zebrane przez Ernestynę Świbiankę. Wiele z nich dotyczy erotyki ludowej jak również i wesela śląskiego. Przytaczam je w streszczeniu w części, poprzedzającej właściwe wesele. Zobacz „Zaranie śląskie“ II (1908—1909), str. 96, 190—191; V (1929), str. 98—100, 153—154, 242—243; VI (1930), str. 163—165; VIII (1932), str. 44—47.

Zaznaczam, że tej najdostojniejszej i najwszechstronniej duszę ludu oświetlającej uroczystości obrzędowej, jaką jest wesele, nie ograniczam do obrzędów i zwyczajów, związanych bezpośrednio z sakralnym momentem ślubu, czyli z właściwem weselem. — Do niniejszego zagadnienia podciągam i te wszystkie, czasowo od siebie odległe obrzędy, zwyczaje, powiarki, przysłowia i wróżby, jakie narzeczonym od „galanienio" począwszy, a na „czepieniu" skończywszy, ze strony środowiska społecznego towarzyszą.

Uroczystości samego wesela ześrodkowywują koło siebie mnóstwo przygotowawczych, czasowo od siebie odległych zwyczajów, dających się usystematyzować w trzy grupy. Pierwszą stanowią zwyczaje, przysłowia i powiarki, praktykowane od poznania się młodych ludzi do „smów", drugą te, które mają miejsce w czasie od „smów" do ślubu, a trzecią najliczniejsze i najciekawsze, obchodzone w czasie trwania wesela. Omówimy je pokolei.

Muzyka, odpust, dożynki, targ, kiermasz, drużbowanie, a ostatnio także wspólne odgrywanie przedstawień w stowarzyszeniach, oto stosunkowo nieliczne okazje i tereny, gdzie się młodzi na wsi mogą bliżej poznać. Rozpoczyna się odtąd wspólne chodzenie „ku muzykom" i odwiedzanie ukochanej w domu jej rodziców, t. zw. „chodzyni na zolyty", czyli okres „galanienio". Środowisko wyraża to powiedzeniami: „oni sie ku sobie majom", „oni ze sobóm mówióm", „ón ku ni chodzi" lub „óni sie galanióm".

Synowie gospodarscy chodzą „na zolyty" w pewne dnie tygodnia: w niedzielę, poniedziałek, środę, czwartek i sobotę. W pozostałe dnie, zwłaszcza w piątek, chodzi „na zolyty" proletarjat wsiowy. Synowie gospodarscy śmieją się z nich: „W piątek chodzom ku dzieluchom usmarkani", na co im ci odpowiadają: „A w sobote ci sami".

Podczas „galanienio", które jest okresem, nie gwarantującym jeszcze trwałości uczuć, czy dojścia do skutku małżeństwa, wykonują tak chłopcy jak i dziewczyny różne praktyki, którym lud przypisuje pewne znaczenie czarodziejskie. W czynnościach tych występują przedmioty, rośliny, zwierzęta i rzadziej ludzie, obdarzeni nadprzyrodzoną siłą. W zabiegach tych chodzi o 1) obudzenie uczucia miłości u osoby obojętnej, 2) zachowanie lub spotęgowanie tego uczucia, 3) o powodzenie w miłości, 4) o wypróbowanie uczucia, 5) o nawrócenie kochanka, który dziewczynę porzucił, 6) o wywarcie zemsty za zdradę lub odrzucenie.

Z praktyk, połączonych z budzeniem miłości, wymienić można następujące: Chcąc wzbudzić ku sobie miłość danej osoby, należało dotknąć się jej rękoma, namaszczonemi sokiem z polnego bluszczu. Bluszcz, uparcie się pleniąca roślina i czepiająca się wszystkiego, symbolizuje przywiązanie. Chodziło więc o przeniesienie tych cech na daną osobę. — Młodzieniec kupował nowy pierścień, a nosząc go za koszulą, zawinięty w jedwabną materję, codziennie zmawiał trzy „Ojcze nasz" do św. Andrzeja i chuchał nań trzykrotnie. Dziewiątego dnia starał się spotkać z ulubioną i włożyć jej pierścień na palec. Kiedy mu się to udało, dziewczyna zakochała się w nim bardzo. — Często można w lesie spotkać buk, rosnący blisko jodły i pocierający się o nią. Z miejsca, gdzie się te dwa drzewa o siebie pocierają, należy uskrobać trochę kory, spalić i dać wypić ulubionej osobie, która wkrótce potem zapłonie wielką miłością. Buk i jodła personifikują w ludowej wyobraźni chłopca i dziewczynę. — Gotowały też dziewczęta lubczyk lekarski i wlewały potajemnie ulubionemu do piwa lub wódki, aby obudzić u niego miłość. — Niektórzy robili pomadę ze szpiku lewej nogi wilka i proszku cyprysowego i dawali do wąchania osobie, której serce chcieli ująć.

A oto kilka wierzeń i praktyk, zmierzających do spotęgowania uczucia miłości: Narzeczeni powinni stale nosić przy sobie ziółko „Walerjana", które chroni od złych czarownic, chcących poważnić zakochane osoby. — Po zachodzie słońca należy na rozpalony węgiel sypać mirrę i mówić: „Abyś nimók być bezymie, jako jo nimogym być bes ciebie". — Kiedy „zolytnik" przyjdzie po raz pierwszy ku dziewczynie, winna jej matka pójść natychmiast do „kumory", związać tam łopatę i „ciosk" i zostawić je w tym stanie aż do ślubu. Wtedy zalotnik ożeni się z dziewczyną napewno. — Kiedy chłopcu udało się wziąć z warkocza dziewczyny kilka włosów, wkładał je wtedy w zawiasy drzwi i poruszał kilkakrotnie drzwiami. Właścicielka tych włosów przylatywała wtenczas do niego, choćby w czasie burzy, pomimo iż przedtem do sieni nawet bała się wyjść. Dlatego dziewczyny, broniąc się przeciw temu, nosiły włosy zaplecione na „splotkę", aby nie pozwolić sobie ukraść włosów. — W Wielkim Tygodniu rwały dziewczęta, a także wdowy, kwiat z brzozy, leszczyny i jałowca, a następnie gotowały w glinianym garnku przed wschodem słońca. Podczas gotowania modliły się i wołały dziewięć razy ulubionego po imieniu. Woda, w której kwiaty gotowano, musiała być wzięta ze studni, źródła i strumyka, przyczem największą moc czarodziejską posiadała ta woda, przy której nie słyszano ani piania koguta, ani śpiewu pogrzebu. Przygotowany w ten sposób odwar wlewała dziewczyna potajemnie chłopcu do kawy, wódki lub warzonki. Od tego czasu chłopiec kochał się w dziewczynie bez pamięci.

Powodzenie w miłości zyskiwano w następujący sposób: Jeżeli dziewczyna zasadziła w doniczce rutę, miała napewno w tym roku wielbiciela. — Niektóre dziewczęta siały „maryjonek", mówiąc przy tem: „Maryjonku, jo cie siejym, a gdy sie zazielenisz, to też ty (tu wymieniały imię ukochanego) symnom sie ożynisz". Mówiły to przez 3 dni, rano i wieczór. Następnego dnia mówiły już tylko: „Gdy sie zazielenisz, to sie ty (jak wyżej) symnóm ożynisz". — Niewiernymu kochankowi czy mężowi dawały kobiety do potrawy „psióm trowe", tobołki pospolite, aby przytłumić u niego popęd płciowy. — Kości bociana, w ukryciu noszone przy sobie, przynosiły szczęście w miłości.

Miłość wypróbowywał „galan" np. w ten sposób: Chcąc się przekonać, czy go dziewczyna kocha, wykręcał do piwa czy do wódki spoconą chusteczkę. Jeśli go ulubiona prawdziwie kochała, wówczas nie bała się czarów i piła z nim z owej szklanki.

Nawrócenie kochanka, który dziewczynę swą porzucił, prowokowała ona w ten sposób, że nosiła przez trzy pełnie księżyca zaszyty na prawem ramieniu „nawrotnik", przywrotnik pospolity.

Inne jeszcze praktyki i wierzenia dotyczyły zemsty za zdradę lub odrzucenie miłości. Wiem, że istnieją, nie zdołałem jednak dotąd oprzeć swego przypuszczenia na konkretnych przykładach.

Chcąc się przypodobać swej dziewczynie, stawia jej „galan" w nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja t. zw. „mojik", albo „moj". Jest to ozdobiona kolorowemi, papierowemi wstęgami choinka, przymocowana do ociosanego, kilkumetrowego drąga, wkopanego pod oknem „galanki" w ziemię. Czasem jest to cała jodła lub świerk ociosany, któremu zostawiono i ustrojono wierzchołek. „Moja" tego pilnuje „galan", lub też rodzice dziewczyny, których zato „galan" częstuje wódką. Gdy ktoś z wrogów lub poprzednich „galanów" dziewczyny „mojik" świdrem „przewierto" i „zabije" dziurę kołkiem, wróży to dziewczynie na nieślubne dziecko, lub też w najlepszym razie na rozwiązanie przedślubne. — Gdy „synek" dostanie od „dziełuchy" kosza,

wtedy wiesza z zemsty na długiej żerdzi stare, podarte „galaty".

Na wesele rówieśników, czy też przyjaciół lub przyjaciółek zaprasza się „galaniących" za drużbów.

„Gdy młodzi ludzie ze sobą się rozeznają i społem porozumią, wysyła młodzian ojca lub opiekuna na wywiady do rodziny kochanki." Po drodze do domu jej rodziców kupuje „galan" butelkę likieru. Częstuje nią swoją dziewczynę, która widząc go, wybiega przed dom. Ojcowie siadają za stół, a matka dziewczyny krząta się zwykle koło wieczerzy. Rozpoczyna się pogadanka o pogodzie, potem o polityce, aż wreszcie przyszły starosta zaczyna mówić o Adamie i Ewie. Wreszcie wygada się, że jego towarzysz coś podobnego ma na myśli i sądzi, że ojcowie chętnie go przyjmą za synowca. Po długich korowodach ze strony ojca odzywa się matka, że córka jeszcze jest młoda. Wreszcie jednak decydują się, by zapytać się jej samej, co ona w tej sprawie myśli. Mama woła zawstydzoną „cerę", a gdy ta się wyspowiada ze swoich uczuć i powie cichutkie „chcę go", bierze ją starosta za rękę i posuwa kochanka razem z nią za stół. Mężczyźni częstują się przyniesionym likierem, a matka nakrywa stół. Wkrótce potem następuje rodzinna uroczystość, przypominająca odprawiane wśród inteligencji zaręczyny. Są to tak zwane „smowy", „namowy", „iste" albo też „iste roki". Analiza etymologiczna wyrazu wyjaśnia nam zaraz sens i sedno tej uroczystości. Jest to oficjalne zgodzenie się na kontynuowanie miłosnego stosunku, a zarazem umawianie się o wysokość wiana i ustalanie terminu wesela. Z chwilą odbycia „iste-roków" opinja publiczna względem narzeczonych ustala się, ci zaś są już teraz bardzo silnie związani z sobą. Jedynie sprzeniewierzenie się którejś strony, albo nieprzewidziany wypadek może „smowy" przerwać i unicestwić wszystko.

Zwykle w pierwszy piątek po „smowach" idą narzeczeni do księdza „na naukę", poczem w trzech kolejnych niedzielach padają z ambony „ogłoszki", podczas których nie wolno być narzeczonym w kościele. Jakiś czas przed weselem chodzi panna młoda „pytać" krewnych, drużbów i drużki ze swojej strony na wesele. To samo czyni młody pan względem swojej strony. Dzień lub dwa przed weselem roznosi niewiasta kołacze do zaproszonych na wesele gości, którzy nawzajem odsyłają jej to worek mąki, to cielę, czy — obecnie zwłaszcza — mniej kosztowny prezent. „Wieczór, przed weselem, zbierają się przyjaciółki niewiasty żeby jej, jeśli potrzebne, być w urządzaniu lub przy strojach pomocą. W sam dzień wesela zbierają się goście oraz drużbowie i muzycy ze strony młodego pana w domu jego rodziców, zaś w domu niewiasty gromadzą się goście z jej strony. Gdy się goście zebrali, nakrywa się do śniadania, poczem ruszają goście młodego pana z drużbami i z nim na czele, bądź powozami, bądź piechotą, po niewiastę. Niewiasta ubiera się tymczasem w komorze, przyczem jej drużki pomagają. Młoducha patrzy przez okno, ażeby go pierwsza, sama niewidziana, ujrzała. Ma jej to przypominać, że przez całe życie ma tylko na męża patrzeć. Jeśli go pierwsza zobaczy, to znaczy, że będzie nim „kumandyrować". O ile chce, żeby jej mąż słuchał, musi mu, kiedy przed dom zajeżdża, pogrozić warzechą przez okno.

„Żynich" i jego towarzysze zastają drzwi chaty zaparte. Z sieni odzywa się jowjalny głos starosty młoduchy: „Gdo tam je? Coście za jedni? Skądeście są i co chcecie? Mocie papióry?" Z pola odpowiada zafrasowany starosta „żynicha": „Stracilichmy cosi i teras tego łowiemy po świecie! A słyszelichmy, że to tu śnoci mo być!" A na to starosta młoduchy: „Cóż to mo być? Na dyć powiedźcie?" „Ale dyć nas też jyny puście! — odpowiada starosta pana młodego. — Papióry mo-

my. My som przeca swoji, momy dobre chęci!"

Po podobnym, pełnym niefrasobliwego humoru djalogu, przeprowadzanym przez starostów obu stron przy dowcipkowaniu otoczenia, otwierają się nareszcie drzwi chaty. „Wiesielnicy" zostają uroczyście przywitani i wchodzą do izby, z której poprzednio wyprowadzono do komory młoduchę i drużki.

Teraz też przypina się im „woński" (woniączki) z merty. Muzyka, która przyjechała z „żynichem", gra maestoso, allegro, pierwszą zwrotkę pieśni: „Pojedziemy na łów..." Skoro ucichnie muzyka, przyprowadza starosta młoduchy małą drużkę i popychając ją w stronę starosty żynicha, mówi:

— „Tu mocie coście chledali!"

Dowcipny starosta żynicha, nie daje się zbić z tropu i powiada:

— „To sie nom też przydo; to bydzie gynsi paś albo dziecko kolybać!"

Muzyka gra drugą zwrotkę tej samej pieśni. Wtedy starosta młoduchy odchodzi i przyprowadza staroście „żynicha" starszą drużkę ze słowami:

— „Czegoście łowili, to tu mocie!"

Lecz stateczny i cierpliwy starosta żynicha nie pozwala się „wykiwać". Oświadcza spokojnie:

„To sie nom też przydo. Momy tu takigo, co akurat ku ni pasuje", — i oddaje ją starszemu drużbie.

Po odegraniu trzeciej zwrotki tej samej pieśni, starosta młoduchy przyprowadza już nareszcie samą młoduchę i pyta się: „Czy to ta?" Na to ucieszony szczerze starosta odpowiada, że to prawie ona! „Tak nom ji strasznie trzeba! A telach my się ji nałowili, telki światy my za nią ześli. No ale my ją przeca naśli!"

Teraz rozpoczyna się dekorowanie gości weselnych, przybyłych z żynichem, „mertowemi" gałązkami — za co żynich płaci.

Po tej zabawnej części obrzędu weselnego następuje najpiękniejszy, najpodniślejszy i najrzewniejszy moment. Weselni się gromadzą w przestronej i widnej izbie wieśniaczej. Młodzi ludzie zaczynają nowe życie pięknym gestem: „odpytują tatulka i mamulkę, braci i siostry". W izbie słychać przyśpieszone wzruszeniem oddechy zebranych, szklą się łzy w oczach i wyczuwa się hamowany płacz dwojga wielkich dzieci, co mają zamiar za chwilę złączyć się na całe życie. A tata z czerwonemi powiekami „sturko" mamę, coby nie płakała. A mamy nie mogą nie płakać — kiedy im dzieci, odchowane już, odchodzą z pod strzechy rodzinnej na dolę i niedolę nieznanego życia. Nastrój się pogłębia i dosięga punktu kulminacyjnego. Cisza w izbie panuje jak w kościele przy „podźwigowaniu". Oto dwoje młodych klęka na „delinach" izby — a nad ich głowami spracowane ręce ojca i dobre chude dłonie matki kreślą w powietrzu krzyże — nie wiadomo, czy na dole czy na niedolę... błogosławią i modlą się.

Ale ten smutny nastrój nie może długo trwać. Wszak to wesele! Rozpoczyna się po chałupie bieganina i krzątanina. Kucharki niepostrzeżenie powkładały już przedtem młodusze kostki cukru do bucików — będzie mieć słodkie życie. Ktoś przyniósł gałązek ze „słodkiej jabłoni" i wtyka je niepostrzeżenie młodusze w szaty — też na słodki żywot. Starościne i gaździne biorą młoduchę na bok i szeptem dawają jej cenne rady; a więc: jak nie chce mieć dzieci, musi gołą d... trzasnąć o trówłę, aż się wieko zamknie. Żeby, jak pójdzie na ofiarę, „chciała po chłopu pieniędzy" — będzie jej musiał zawsze w życiu dawać. Żeby mu przyklękła płaszcz na stopniach ołtarza, to będzie „mieć prawo nad nim". Potem zaś obstępują żynicha i przypominają mu żartem, aby idąc od ofiary rozwiązał żonie sznurkę od zapaski — będzie mieć lekki poród. Albo, żeby jej w ławce przystąpił na bucik — będzie „miał wyrch nad nią".

Wreszcie zabiera głos starosta: „A teraz dzieci do domu Bożego!“ Przed domem stoją „kolasy“. Młodzi uważają, aby nie wsiadać do powozu, do którego wprzęgnięty jest biały koń — wróży to bowiem śmierć przedwczesną tego, po którego stronie jest on wprzągnięty. Weselni z uwagą siadają do powozów. Gdy konie przy wsiadaniu są spokojne, wtedy młodzi ludzie mogą spokojnie gdzie chcą w życiu zajechać. Jeśli natomiast przy wsiadaniu konie są niespokojne, wróży to nieszczęście. Do kościoła jedzie się, albo idzie się piechotą, przyczem przestrzega się następującego porządku: pierwsza kolasa — starosta młoduchy z żoną, druga kolasa — starszy drużba z młoduchą, trzecia kolasa — żenich z drużką, czwarta kolasa — starosta żenicha z żoną, potem inni goście weselni według swego znaczenia.

Jeśli w drodze do kościoła deszcz pada, nowożeńcy będą bogaci. Jeśli przytrafi się defekt — młodzi „nie bydom ze sobą dłógo razem“. W kościele odprawia ksiądz uroczystą mszę na intencję nowożeńców, podczas której przystępują oni do komunji św. Kiedy młoducha wychodzi z ławki, aby podejść do stopni ołtarza, chwyta za rękę drużki. Ta, którą chwyci, wyjdzie jeszcze w tym roku napewno zamąż. Kiedy podczas ślubu świeca zgaśnie przed panną młodą, uważa się to za znak nieszczęścia. W pewnym momencie mszy idą nowożeńcy poza ołtarz na ofiarę, przyczem młody pan ma dać młodusze pieniądze. Wróży to, że je zawsze będzie jej w życiu dawał. Kiedy po skończonym ślubie wychodzą nowożeńcy z kościoła, uważają na siebie, aby jedno do drugiego pierwsze się nie odezwało — bo kto się pierwszy z nich odezwie, ten będzie zawsze po kłótni pierwszy przepraszał.

Po ślubie wracają wszyscy w podniosłym i radosnym nastroju najczęściej wprost do domu, rzadziej (kiedy wesele odbywa się w gospodzie) do gospody. Porządek kolas, względnie par zmienił się teraz: pierwsza kolasa — drużba z drużką, druga kolasa — młodzi państwo, trzecia kolasa — starostowie, poczem inni weselnicy. Kiedy wesele jechało do kościoła lub wracało stamtąd, trafia czasem na niespodziewaną przeszkodę. Oto kilku wyrostków z sąsiedztwa „postawiło szlogę“ i z wyciągniętym kapeluszem obchodzi „kolasy“, żądając datku. Dopiero, kiedy weselnicy się wykupią, puszczają ich, otwierając zaporę. Przed chatą witają weselników domownicy lub rodzice chlebem i solą. Przed przyjściem weselników, jako też w czasie ich przyjścia, wykonuje się w domu pewne zwyczajowe czynności. Ponieważ ich jednak nie znam, więc zwracam tylko uwagę na ich istnienie. Potem obchodzą nowożeńcy obejście: chatę, chlewy, masztale i ogród, by się im gospodarka wiodła.

Rozpoczyna się suty weselny obiad. Należałoby osobno zestawić jadłospis wesela śląskiego. Ludzie nie żałują sobie ani jadła ani napoju. Dawniej na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza na weselu laskiem, jedzono tylko łyżkami i rękami, co dzisiaj prawie że zanikło. Na gościnę weselną sprasza się wybitne osobistości wiejskie: „farorza“, „paterka“, pastora, organistę, „rechtora“ i innych. W toku obiadu gwarno od żartów, rzucanych przysłów lub podawanych ogólnej uwadze „godek“, wśród których najpopularniejsze są „godki“ o cyganach. Kiedy goście zaspokoili pierwszy głód, rozpoczynają się oracje starostów, biegłych w wymowie i biblji na ludowy sposób. W oracjach wygłaszanych tonem kazania, w których mówca często naśladuje ton i maniery miejscowego duchownego, przedstawia starosta małżonkom ich obowiązki osobiste i rodzinne. Osobno wygłasza się orację do rodziców lub opiekunów nowożeńców, dziękując im za wychowanie i opiekę. W czasie wieczerzania wybiera starosta młoduchy na „bioły wieniec“. Skąd nazwa biały wieniec? Młoducha, jako dziewica, nosiła zielony „winiec mertowy“ lub

„rozmaryjonowy". Teraz go wprawdzie postradała, ale kosztem małżeństwa. Nosić więc będzie odtąd czepiec, biały, ustrońskiej lub jabłonkowskiej roboty i ten nazywają żartobliwie „biołym wińcym". „Zowitce", według ludowego zwyczaju, nie przysługuje prawo noszenia ani czepca, tem mniej wianka. Wybieranie na biały wieniec bywa połączone ze śpiewaniem humorystycznych piosenek. Pieśni takie istnieją, trzeba je zebrać. Starosta młoduchy zaczyna zwykle od słów: „Widzicie moji mili.. Ta naszo młoducha je strasznie biedno, ani se nimo za co kupić czepca!"

Kiedy starosta zbierze od gości pewną kwotę, wysypuje pieniądze młodusze do fartucha, która za nie ślicznym ukłonem dziękuje. Na bogatych weselach suma zebrana na „bioły wieniec" (zagospodarowanie się) jest wcale pokaźna. Wieczorem przy kolacji dawał „żynich" młodusze połowę chleba zjeść, aby nie straciła apetytu podczas ciąży.

Podczas wieczerzania wybiera się jeszcze na kucharki, co tak smacznie nawarzyły: „Kiechmy se pojedli, to my też o nich pamiętej". Czasem jeszcze zbierają na kościół i, co się tylko pewnie na Śląsku trafia na chłopskiem weselu... na Macierz Szkolną.

Wieczorem po kolacji, lub na drugi dzień koło południa, odprawia się ostatni obrzęd weselny — „czepieni". Towarzyszy temu obrzędowi tylko sama płeć piękna, a dokonywuje ceremonji „starościno" młoduchy. Ażeby się upewnić, że żadne męskie oko tego nie podpatruje, sprawdza się zawartość szaf i łóżek w mieszkaniu. (Piszącego te słowa znaleziono nawet w szafie, skąd go wśród głośnego oburzenia przepędzono.) Bezpośrednio przed obrzędem czepienia, zabiera się potajemnie czapkę młodemu panu i wkłada się w nią kwiaty, wieniec i „hornodlę", które kobieta nosiła na głowie. Symbolizuje to przelanie wszystkich trosk życiowych z żony na męża, które odtąd on powinien „mieć na swoji głowie". W czasie czepienia śpiewano na dawnych weselach śląskich pewne pieśni obrzędowe o chmielu. Na pieśni te trzeba zwrócić uwagę i zebrać je jak najprędzej, nim zupełnie zaginą. (Tu związek śląskiego zwyczaju z ogólno-słowiańskim.) Sam obrzęd czepienia, który starościna młoduchy, przy asyście okazale ubranych gaździnek i drużek odprawia, polega na tem, że rozwiązuje się jej ozdobną weselną fryzurę, a rozpuszczone włosy wiąże w prosty węzeł w tyle głowy, poczem wkłada się jej na głowę biały koronkowy czepiec, bacząc pilnie, czy wszystkie włosy są należycie pod nim schowane — co ma bronić przed oczarowaniem jej przez innych mężczyzn. Zaczepioną w ten sposób niewiastę, sadza się razem z dwoma drużkami na stołkach (dzieży) i przykrywszy od stóp do głów wspólną płachtą, woła się męża. Przyprowadza się go z uciechą i żartami, polecając mu wybrać swoją „babę". O ile się pomyli, musi kupić liter likieru — o ile trafi odrazu na żonę, która mu swoją drogą stara się dawać znaki, czy nadeptując mu nogę, czy cichem krząknięciem, lub jakimś umówionym ruchem — wtedy ją odkrywają. On ją całuje i razem idą ku gościom dalej pić i jeść, a przedewszystkiem przedstawiają ją z każdej strony szczegółowo „wiesielnikom" jako już babę — niewiastę — w czepcu.

Materjały.

JAKO TO DOWNIJ NA WIŚLE BYWAŁO...

Na tej naszej Wiśle pieknie, szumnie,
Po sztyry panienki w jednę dómie.
Joch ku jednej chodzowoł, jednę miłowoł
Co sztyry niedziele.

Downij trąby grały po gorach... Łowce sie pasły... Syra było. Mlyka było... Tam nie byli ludzie nauczóni jeś jako teraz. Pojod se syra, ziemnioków, napił sie „żeńczycy“ i szeł na cały dzień z łowcami. A ludzie byli mocniejsi, zdrowsi... Chłopi byli jak buki.

Jaworze, jaworze, kaś podzioł kónorze.
Obrąbali mi ich wiślańscy łowczorze.“

We Wieli Piątek, to był taki łobyczoj, że gaździno stowała przed wschodę słońca robić masło, tak coby ji żoden nie widzioł. Potę to masło było na cały rok (a nie zepsuło sie) na lyki dlo statku. To jak kierej łowcy abo krowie co było, trza jeny było pomazać. Gazdowi na kępie roz wszyckim łowcom poparszywiały pyski — to też pomazali tę masłę i zaroz łozdrowiały. Dzisio już ta w ty rzeczy nie wierzą, ale downij to lecy co wiedzieli. Najwięcyj ci starzi łowczorze. To na Bukowej był taki stary łowczorz „Szurypanicz“ go nazywali, bo był jakisi pokrziwiony, to jego sie wszyscy boli. Łun jak mioł na kogo złoś, to jeny łobuszek wbił do smreka, a już ta u tego gazdy krową, abo łowcą krew z cycków szła, abo mlyko sie samo puszczało. A łowce go słóchały. To łun pił gorzołkę w karczmie przi kościele a wiedzioł ka sie łowce pasą. Jak tóż jeny gwiznył — a łowce taki jeny gón na dół.

Abo tak baji. Ludzie moc wiedzieli. Byli mądrzejsi. Na Wieli Piątek, był też ten łobyczoj, że sie „znaczyło“ łowce i mierloki. Nacinało sie jim nożycami do łucha. To sie tak pieknie potę gojiło...

A potę w moju wyganiało sie łowce na sałasz. Jeszcze ta trowy wielkij nie było, puszczała buczena, to tak pieknie polobgryzały wiela razy wszycki listeczki na młodych buczkach... Gazdowie to byli gazdowie, nie tacy jako teraz. Każdy mioł gospodarstwi szumne, a po gorach jeszcze po porę łąk. Tóż tam były ty sałasze i tam wyganiali na lato łowce. Jako to ta koszor wygląda, kolyba, gielata na dojeni mlyka, to ci nie bede wykłodoł — dy to jeszcze znosz. Czyrpok żeś widziała? Teraz już tego nima. Trąby łowczarski też zaginują... Ja dziywcze — to było co słóchać... Jak żeś wyszeł po wieczerzi na pole, to tako jeny muzyka grała na wszycki strony. Aż sie serce radowało. Niósło sie to łod wyrchów ku doliną, to ludzie naswol po robocie wychodzili przed sień posłóchać. Ja, co to było za grani... Choćby ci to łopowiadoł nie bydziesz wiedziała. Teroz już tak żoden nie zagro. To tak wyciągnył pieknie pieśniczkę, jakąś jeny chciała kościelną, świecką — jak na jakim klarnecie. Jeszcze szumnij. A tak sie to jeny niósło po gróniach... Jaki pieśniczki? To ci ta starka powiy. Jo sie ta z tę nie łobiyroł. Dyć ty to isto jeszcze znosz.

W czornę lesie na pasiece
Szwarne dziywcze trowę siecze.
Jak nasiykło, nawiązało,
Na szuhajka zawołało.

To staremu Sobolowi (już downo łumrził) z Malinki, jak chowali babę, to jechoł pijany za trógłą na wozie, a śpiewoł:

Zaspała dziyweczka pod liliją
Przyszeł ku ni szuhaj łobudził ją.
Stón dziyweczko nie leż,
Me serdeczko pociesz,
Bydziesz moją...

Chłop se rod wypił, a potę tóż do śpiywanio. Abo to:

Za górami, za lasami jest ta dziedzina.
Rada by sie cera wydać mama ji nieda.
Mamo, mamo, mamuliczko co sie wą to zdo,

Legniecie se do łóżeczka, dyckiście są dwo.
A jo sama za tę piecę dycki jedzino —
Łobrócę sie z boku na bok, nikogo nima.

Ja s temi piecami to też było. Ta nie wiedzieli downij, co łóżka. Lygowało się w zimie za piecę na nolepie, a w lecie na ławie, abo na szopie na sianie. Jej wiela razy sie też to człowiek spolił na wągliczkach, abo zagorzoł. A demu... Ale to było zdrowe na łoczy. Downij ludzie mieli zdrowsze łoczy jako teraz. Że nie czytali? Ja — katać ni. Czytali jeszcze więcyj jako teroz z bibliji z kancynoła. Jeny że jisto druk był większy. Do szkoły nie chodzili, ale z książek czytać poradzili. Zaś byli pobożniejsi. To już w niedzielę było piersze — kozani, kancenoł do ręki, a śpiywać aji cały dzień, jak sie nie szło do kościoła.

Jeszcze ło tych piecach. Pamiętą, było nas dóma trzóch chłapców (joch był nejmłodszy), tóż my lygali wszycy za piecę. I jakosi sie to stało, że my zagorzeli — to nas wszyckich wyniyśli na śniyg jak nieżywych i tak dłógo my leżeli, aż my zaś prziśli do siebie. Potę my już lygowali na ławie. Roz też mój tata, już mioł chłop cosi 70 roków, chcieli mie wziąć ku sobie na leżeni (dy mie mieli nejraczyj, boch był nejmieńszy) i przikryli mie też gunią, coby mi było cieplij, ale tóż jakech sie łobudził tóż już chłop społ se na wieki. Tak łumrzili...

Ja chłopy były silne. Roboty ta nie było takij strasznej. Jeś było co choć niewymyślne. Potę jak przisły zorobki z drzewę u żydów, to sie to łodmieniło. Łopowiadali jeszcze mój tata, że jeszcze downij to łorowali drzewiannemi pługami i nie wiedzieli ani co to kosy. To baby kosokami szły żąć zboży, a chłopi se leżeli w chałupie!

Ja, to były czasy...

Łowczorzu, łowczorzu w tej czornej koszuli
Nie bydziesz sie wołoł po mojij pościeli.
Bo moja pościelka złotę wybijana,
A twoja koszula trzi roki nieprana.

Z rozmów ze swoim dziadkiem, starym „łowczorzem" wiślańskim, zebrała

Marja Pilchówna.

WISŁA I JEJ MIESZKAŃCY[1]).

Do imion i przezwisk dodawano często imioniska, np. x — Jędrysica, x — Kurzina, x — Dłógo Szyja, x — Kozibródka, x — Gęsica, Cieślar-Stopiekielny, Gupi-Jura, Chromo Jewa. Kobiety wołano Bujoczka, Cieślarka, Chmielka, Pilszka, Kozoczka, Mitręgula, Fizkula, Madzino — zamiast Bujokowa i t. d. Panieństwo oznaczano przez „czę" — Chmielczę, Bujoczczę, Firkulczę, Madźczę. Końcówka „ek" np. Cieślarek, Bujoczek, Chmieliczek, Madzioszek, Fireczek.

O noworodku mówiono i mówi się dotąd że „zaś nas przybyło o jedną utropę, zaś przyszeł wrzaszczek, momy cosi nowego, momy gościa, nową gębę". Pijanica nie upił się, lecz „naproł sie, nachlastoł, nażroł, naciaćkoł, nacyckoł szarule, mo pod czopką, żyda widzioł, djobłu słożył". Umarły „umrził, poszeł wywojowoł, skończył, skónoł, już go nima, już po nim, już go Pon Bóg zebroł, skapnył, już spoczywo, już je nieboszczyk".

Przysłowia (dotąd używane).

W rozmowę chętnie wplatano przysłowia: „Nie rób nic, nie bedzie nic. Jako dudy (gajdy) nadmiesz, tak ci zagrają. Temu (upartemu) musi sie i jałowo krowa łocielić[2]). Jako mać, tako nać. Jak chcesz mieć błozna, to se go kup na jarmaku. Kapsa przociel, miyszek brat. Śmiyj sie śmiyszku, dą ci grejcar w miyszku. Jak Pon Bóg nie dał rozumu, to go ani kowol nie ukuje. Za grejcar gnołby wesz i do Wiydnia. Gdo mo skarby, to od strachu dyszy. Gdo jodo flaki, myśli

[1]) Ciąg dalszy materjałów, ogłoszonych w Zaraniu śląskiem, 1930, str. 33—36.

[2]) Można wyrazić też przez uo, jak poprzednio w roczniku VI.

że drugi też taki. Ani pies za darmo nie szczeko. Co komu szmakuje, to sie tem nie otruje. Choremu sie poprawuje, dy śmierć bliżyj przistępuje. Ubogich robota lyczy, bogatych dochtorzi. Bez dochtora też umrzesz. Co komu, to komu. Co było łóni, tego żoden nie dogoni. Czem mieńszo błecha, tem barżyj gryzie. Czyimi rękami dobrze gady chytać. Czyj kraj chwol, a swego sie dzier. Dyby wielkoś płaciła, toby krowa zająca chyciła. Kalendorz wielki łgorz. Labuj (używaj) duszo, piekło gore! Lepi ci być piyrszę chłopę, niż łostatnim panę. Ani sto psów ji (baby) nie przeszczeko. Nejrychli stanie u cylu ubogi, bo mu złodziyj nie zastąpi drogi. Nie trzeba mu wiertać trzeciej dziurki do nosa, doś mo dwie. Nie zrobisz ta z guni aksamitu. Nie pumogą ludzki gany, kiedy przidzie obiecany. Co mo prziś, to cie nie minie. Roz kozie śmierć. Nigdy tam wrony nie wrzeszczą, ka nic nie widzą. Pasuje ci to jako świni chómont. Podziwej sie do nieba a spadnie ci kęs chleba. Mo sie jako sagi (nagi) w pokrziwach. Posłóchej uchę, a nie brzuchę. Szyrokigo wszędzi pełno. Wszędzi zawadzo. Chlado kijowej pumocy. To je złoto co nim za psami chybią. Ubogimu dziyciątko, bogatemu cielątko. Nie grej Wojtek, nie przegrosz portek".

W książce wyczerpanej p. t. „Wisła i Wiślanie", pióra ś. p. Bogumiła Hoffa, autora podania o „Imku Wisełce" jako rzekomym założycielu Wisły (osady), znajdują się jeszcze inne przysłowia, których tu nie przytoczyłem (za wyjątkiem niektórych), gdyż są one mniej charakterystyczne. W książce „O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leżących" — Konstantego Krynickiego (wyd. 4-te, Warszawa, 1898) znalazłem również następujące przysłowia z Wisły: „Co głupimu po koronkach, kiedy powiada że to same dziury. Ani pies darmo nie szczeko. Czego panowie nawarzą, tem się poddani poparzą. Gdo chodzi po nocy, hleda kijowej pomocy. Jemu sie musi i jałowa krowa ocielić. Nie będzie ze psa słoniny a z guni aksamit. On je taki jak lipowa siekiera (mięk. serca). Po tobie tam tela, jak po świni w niebie."

Wierzenia i gusła.

Przytaczam tu niektóre z nich. Wiślanie wierzyli (i wierzą jeszcze) we wpływy księżyca. Nowy księżyc dobrze jest widzieć pierwszy raz nie przez okno ani z pod strzechy, tylko z wolnego niekrytego miejsca, gdzie dobrze jest w takiej chwili mieć pieniądze i niemi dzwonić, bo grosz trzyma się wtedy człowieka przez cały miesiąc. Owocny zasiew kapusty, szczęśliwe ścięcie drzewa na budowę, tępienie robactwa skuteczne, zdrowy sen, widzenie strachów, „chodzenie po nocach" (lunatyzm) i t. d. — wszystko to zależy od wpływów księżyca w poszczególnych jego odmianach. Zły wzrok (urok) istnieje. „Kiedy gdo w was łoczy wlepi i zadziwo sie na was, to se dejcie pozór, bo to może być urok. Ludzie ta w to nie wierzą teroz, ale urok je!" Udało mi się otrzymać oryginalną receptę na zniesienie uroku: Czystą źródlaną wodą napełnić garnek gliniany, przeżegnać wodę z garnkiem ręką, a następnie również ogień, z którego potem nożem (na ostrze noża) nabiera się pojedynczo dziewięć rzarzących się węgli, licząc za każdem wzięciem wspak 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1 i wrzuca się do garnka z wodą. Dalej bierze się szczyptę soli do palców i rzuca raz do ognia, raz do garnka, tak 3 razy. Teraz chory na urok pije z garnka trzykrotnie po łyku i zwilża resztą czoło i skronie. Pozostałość wylewa odczyniający urok poprzez ramię w górę w powietrze, nie oglądając się za nią. Istniał również odmienny jeszcze sposób odczynania uroku. Dotąd istnieje tu zwyczaj, że gdy do stajni wpuszcza się kogoś obcego, to wymaga się od niego, by, zanim spojrzy na jaką sztukę bydła, spojrzał najprzód na swoje paznokcie i wypowiedział słowa „bez uroku".

Straszydła różne też straszyły w Wiśle. Były tu bandurki (w postaci ogników), zwane inaczej nocnicami, które pijanych do błota wciągały lub topiły. Gdy „umrzitego", już sztywnego, chwycisz za rękę i powiesz do niego „choć ze mną do kościoła", to zmięknie mu ciało i kości i da się oblec. Na oczy kładzie się zmarłym pieniądz, „by sie nie dziwali", bo gdy „sie dziwają" (patrzą), to znaczy to, że wkrótce znów ktoś umrze. Gdy nieboszczyk pokazuje się „we spaniu" (żywym), to trzeba się go nie bać i zapytać po co przyszedł, potem spełnić jego życzenie lub dać „za niego „na modlidby".

Gdy zając, kot lub łasica przebiegnie komuś drogę zaraz z początku, to znaczy to, że owej osobie będzie się źle powodziło. Takie same znaczenie ma spotkanie kogoś z próżnem naczyniem. „Źle jes" kłaść na stół czapkę, nóż odwrócony ostrzem w górę, miotłę, deptać po rozżarzonych węglach, huśtać nogami (djabła), izbę na wspak zamiatać. Zamiata się ją tak tylko wtedy, gdy chce się, żeby gość, opuszczający dom znów przybył. Ale wtedy śmiecia nie wyrzuca się do pola, lecz zostawia do zachodu słońca pod miotłą. Dawniej umieli łowczorze doić mleko z toporka u siekierki (bywały żelazne z monogramami), siłę drugim odbierać, złodzieja do powrotu zmuszać. Za szkodzenie na mleku „rzigali" łowczorze i czarownice przy śmierci. Umiano zaklinać krwotoki, choroby, burze. Przytaczam formułę zaklinania wścieklizny według rękopisu, znalezionego w Wiśle. Manuskrypt nosi datę 1808 i napisany jest przez niejakiego Jana Cieślara:

„Zaklinani wściekliny! Blogoslawieństwo Boga Oyca, blogoslawieństwo Syna Boga, Ducha świętego, blogoslawieństwo Troice swiętej!

Niechże Bóg w Trzech Osobach raczy blogoslawić ludźiom y dobytku temu, krowom, świniom, koniom y wolom, owcom, kozom a zachować od jadu psa wściekłego ukąszenia. Aby ten iod żodnej mocy nie mioł nad nami y nad tem dobytkiem pomianowanem, tak jakoś raczyl swoje święte Blogoslawieństwo wyloć Abrahamowy, Izakowy, Jakubowy, Tobiaszowy albo inszem świętem. Racz tego blogoslawieństwa zeslać na nas a nas opatřić o święty Boże † święty mocny † święty nieśmiertelny †. Smiluj se nad nami! Amen.

W Imię Boga Oyca † ý Syna † y Ducha † świętego Amen. Panie Boże wszechmogoncy, racz mi być na pomocy, żebych mog prawie a godnie tę wstéklinę żegnać. Jezusie, Synu Boga żywego, smiluj śie nademnom a nad nami wszemi, kiedy go pocznem żegnać tři od dziewięci, wstéklinem překlęcinę piekielninę, obwonione, okrfawione, oślinione, obwąchane, gdzie sie koliw stalo, pod gnoiem, pod powogem, pod słupem, pod węglem, pod střodom, pod stromem, od wiatru, od którego koliw psa, od powszedniego, od ostatniego, od psa, od psice, od zwieřa, od zwieřice, aby tak ta lichota i nieczystota żodnej mocy nimiola w ktorem koliw konteczku by byla, w czlowieku albo w dobytku byś byla, to tobé přikazujem, přez Křiz Pana naszego Jezusa Krystusa, abyś wystąpila tak, gakoś pierwey byla bożom pomocom, wszystkich świętych pomocom w Imię Oyca † y Syna † y Ducha † świętego. Amen.

Poszli byli tře Bratřo, potkol gich Pan Buch wszechmohucy. Bratřo kandy ydziecie? Żegnać wstéklinem a wszecki Planety. O Planeto překlento, zaklento, idź pod bożom Mękem, co tam ucierpiol Pan nasz Jezus Krystus za nas. On raczy ý nasz dobytek opatrować od wsteklého psa, od psice, od zwéřa, od zwieřice, od wszelky planety. O planeto překlento, zaklento, to to tobé přikazujem iżebyś tak stanęla a skamieniala yak Lotowa żona kiedy ze Sodomy na Přikazany Boski přestompila ý zaroz skamieniala. Zaklinam té, ty lichota a nieczystoto, żebyś ziemiem přepadla a skamieniala. Zakli-

nam té te mocom Boga żywego, mocom Syna iego, mocom Ducha świętego. We gmęno † Boga Oyca † ý Syna † y Ducha świętego!

I N † R I

Jezus Nazarecký, Król Żydowski, ten tytul, który byl při ukřiżowaniu Pana a Zbawiciela naszego, racz teraz wstompić na stwořony chlyba sol a na ty pomianowane zieliny marunkę a kiela, pielunek † We ymeno Oyca † ý Syna † y Ducha † świętego, amen. Blogoslawieństwo Boga Oyca, Blog. Boga Syna, Blog. Boga Ducha świętege. Amen.

O Panie Jezu Kryste, Synu Boga Żywego... to jest, na tę sol, chlyb ý na ty pomianowane zieliny marunkę a pieluszek a owies iakoś raczyl poblogoslawić na Puszczy swe Chlebce a dwie ryby. Przez Pana naszego Jezusa Krystusa, który żyje ý króluje z Bogiem Oycem ý Duchem świętem Amen.

Jezus Kr., stom mocom Jezusa Krystusa, na którem sie zbawienie stalo, niechey nom dać raczy (?). Tak żegney moc ty: Slowa Jezus przeżegnoý, té Bog Oćiec přeżegnoy, te Bóg Duch święty přeżegnoý. Amen. We ymeno Oyca † y Syna † y Ducha świętego amen. Żebyś ty wsteklino a nieczystoto z ludzi i z dobytku wystompila z gich pluc, ze krwé, ze sleziony y wontroby, z glowy, z oczy, z uszy, z języka y z pod języka u wszystkich członków, które som od Pana Boga stworzone. Rozkazuję tobe i wyganiom té w Imię Trogice świętey mocom Boga Żywego, mocom Syna jego, mocom Ducha świętego. Tři od dziewięći, iadzie od psa wstékleho, abyś sie přemienil jako śie przemienila ona woda y uspokoila kiedy Pana Jezusa Křtil święty Jan w Jordanie y byl wyslany glos z nieba: To iest tyn muy neymilszy, tego wy slucheyté! W Imię Oyca † y Syna † y Ducha świętego. Amen.

Zaklinom cie wsteklino przez posluszność Piotrowom i Pawla, żebyś też byla posluszna, tych ludzi opustila y dobytek a ziemie přepadla tak glęboko jako niebo od ziemie wysoko. Potom postoń kole dobytku a mno Ewangelium na et: s: Jana w Imie Oyca † ý Syna † ý Ducha † Ś. Amen. Pokleknii na kolana a mow te slowa: Ducha święty napelnii wiernych serce ogniem twogi milosti a racz w nas zapalić serca nasze!

A teraz, pater noster, Awe Marija Gracija Plena. Żeby Duch ś. raczyl přez Aniela Rafaele od jadu psa wściekleho na swyswobodzić. W Imie Oyca y Syna Ducha świętego. Amen.

Andrzej Podżorski.

ZAGADKI GORALSKIE.

W długie wieczory zimowe czasem zejdą się górale z jakiegoś osiedla w tej lub owej chacie i na pogawędkach spędzają chwile, wolne od codziennych zajęć gospodarczo-domowych. Mężczyźni zwykle opowiadają o dawnych latach, zdarzeniach, furmankach, a kobiety przędząc, omawiają wszystkie młode małżeństwa i pary, mające zamiar się żenić, zaś dzieci usiędą sobie koło pieca w kątku i grają w „owce“ lub zadawają sobie różne zagadki. „Godki“ te, słyszane od starszych, przechodzą więc z pokolenia na pokolenie, są często rubaszne, lecz wiele wyrazów w użyciu góralskiem jest tak codziennych, że niewinnie nawet w ustach dzieci wyglądają.

Zagadki te mogą przyszłym badaczom życia i zwyczajów góralskich dać wiele cennego materjału, warto więc je zebrać z całego Śląska i dla przyszłości przechować. Zebrałem parę z okolic Istebnej; oto one:

1. Pełna masztal czerwonych koni,
   przyjdzie czarny, wszystkie wygoni.
   (głownie w piecu — czosk.)
2. Idzie panek podkasanek,
   pędzi owce z lasu (grzebień — wszy).
3. Jedzie dudek, wieże sondek,
   a w tym sondku dwojaki trunek
   (kura z jajkiem).

4. Siwy wół, wypił wody dół (mróz).
5. Większa zapora niśli komora (ogon sroki).
6. Siedzi pani w komorze a włosy ma na dworze (marchew).
7. Ojciec z lasu, matka z miasta, dzieci dziurawe (korba — kosa — sieczka).
8. Cała czarna, ma trzy nóżki, jakie imię tej czarnuszki. (rynik — ponewka).
9. Panna blada we dnie nie da, w nocy dawa, aż ujscawa (świeca).
10. Siedzi browek na maciorce, jedną dziurką sro (żarna).
11. Leże, leże po żelezie, gdzie jest dziurka, tam to wleże (klucz).
12. Wisi, wisi wisiura, bez powroza, bez sznura. (dym pod powałą).
13. Ojciec się rodzi a syn już po dachu chodzi (ogień — dym).
14. Siedzi pani w komorze, wyciulać się nie może, przyszedł ku niej panoczek a wyjął jej ciuloczek (czepniczek — czopek).
15. Cztery tyki, dwa patyki, jedna oganiaczka. (krowa — 4 nogi, 2 rogi, 1 ogon.)
16. Ułatane, ukorpane, ale igłą nie „szczybane“ (łaciata krowa).
17. Trzysta orlic jedno jajko złoży. (trzysta owiec trzeba na grudkę sera).
18. Która krowa tak głośno ryczała, że ją cała ludzkość słyszała (w arce Noego).
19. Na cały las deszcz pada, tylko na cztery jedliczki nie pada. (krowa — cztery cycki).
20. Co rośnie do góry korzeniami? (zęby w górnej szczęce).
21. Czego najwięcej na świecie? (końców — początków)
22. Dwie drużki pod jednym wieńcem (dwa okły w płocie tynisowym, spięte jedną obrączką).
23. Dwanaście pani w jednem łóżku, a żadna nie jest na „kraju“. (sprychy w kole).
24. Czterej bracia gonią (pędzą), a nigdy się nie dogonią. (koła u wozu).
25. Leci ptoszek ponad losek, z tyłku mu się sypie piosek (przetak — sito).
26. Kto najpierw wchodzi do drzwi, a do izby prawie nigdy (klucz).
27. Siwa krowa w lesie ryczy, nie ma pysku ani „rziczi“ (piła).
28. Przywieźli ją z gór, miała siedem skór, gdy ją rozbierali, to wszyscy płakali (cebula).
29. Siedzi pani za wrotami, z dziewięcioma kabotami; tak jej zima, że je zima (zdejmuje) — (cebula).
30. Słaby, mały w lesie stoi, wcale się nie rusza i przed nikim nie zdejmuje kapelusza (grzyb).
31. Rośnie bez korzeni, kwitnie bez kwiatu, a służy do jedzenia całemu światu (sól).
32. Baryłeczka wina, dziurki do niej nima (jajko).
33. Siedzi pani w gnotku, w czerwonym kabotku (pluskwa).
34. Skacze to, nie koń to, gryzie to, nie pies to (pchła).
35. Maluczkie to, czarniuczkie to, wielką kłodą ruszy (pchła - człowiek).
36. Wisi, wisi, wisiura, pod nim częci częciura, Częciura jest rada, gdy wisiura spada (kot pod wiszącą szynką).
37. W lesie to ścięte, u krawca uszyte, u kowala ukute, w fabryce ulane (miesiek kościelnego).
38. Czerwona grządka a na nieje kurczątka (zęby w szczęce).
39. W selie to było, liście to miało, a teraz to nosi duszę i ciało (kołyska).
40. Dwa chlewki pod jednem przykryciem (dziurki w nosie).

41. Dwie żerdzie mokrych śrotów (bielizny) zawsze schną a ciągle są mokre (zęby).
42. Cztery rogi mam i pierze,
nie jestem ptak ani zwierzę (pierzyna).
43. Nie narodzony a już ochciony,
nie zawinił a powiesiony (dzwon).
44. Pełna stodoła jajek a siwy koń po nich skacze (gwiazdy i księżyc).
45. Proszą go ludzie, wszyscy się kryją jak przy(j)dzie (deszcz).
46. Na jasnej łące,
owieczek tysiące,
języków nie mają,
a z ludźmi gadają (wyrazy w książce).
47. Na wielkiej łące,
owieczek tysiące,
a pomiędzy niemi
bogaty pasterz (księżyc między gwiazdami).
48. Lipowe drzewo prześlicznie śpiewa,
koń nad baranem ogonem kiwa
(skrzypce).
49. Kupił konia u Zwardonia,
nie miał chrostu aże doma.
(igła — nić).
50. W lesie ścięte,
w domu zgięte (laska — palica).
51. Pięćdziesiąt chłopców ciągnie za jeden powróz (różaniec).
52. W lesie ścięte, w doma zgięte,
weźmiesz w ręce, zapłacze to
(skrzypce).
53. Nie ma ognia, nic nie warzy,
gdy jej dotkniesz, to cię sparzy
(pokrzywa).
54. Dziesięć chłopków ciągnie skorę na popiertaszową górę (palce i spodnie).
55. Osiem drużek pod jednym wieńcem (kołowrotek).
56. Co na dachu nigdy nie zgnije?
(dziura).
57. Siedzi chłopek na daszku,
kurzy sobie tabaczku (komin).
58. Nicianna dusza, ognista głowa,
a ciało daje wół albo krowa
(świeca łojowa).
59. Odcięta głowa od karku cała,
a krew się nie polała (główka kapusty).
60. Kiedy kura jest w połowie
(gdy siedzi w środku grzędy).

Sęk.

ZWYCZAJE LUDOWE

w Brennej za Skoczowem.

Starzy owczarze w Brennej wierzyli, iż zwierzęta mogą różne zdarzenia w przyrodzie przeczuć i to w sposób naturalny, bo niektóre mają pod tym względem o wiele delikatniejsze czucie niż człowiek. N. p. przed wybuchem wojny w całej okolicy szczekały psy, właściwie wyły niemożliwie całą dobę. Przed każdą wojną już wcześnie wiosną zbliżały się kukułki do ogrodów i kukały niezmordowanie dużo. Twierdzili także, że upolowanie brzemiennej sarny nigdy nie przyniesie szczęścia, przeciwnie sprowadza nawet nieszczęście. Wierzyli także, że konie i psy przeczuwają lub widzą zdarzenia, co okazują dziwnem zachowaniem, czego człowiek przewidzieć nie może. Gdy przy wsiadaniu do powozu konie stoją niespokojnie, ruszając przytem powozem tak, że nie można wsiąść do powozu, lepiej nie udawać się w podróż, gdyż konie przeczuwają instynktownie coś niedobrego.

Pewien rolnik zwoził zboże z pola. Kiedy wozem przejeżdżał koło pewnego miejsca, konie przestraszyły się czegoś i spłoszyły się. Uspokoił konie i pojechał dalej. Gdy jechał drugi raz, powtórzyło się to samo na tem samem miejsce. Zszedł z wozu, by uspokoić konie i szukał przyczyny płoszenia zwierząt. Nic podejrzanego nie znalazł. Powróciwszy do domu, opowiedział domownikom o zajściu. Gospodyni przestraszyła się i powiedziała: „Konie widziały krew. Zobaczycie, że na tem miejscu spotka kogoś nieszczęście.“ Gospodarz wyśmiał się z niej, ponieważ nie wierzył w takie rzeczy. Gospodyni miała jednak słuszność, bo w rok później

zdarzyło się, iż na tem miejscu zabito człowieka. Kiedy gospodarz dowiedział się o tem, poszedł w to miejsce, gdzie dwa razy konie się spłoszyły i zobaczył wielką kałużę krwi.

Niektórzy jeszcze dziś twierdzą, że jeżeli kot przed domem przeraźliwie miałczy, wróży to na krzyk i kłótnie.

Jeżeli biały kot mruczał za oknem, spodziewano się napewno do dwu godzin śmiertelnego wypadku w tym domu.

Gdy kot usiadł na rogu stołu, spodziewano się obcego gościa.

Gdy się kot mył i nogę do góry podniósł, patrzono w którą stronę się noga jego nachylała, z tej bowiem strony świata miał się zjawić gość.

Jeżeli kot mył łapkami uszy, należało się spodziewać jakiegoś nadzwyczajnego gościa.

Jeżeli kot wyciągał bardzo długo tylne nogi, spodziewano się przyjścia niedobrego człowieka do domu.

Jeżeli koty ze czwartku na piątek się gryzły, wróżyło to na niesnaski w domu.

Gdy przed ślubem kot przypadkowo siedział na ołtarzu, wróżyło to młodej parze nieszczęśliwe pożycie w małżeństwie.

Koty nie lubią się włóczyć podczas deszczu w polach, dlatego też, gdy one dosyć wcześnie przed wieczorem wychodziły na pole, spodziewano się rychłego deszczu.

Przed zmianą pogody widzimy, że gołębie się kąpią.

Zielone żabki również zapowiadają zmianę pogody.

Gdy zimową porą dzikie ptactwo zbliża się do domów, wróży to na wielkie śniegi lub silne, nadzwyczajne mrozy.

Gdy raki wyłażą wysoko na krzewy, jest pewna powódź i woda wtenczas tak wysoko wyleje, jak wysoko raki wyłaziły.

Gdy jaskółka wleci do mieszkania, można się napewno spodziewać śmiertelnego wypadku w bliskiej rodzinie.

W starem drzewie znajdują się często korniki, które powodują wierceniem ustawiczny szmer. Zdarza się niekiedy, że nocną porą szmer ten przeszkadza nawet we śnie. Niektórzy ludzie uważają ten szmer, powodowany przez kornika drzewnego, który przypomina słabe tykanie zegaru, za „znak wieszczy“ zbliżającej się śmierci.

Niski lot ptaków zapowiada wkrótce deszcz.

Starzy ludzie w Brennej wierzą jeszcze w znaczenie snów, w dni feralne i dni szczęścia. Gdy ktoś miał niemiły sen w pierwszym dniu miesiąca, nie obawiał się niczego złego, bo sen ten miał oznaczać coś „dobrego“. Każdy dzień w miesiącu miał swe znaczenie i coś przepowiadał.

1. Ku dobremu jest.
2. W wesołość się obróci.
3. Nic z tego nie będzie.
4. Nic z tego nie będzie.
5. Tak się stanie, jak we śnie widział.
6. Tak się stanie, jak we śnie widział
7. Mniej to jest prawdziwe.
8. Jest sen pewny, ale nie rychły.
9. Jest sen pewny, ale się wystrzegaj złego.
10. Nic z tego nie będzie.
11. Trzeciego dnia wyjawi się.
12. W siedmiu dniach wyjawi się.
13. W dziewięciu dniach wyjawi się.
14. Wkrótce się wyjawi.
15. Wyjawi się prędko i haniebnie.
16. Wkrótce się wyjawi.
17. W 19 dniach wyjawi się napewno.
18. Nic z tego nie będzie.
19. W siedmiu dniach spełni się napewno.
20. Dobrze się wyjawi.
12. Jak się śni, tak się wyjawi.
22. Niepewnie się ukaże.
23. Nic z tego nie będzie.
24. W dwunastu dniach się wyjawi.
25. Nic z tego nie będzie.
26. Nic z tego nie będzie.
27. Nic z tego nie wyjawi się.
28. W 24 dniach ukaże się.

Dni feralne:
Styczeń: 1, 2, 4, 6, 11, 12, 29.
Luty: 1, 17, 18.
Marzec: 14, 16.
Kwiecień: 1, 10, 17, 18.
Maj: 7, 8.
Czerwiec: 17.
Lipiec: 17, 21.
Sierpień: 20, 21.
Wrzesień: 10, 18.
Październik: 7.
Listopad: 6, 11, 15.
Grudzień: 6, 11, 15.
Dni szczęścia:
W styczniu: 1, 3, 10, 27, 31.
W lutym: 7, 8, 18.
W marcu: 5, 9, 12, 14, 16.
W kwietniu: 5, 17.
W maju: 1, 2, 4, 9, 14.
W czerwcu: 3, 5, 7, 12, 25.
W lipcu: 2, 6, 10, 23, 30.
W sierpniu: 5, 7, 10, 14, 20.
W wrześniu: 6, 10, 13, 18, 30.
W październiku: 15, 16, 25, 31.
W listopadzie: 1, 15, 25, 30.
W grudniu: 10, 20, 29.

Kto w jednym z dni feralnych się urodził, jest nieszczęśliwy, żyje w ubóstwie pomimo wysiłku i pracy.

Kto zachoruje w jednym z poprzednich dni feralnych, będzie miał długo do czynienia z lekarzami.

Kto zaręcza się lub zaślubia w tym czasie, popadnie w wielką nędzę, temu niema co gratulować.

W dniach tych nie wolno się ani przeprowadzać, ani chodzić od domu do domu, ani odbywać niekoniecznych podróży.

Nie wolno wtedy zaczynać procesów.

Nie wynajmować służących, nie kupować ani ubrania, ani rozpoczynać budowy mieszkań lub stajni.

Drzewa do budowy ścinano w miesiącach listopadzie, grudniu i styczniu przy pełni miesiąca.

Uważano, żeby podczas ostatniej fazy księżycowej przez 3 dni nie zawiał południowy wiatr, wtenczas ścinano drzewo na łaty.

Drzewo na opał, a przedewszystkiem drzewo liściaste, ścinali tylko podczas ostatniej fazy księżycowej.

Kto chce mieć dużo trawy, a soczystej, powinien ją siać w miesiącu marcu podczas przybywajcego księżyca.

Kto chce mieć zdrową, świeżą karmę (futro, strawy) dla dobra bydła, powinien ją siać podczas przybywającego księżyca.

Kto chce mieć wykę na nasienie, trzeba siać podczas ubywającego księżyca.

Kto chce utrzymać zdrowe nasienie na zasiew, musi je zawinąć do świeżo wypranego płótna (nie worka od mąki) i włożyć do skrzyni.

Podczas zmiany (przejścia) księżyca z jednej fazy do drugiej, nie powinno się siać żadnego zboża, tylko wykę i groch.

Pszenicę i żyto sieją najwięcej we Wielkim Tygodniu, nawet we Wielki Piątek, ale tylko dopołudnia.

Owies i jęczmień sieją wcześnie na wiosnę podczas ostatniej kwadry księżyca, bo kto później sieje, ma dużo słomy a mało ziarnek.

Ziemniaki, ćwikłę, cebulę, czosnek, pietruszkę i marchewkę sadzili na nowiu aż do pierwszej kwadry księżyca.

Kapustę siali i sadzili od pierwszej kwadry księżyca aż do pełni księżyca.

Kwiaty siali dwa dni przed nowiem.

Z kwiatów kwitnących podczas pełni zbierano nasiona.

Fasole sadzono podczas „Dni Krzyżowych", t. j. 3 dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem. Sadzili je starą złamaną łyżką.

Drzewa owocowe nigdy nie sadzić 3 dni przed nowiem albo 3 dni po nowiu.

Zakwitnie czereśnia podczas nowiu, będzie miała tego samego roku bardzo mało owocu albo żadnego.

Tak samo dzieje się z innemi drzewami owocowemi.

Pierwszy owoc ze szczepka musiała zerwać kobieta, która już rodziła dzieci, bo wierzono w wydajność owocu.

Obcemu człowiekowi nie pozwalano wyłazić na drzewa owocowe, trząść lub zrywać owoce, wierzyli, że takie drzewa nie będą już obficie rodziły owoców.

Owoc do przechowania na zimę powinno się zrywać na pełni.

Tak samo należy postępować z koszeniem siana, zboża i tabaki.

Studnię kopać się powinno 3 dni po nowiu.

Wodę odciągać z moczarów podczas ubywającego księżyca.

Kto chce mieć mięso soczyste, powinien zabijać bydło podczas pierwszej kwadry księżyca.

Trzeba uważać, aby drób i bydło wylęgło się w czasie pierwszej kwadry księżyca i pełni. Takie zwierzątka chowią się dobrze i rosną prędko i są nadzwyczaj dobre na plemię.

W czasie od Św. N. M. P. Gromnicznej aż do Popielcowej Środy wylęgnione cielątka mają być doskonałemi dojkami (dają obficie mleka).

Podczas przybywającego księżyca powinno się strzygać wełnę owcom.

Spisała Ernestyna Świbówna.

Notatki.

Ś. P. KS. OSKAR ZAWISZA.

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Cierlicku w środę, dnia 18 stycznia 1933 roku, proboszcz tamtejszy, ks. Oskar Zawisza. Ś. p. Zmarły był współpracownikiem „Zarania śląskiego“ i jednym z nielicznej gromadki pracowników naukowych śląskich, którzy na uboczu swych zajęć znajdowali czas na pracę nie zawsze docenianą i zaniedbywaną. Dorobek tych jego ubocznych zajęć, dyktowanych Mu ukochaniem ziemi ojczystej i jej przeszłości, pozostanie na zawsze Jego najtrwalszym pomnikiem[1]).

Ks. Oskar Zawisza urodził się w Jabłonkowie dnia 23 listopada 1878 roku, jako syn miejscowego nauczyciela. Kultura umysłowa i artystyczna, pielęgnowana w domu rodzinnym, zaznaczyła się mocno w życiu i umysłowości przyszłego kapłana. Umiłowanie książki, wiedzy i muzyki nie opuści Go przez całe życie. Po ukończeniu w roku 1898 gimnazjum niemieckiego w Bielsku, gdzie w szeregach tajnej „Jedności“ uczył się historji polskiej i języka ojczystego, udaje się na studja teologiczne do Ołomuńca i Widnawy. Już jako student zajmował się gorliwie historją, a w seminarjum duchownem powstają pierwsze jego utwory muzyczne. Wyświęcony na kapłana dnia 23 lipca 1902 roku, pracuje najpierw jako administrator w Piotrowicach, później jako wikary w Niemieckiej Lutyni, Błędowicach, Strumieniu i Cieszynie, a od 1 lipca 1911 roku jako proboszcz na trudnym posterunku rozległej parafji cierlickiej.

Obok licznych prac i zajęć od ławy szkolnej począwszy, znalazł ś. p. Zmarły czas na studja historyczne, publicystykę i twórczość muzyczną. Owocem tych prac, badań, poszukiwań i szperań po różnych archiwach i bibljotekach są cenne prace monograficzne, ciekawe opowiadania z przeszłości i szereg utworów muzycznych. Jako wikary w Strumieniu pisze historję tego miasteczka. „Ponieważ w dotychczasowych drukach prawie żad-

[1]) Ze wspomnień, poświęconych pamięci ks. O. Zawiszy, wymienić należy nekrolog w „Gwiazdce cieszyńskiej“, 1933, 6—7, artykuł Adolfa Fierli, Zgon wielkiego człowieka na Śląsku Cieszyńskim, „Czas“ z dnia 1 lutego 1933 roku (nr 26), oraz rzewne i piękne wspomnienie, napisane przez J. St., Za ks. O. Zawiszą, „Prawo ludu“ 1933, 5.

nych nie znalazłem wspomnień o Strumieniu — pisze w przedmowie do „Dziejów Strumienia“ — począłem przeglądać stare zapiski, gdzie je znalazłem. Trudna i długotrwała to była praca. Trzeba bowiem wiedzieć, że większa część zapisków zaginęła, a to tak z powodu klęsk żywiołowych: pożarów i powodzi, jak też z powodu lekkomyślności i braku oświaty mieszczan, którzy niemal wszystkie skła-

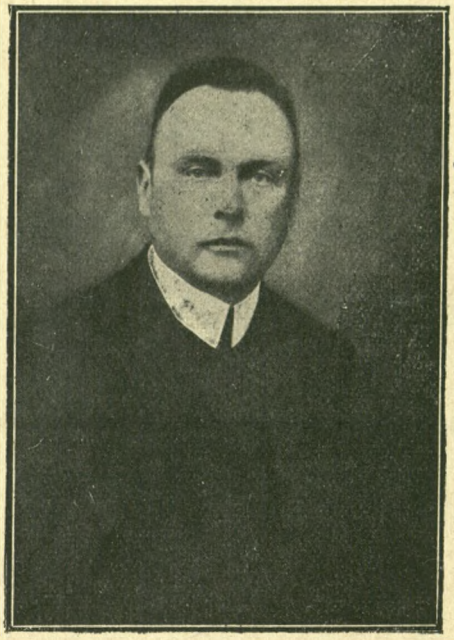

Ś. p. ks. Oskar Zawisza.

dnice cechowe, z których wyjęli „papiery na nic się nie godzące“, używali do przechowywania śmieci i rupieci“. Jednak praca nie poszła na marne, bo dogrzebał się bardzo wielu ciekawych rzeczy. Złożył z nich całość, z której mieszkańcy Strumienia będą mogli poznać, jak to przodkowie ich żyli, jakie mieli przekonania religijne, jakie troski i kłopoty, jak się bronili przed zamachami na swoją niezależność i wreszcie jak się zachowywali wobec swoich sąsiadów. „Dzieje Strumienia“ to jedna z pierwszych polskich monografij historycznych, której celem było obudzić „miłość do miasteczka rodzinnego, do kraju ojczystego, do narodu polskiego...“

Nowe pole działalności otwiera się młodemu duchownemu w Cieszynie. Jest tam świadkiem corocznego tradycyjnego przedstawienia „Jasełek“ w Domu Narodowym. W umyśle młodego muzyka-kapłana budzi się zamiar podniesienia widowisk Bożego Narodzenia na poziom wyższy z wykorzystaniem kolend i pastorałek ludowych. Tutaj napisał więc swe „Jasełka“, czyli misterjum o Bożem Narodzeniu w 3 aktach na sola, chór i orkiestrę. Były to pierwsze „Jasełka“ z orkiestrą na Śląsku, a może i w Polsce wogóle. Sam sztukę napisał, sam wyćwiczył, sam przedstawienie prowadził i dyrygował. Perłą w jego twórczości jest trzeci akt owych „Jasełek“, przerobionych w roku 1922, zatytułowany „Atossa“. Piękniejszej rzeczy od „Atossy“ na Śląsku nie stworzono.

Najbardziej twórczy okres w życiu ks. Zawiszy, to lata, spędzone w Cierlicku. Tu powstała większość jego prac, tutaj pisał swe melodramaty, oratorja i opery, tutaj też jął się pracy oświatowej od podstaw, dochodząc do pięknych wyników. „W Cierlicku pokochał ks. Zawisza — pisze o nim J. St. — ludek górniczy. Poznał, że pod modrą koszulą robotniczą biją złote serca, a umysły rwą się z zapałem do każdej pracy oświatowej. I podał im ks. Zawisza rękę do współpracy.“ Dla nich to napisał swój „Śpiewnik górniczy“, „Świętą Barbarę“ i „Czarne djamenty“. Zainteresował się przeszłością Cierlicka, sięgającą zamierzchłych czasów i opromienił ją szeregiem prac. Przewyższył pod tym względem swych poprzedników, piszących o Kościelcu i „czarnej księżnie“, stwarzając sam jeden bogatą literaturę historyczną, powieściową i muzyczną o owej karcie historji, co przeniknęła głęboko w lud.

W Cierlicku zmarł i tu też spoczął. Odszedł od nas wcześnie, opłakiwany przez wszystkich, którzy Go znali. Społeczeństwo śląskie straciło w ś. p. Zmarłym Wielkiego i Niezapomnianego Człowieka. N. o. w p.!

Bibljografja prac ks. Oskara Zawiszy[2]).

1. Urywek z mowy, wygłoszonej na zgromadzeniu „Związku Śląskich Katolików" w Iłownicy „o ważności wyborów". Poseł, Cieszyn 1907, XXXIII, str. 24-26.

2. Karta pamięci, poświęcona ks. prałatowi Janowi Kapinusowi, wiernemu synowi miasteczka Strumienia. Gc, 1908, str. 184.

3. Katolik i prasa, Mowa wypowiedziana na zgromadzeniu „Związku Śląskich Katolików" w Zabłociu. Poseł, Cieszyn 1908, XXXIV, str. 19—29.

4. Dzieje Strumienia od założenia miasta do czasów nowszych, opowiedział..., wikary w trumieniu, Gc, 1908, str. 126 i nast., 1909, str. 31 i nast. — Toż jako odbitka pt.: Dzieje Strumienia, Zeszyt 1-szy. Czysty zysk przeznaczony na „Internat im. błog. Melchjora Grodzieckiego. Cieszyn, Nakładem Redakcji „Gc", 1909, Odbitka z „Gc", Drukiem Kutzera i Sp., w Cieszynie, 8-ka str. 8 + 194 + 2 ulb. Treść: Słowo wstępne, Powstanie i rozwój Strumienia, Strumień za panowania Piastów, Zarys kultury miasta za panowania Piastów, Stosunki społeczne, Strumień za panowania Habsburgów. — Zeszyt pierwszy obejmował dzieje miasta do połowy XIX wieku, zeszyt drugi, który obejmowałby nowsze dzieje i charakterystykę współczesnego Strumienia, nie wyszedł. — Rec.: Popiołek Franciszek, Dzieła i rozprawy autorów śląskich (VIII), Miesięcznik pedagogiczny, 1910, str. 31 do 32.

5. Precz ze złą prasą! Prawda nas uwolni. Poseł, Cieszyn 1909, XXXVI, str. 10—20.

6. Kolonizacja w Księstwie Cieszyńskiem, Zaranie, II (1909), str. 105—109, 156—161.

7. Założenie miasta Cieszyna, Gc, 1910, 75—77.

8. Św. Jadwiga, patronka Śląska, Gc, 1910, 82—83.

9. Strzeżcie się fałszywych proroków! Luźne uwagi o prasie i jej znaczeniu. Poseł, Cieszyn 1910, XXXVII, str. 22—30.

10. Djalog Żyda z Chłopem w dzień Bożego Narodzenia, pieśń ludowa, zanotowana w Strumieniu, Zaranie, III (1910), str. 37.

11. Przez wodę, pieśń ludowa, ułożona na chór mieszany, Zaranie, III (1910), str. 40.

12. O najstarszych mieszkańcach Księstwa Cieszyńskiego, Zaranie, III (1910), str. 116—121.

13. O nie szukaj, pieśń ludowa, zanotowana w Mnichu, Zaranie, III (1910), str. 147—148.

14. Zobaczyłem złotą rybkę, pieśń ludowa, zanotowana w Mnichu i zharmonizowana, Zaranie, III (1910), str. 148.

15. Hej przy Wiśle biały kamień, dwie melodje pieśni ludowej, zanotowane w Mnichu, Zaranie, III (1910), str. 149.

16. Wie unterhielten sich die Teschner in alter Zeit? Ostschlesische Post, 1911, 16.

17. Św. Jadwiga, patronka Śląska, Gc, 1911, 82—83, 85.

18. Do światła! Poseł, Cieszyn 1911, XXXVIII, str. 17—22. Rzecz o prasie.

19. Brońmy i ratujmy! Poseł, Cieszyn 1911, XXXIX, str. 34—38. Kilka uwag o prasie.

[2]) Zestawienie niniejsze nie jest oczywiście kompletne. Autor zdaje sobie dobrze sprawę z jego braków, a na usprawiedliwienie swoje podaje fakt, iż korzystał jedynie z własnych zbiorów, wycinków i notatek. Bibljoteki cieszyńskie, w których mógłby poczynić uzupełnienia, są — co z żalem stwierdza — uniedostępnione. Układ zastosowano chronologiczny, a ze skrótów użyto następujące: Gc = Gwiazda cieszyńska, Poseł = Poseł Związku Śląskich Katolików, Zaranie = Zaranie śląskie. Uwagi, następujące po opisie bibljograficznym, pochodzą od autora bibljografji.

20. Przyczynek do historji kultury Śląska, Typowy obrazek kultury Strumienia, Zaranie, IV (1911), str. 25—29.

21. Wie sich die Teschner in alter Zeit unterhielten, Theater und Bälle. Ostschlesische Post, 1912, 38 i nast.

22. Bajki o utopcu z okolic Strumienia, Zaranie, IV (1911—12), str. 116—120.

23. Ze starych czasów, Dodatek do artykułu Józefa Lubojackiego (w Gc, 1913, 38), Gc, 1913, 40.

24. Kaplica Opatrzności Boskiej w Koniakowie, z okazji 50-letniego jubileuszu, Gc, 1913, 44, 46, 48. — Toż jako odbitka, Pamiątka z okazji 50-letniego jubileuszu, odprawionego 22 czerwca 1913, Czysty zysk przeznaczony na zakupienie nowego organu w kaplicy, Cieszyn 1913, Nakładem redakcji „Gc", Drukarnia „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra", 8-ka, str. 14 + 2 nlb.

25. Wojna i prasa. Gc, 1916, 92, 98; 1917, 2, 4, 7, 9, 12, 16, 20, 22, 24, 26.

26. Któż był „Czarną księżną"? Gc, 1917, 46, 48, 51, 52.

27. O cierlickim olbrzymie, co poszedł na wojnę, Gc, 1917, 101.

28. O walczących we wojnie śpiewaczkach cierlickich, Gc, 1918, 3.

29. Jeszcze o „Czarnej księżnej". Gc, 1918, 31, 33.

30. Kościół parafjalny św. Trójcy w Cierlicku, Gc, 1919, 46, 48, 50.

31. Kościół św. Wawrzyńca na Kościelcu. Gc, 1919, 60.

32. Z przeszłości Cierlicka, Gc, 1919, 109.

33. O pierwszym kościele parafjalnym Wniebowzięcia Panny Marji w Cierlicku. Gc, 1920, 112.

34. Czarna księżna, Opowiadanie ludowe, Gc, 1920, 113—114, 116—129.

35. Kościół św. Wawrzyńca na Kościelcu. Dziennik cieszyński, 1920, 157 do 158, 160—170. Praca niniejsza jest połączeniem pozycyj 31, znacznie pomnożonej, oraz 26 i 29. Stanowi obok „Dziejów Strumienia" jedną z najwartościowszych prac ks. Zawiszy i zasługuje na osobne wydanie.

36. Kościół na Kościelcu. Gc, 1920, 174. — Dzieje obecnego kościoła na Kościelcu, wybudowanego w latach 1889 do 1891.

37. Szlachta w Cierlicku. Dziennik cieszyński, 1921, 141—147.

38. Jasełka czyli tajemnica Bożego Narodzenia, oratorjum ludowe w 4 odsłonach, które z samych prawie kolend, kantyczek i pieśni wigilijnych zestawił..., 1922 (w rękopisie). — Zob.: Gc, 1923, 5; 1927, 6.

39. Śpiewnik górniczy, na chór mieszany ułożył ...Nakładem własnym, 1922. Litografował Franciszek Machaczek w Cieszynie. Podłużna 8-ka, stron 80. Nakład 1000 egzemplarzy. — Rec.: (Ks. Józef Londzin), Gc, 1923, 36.

40. Święta Barbara, patronka górników, melodramat w 4 aktach ze śpiewem i z towarzyszeniem orkiestry, układu i muzyki..., 1922 (w rękopisie). — Zobacz recenzję prof. Franciszka Kulisiewicza, Gazeta kresowa, 1925, 52.

41. O Jasełkach, Gc, 1923, 1, 3. Rzecz o początku i rozwoju „Jasełek" od czasów św. Franciszka z Asyżu.

42. Czarna księżna, pani z Kościelca. Tekst i muzykę ułożył..., 1924 (w rękopisie). — Akt I: W gospodzie przy szańcach jabłonkowskich; Akt II: W zamku cieszyńskim; Akt III: a) Na szczycie Girowej, b) Przed zamkiem letnim w Marklowicach. — Streszczenie ukazało się w „Gazecie kresowej".

43. Krytykowi „Świętej Barbary" w odpowiedzi. Gazeta kresowa, 1926, 1. — Odpowiedź na recenzję prof. F. Kulisiewicza (zobacz poz. 40).

44. Czarna księżna, opowiadanie ludowe, ciąg dalszy (powieści, wyszczególnionej w pozycji 34, rozwijający inny warjant podania o „czarnej księżnie"). Nasz kraj, III (1929), 36—41, 47.

45. Dożynki, opera komiczna o współczesnych słynnych odpustach na Kościel-

cu (w rękopisie). Wystawioną nie była z powodu zmian, na jakie była narażona.

46. Czarne djamenty, melodramat w jednym akcie, napisany na 150-letnią rocznicę odkrycia węgla w Polskiej Ostrawie, 1779—1929, wystawiony po raz pierwszy w Cierlicku dnia 28 października 1929 roku (w rękopisie). — Zobacz Przemówienie Fr. Franka, wygłoszone dnia 28 października 1929 roku na wieczornicy w Cierlicku, Nasz kraj, III (1929), 48, zawierające streszczenie i wątek.

47. Dzieje Karwiny, Z okazji 150-letniego jubileuszu odkrycia węgla kamiennego w naszem Zagłębiu. Nasz kraj, III (1929), 50—52; IV (1930), 1—9, 11—15. Treść: O pokładach węglowych, O pierwszych ludziach, O pierwszych ludach, Założenie Karwiny i pierwszy jej rozwój, Pierwszy rozkwit Karwiny, Upadek Karwiny, Ponowny rozkwit Karwiny, Przeszkody w rozwoju górnictwa, Organizacje górnicze i ich działalność.

48. Córka arendarza, Opowiadanie z przeszłości Śląska (napisane według zapisków w archiwum państwowem we Wrocławiu p. t. „Die Entführung eines Judenmädchens aus Cierlicko"). Nasz kraj, IV (1930), 17—30.

49. Kaplica zamkowa w Cieszynie. Zaranie, VIII (1930), str. 211—219, z ilustracjami. — Zob.: St.(aszewski) J.(anusz), Kaplica zamkowa w Cieszynie, „Kurjer Poznański" z dnia 25 stycznia 1933 (nr. 39).

50. Reformacja i kontrreformacja na Śląsku Cieszyńskim. — Treść: Reformacja, jej przyczyny i przeprowadzenie; Kontrreformacja, jej przyczyny, początki, przeprowadzenie, Uprowadzenie żydowskiej dziewczyny z Cierlicka, Marja Teresa; Okres tolerancji, 1781—1848 (patent tolerancyjny i inne rozporządzenia międzywyznaniowe); Okres równouprawnienia od roku 1848 aż po nasze czasy. Nasz kraj, V (1931): 16—22, 25, 27, 29—31, 33; VI (1932): 2, 4, 6, 8, 10, 14, 16, 18, 20, 22, 24—25, 31, 37—38, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54—56, 58—73, 75; VII (1932): 1, 3—7, 9—15. Rzecz ta ukaże się także w osobnej odbitce.

W rękopisie spoczywają jeszcze inne prace. Wydaniem ich zajmie się redakcja „Naszego kraju". Jako pierwsza z nich wychodzić będzie w feljetonie „Naszego kraju" obszerniejsza praca o przemarszu wojsk Jana III Sobieskiego przez Śląsk. Dobrzeby było, gdyby wspomniana praca ukazała się jeszcze w bieżącym roku ku uczczeniu 250-letniej rocznicy wyprawy wiedeńskiej.

Ludwik Brożek.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ O POŚLE JÓZEFIE DOSTALU (1873-1933).

Do mężów, którzy w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych ubiegłego wieku około odrodzenia narodowego wioski Górnej Suchej[1]) najwięcej się zasłużyli, należy bezsprzecznie poseł krajowy na sejm śląski do Opawy i burmistrz górnosuski oraz dyrektor miejscowej cukrowni, ś. p. Józef Dostal. Słusznie go też między obrońców polskości i obok ś. p. ks. proboszcza Dominika Orła[2]) stawiamy na pierwszem miejscu. Wszystko, co inni dla Górnej Suchej sobie życzyli i pragnęli, do czego z mozołem dążyli, on jednym zamachem jako poseł i hrabiowski dyrektor, a więc człowiek nader wpływowy, przemienił w rzeczywistość. Szkoda bardzo wielka, iż w sile wieku od nas odszedł. We wszystkiem, nad czem współcześni Suszanie radzili i pracowali, miał i on część niemałą zasług i dlatego jest nam drogi...

Ś. p. Józef Dostal był rodakiem Górnosuskim, bo urodził się dnia 15 kwietnia

[1]) Rudolf Zubek, Rok 1870 w historji Suchej Górnej, Głos ludu śląskiego, 1917, 16; Mackowski Korneli, Z przeszłości Górnej Suchej, Nasz Kraj, 1931, 42—43.

[2]) Zob.: Stuletnia rocznica urodzin pierwszego proboszcza parafji górnosuskiej (1830—1930), Nasz Kraj, 1930, 40—41, Rzecz o ks. Dominiku Orle (1830—1900).

1826 r. w Górnej Suchej pod nrem 89, jako syn lokaja, służącego wówczas na zamku hrabiego Larischa-Mönnicha. Ojciec młodego Józefa oddał go na studja do Cieszyna, lecz otoczenie, w którem się syn jego znalazł, oddziaływało bardzo ujemnie na jego charakter. To też w międzyczasie opuszcza młody Dostal „szkoły", obierając sobie inny zawód. Udaje się na praktykę rolniczą na Morawy, gdzie po kilku latach fachowej pracy zdobywa sobie nietylko wykształcenie zawodowe, lecz także uznanie i wzięcie wśród tamtejszych ludzi. Ponieważ głosy o nim, jako o energicznym, racjonalnym i wzorowym zarządcy dóbr odbiły się nawet echem na Śląsku, powołał go ówczesny hrabia Larisch-Mönnich do swej cukrowni w Górnej Suchej na stanowisko kierownika tejże.

Przypomnieć na tem miejscu warto, że dobra hrabiego Larischa w Górnej Suchej dzieliły się naówczas na dwie części, a mianowicie na obszary po prawej stronie drogi powiatowej (w kierunku Karwiny), podlegające zarządowi fabryki, czyli jak je lud miejscowy nazywał, „na fabryckim", oraz na obszary po lewej stronie drogi, które podlegały oddzielnemu zarządowi tegoż samego hrabiego. Później jednakowoż zaszła potrzeba w dyrekcji fabryki powołania naczelnego intendenta (Rentmeister), ale lud inaczej go nie nazywał, jak tylko t. zw. „duchodnim". Odtąd kierował państwem fabrycznem niejaki adjunkt Mohelski z Morawy.

Grupa przyjaciół politycznych z roku 1871.
A. Eisenberg, J. Dostal, J. Cieńciała, K. Kotek.

Po kilku latach wzorowego wykonywania powierzonego mu urzędu, zjednał sobie ś. p. Dostal zaufanie u swych współobywateli i rodaków tak, iż go w roku

1864 jednogłośnie wybrano na burmistrza. Za czasów jego urzędowania założono samodzielną parafję w Górnej Suchej w roku 1867. „Księga Pamiętna Kółka katolicko-rolniczego i oświaty“ opowiada, iż Dostal zwołał posiedzenie gminny, na którem przemówił między innemi następującemi słowy:

„Aż dotąd staliśmy sami, jakby osieroceni i dlatego też o Czechów opieraliśmy się i język ich mieliśmy w szkołach naszych. Odkąd jednak mężowie, używający pełnego zaufania narodu, z którym krew nas łączy, odkąd tacy mężowie, jak dr Zyblikiewicz publicznie oświadczyli, że my Ślązacy nie stoimy już odosobnieni, ale że za nami stoi cały naród polski, odkąd podali nam swoją dłoń bratnią, podajmy też naszą dłoń szczerze i dlatego czynię wniosek: aby przy sposobności, kiedy nasza szkoła powiększona zostanie na dwuklasową, niby odnowi się, język polski, jako wykładowy w niej zaprowadzono, a język czeski, jako przedmiot szkolny wykładano.“

Odtąd więc kazania, śpiew kościelny i nauka w szkole odbywały się po polsku. Dyrektor Dostal, chcąc podnieść polski śpiew kościelny, zakupił około dwieście śpiewników polskich. Za jego też pośrednictwem utworzono polską bibljotekę szkolną, w której dotychczas znajdowały się jedynie dziełka czeskie.

W roku 1871 wybrany został burmistrz Dostal posłem na sejm śląski do Opawy, gdzie wraz z innymi polskimi posłami bronił praw polskiego ludu. Wypada tutaj jeszcze wspomnieć, iż podczas jego kadencji burmistrzowskiej dbał przedewszystkiem o wzorowy porządek i dyscyplinę w gminie. Będąc sam właścicielem największej posiadłości w gminie, zakupywał inne mniejsze lub większe kawałki pól i budował na nich domy, w których osiedlał biedniejszych i pracowitych obywateli. Za jego przyczynieniem została także wybudowana plebanja z t. zw. „pobawy“. Dobrem słowem umiał nakłonić swych obywateli do dobrowolnej i bezinteresownej pracy przy jej budowie[3]).

W czasach upadku cukrowni górnosuskiej czynił starania o uruchomienie nowej, opartej na wzorach francuskich, lecz nagła śmierć przeszkodziła jego zamiarom. Starzy Suszanie pamiętają jeszcze ś. p. Dostala, „duchodnika“, wyrażają się o nim z wielkim szacunkiem i przechowują go w miłej pamięci. Ś. p. Dostal, to jeden z owych dawnych Górnosuszan, co zapoczątkowali walkę o prawa językowe. Pracowitego żywota dokonał dnia 18 lutego 1873 roku[4]), a uroczysty jego pogrzeb zgromadził ogromne rzesze miejscowej i zamiejscowej ludności. Zasługi jego ocenić można dopiero dzisiaj[5]).

Nad grobem ś. p. Dostala, na marmurowej płycie, widnieje niezatarty jeszcze napis, ułożony przez ówczesnego proboszcza, ks. Orła:

Kochał swój kościół i słowem i czynem,
Wierny Ojczyźnie był dobrym Jej synem,
Więc niechaj prosi, kto tutaj stanie:
„Spoczynek wieczny racz mu dać, Panie...“

Rafal Olszak.

---

[3]) „Pobawa“, inaczej „pobaba“. Zobacz Zaranie śląskie, II (1909), str. 143—144 (Z Istebnego za Jabłonkowem).

[4]) Zobacz nekrolog w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, 1873, str. 70.

[5]) Fotografję, dołączoną do niniejszego wspomnienia, wypożyczyło nam T-wo Ewangelickie w Cieszynie, co z wdzięcznością na tem miejscu podkreślamy. Przy tej sposobności warto sprostować błędy, jakie wkradły się w jej opisie, dołączonym od reprodukcji w „Pamiętniku starego nauczyciela“ Jana Kubisza na str. 308 (Grupa przyjaciół politycznych z roku 1871). Fotografja przedstawia dra Alojzego Eisenberga, adwokata w Białej, Józefa Dostala, przełożonego gminy Górnej Suchej, Jerzego Cienciałę, przełożonego gminy Mistrzowic, oraz dra Karola Kotka, adwokata we Frydku. Nazwisko *Kotek* przemieniono na *Kotula*, nazwisko *Dostal* na *Dorda*, co niniejszem prostujemy — Przypisek redakcji.

UDZIAŁ ŚLĄZAKÓW W POWSTANIU STYCZNIOWEM.

Przed kilkunastu laty uczciliśmy w Cieszynie, podczas jednej uroczystości szkolnej, Ślązaka, który już wówczas, w roku 1863, swojem poczuciem polskości przekroczył kordony i gdy spo-

Rzeźba Jana Raszki na pamiątkę Powstania Styczniowego.

łeczeństwo polskie chwyciło za oręż przeciw jednemu z zaborców, on uważał za obowiązek swój złączyć się z walczącymi. Pokazuje się jednak, że ten obywatel jabłonkowski nie był jedynym Ślązakiem, który brał udział w powstaniu styczniowem. Rektor uniwersytetu wileńskiego dr Parczewski opowiadał koledze swemu z uniwersytetu, drowi Kornelowi Michejdzie, że znał również Ślązaka, uczestnika powstania. Był to Byrtus, rodowity Jabłonkowianin. Stał on na czele jednego z niewielkich oddziałów powstańczych, operującego w okolicach Kalisza. Zjawił się wraz ze swym oddziałem pewnego dnia w dworze pp. Parczewskich, pobawił parę godzin i poszedł. Drugi raz zjawił się późnym wieczorem, ścigany przez Rosjan. Po krótkiej rozmowie z ojcem dra Parczewskiego ruszył w pole. Następnego dnia oddział Byrtusa został rozbity, a on sam ujęty i wywieziony do Łodzi, gdzie go rozstrzelano wraz z innymi uczestnikami. Tak Ślązak położył życie za Ojczyznę, której może nawet dobrze nie znał, lecz czuł się już

jej obywatelem. Szczegół ten notuję dla przechowania go w pamięci. Uczestników powstania styczniowego żyje już tylko bardzo mało, sam dr Parczewski jest już w wieku podeszłym i tak charakterystyczna wiadomość, świadcząca o wczesnem istnieniu poczucia u Ślązaków przynależności do narodu polskiego, mogłaby pójść w zapomnienie[1]).

Franciszek Popiołek.

POLSKIE ARCHIWUM LUDOZNAWCZE.

Niezmiernie ważną i pilną sprawę porusza artykuł Dr. K. Zawistowicz w Nr. 1 „Wiedzy i Życia" z r. b. Omawia on potrzebę i znaczenie gromadzenia materjałów ludoznawczych. Wiemy wszyscy, że w ostatnich czasach ginie i przeobraża się z zatrważającą szybkością ów skarb bezcenny naszego dorobku dziejowego, który zwiemy kulturą ludową. W tych warunkach zanotowanie najdrobniejszego szczegółu, dotyczącego kultury ludowej, stanie się wkrótce dokumentem historycznym i przyczyni się do pogłębienia wiedzy o Polsce. A więc opis obrzędu, zapisana w dosłownem brzmieniu pieśń ludowa, opowieść lub przysłowie, rysunek lub fotografja jakiegoś sprzętu, narzędzia, budynku czy stroju ludowego i t. p. — wszystko to przyczyni się do pogłębienia wiedzy o ludzie. Wiedza ta ma wszak ogromne znaczenie nietylko dla nauki, lecz i dla samego ludu oraz tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pragną pracować wśród ludu i dla ludu. Należy bowiem poznać przedewszystkiem lud we właściwej jego szacie, by współżycie i współpraca z nim oparte były na wzajemnem zrozumieniu.

Do gromadzenia materjałów ludoznawczych przystąpić może najszerszy ogół. Materjały te staną się podwaliną Polskiego Archiwum Ludoznawczego, które będzie skarbnicą wiadomości o naszej kulturze ludowej.

Wszystkich, którzyby pragnęli zainteresować się tego rodzaju akcją i z nią współdziałać, odsyłamy do wyżej wymienionego artykułu, gdzie znajdą bliższe szczegóły i odnośne wskazówki. Nadmieniamy, że w „Wiedzy i Życiu" drukowany będzie cały cykl artykułów ludoznawczych wraz ze wskazówkami, dotyczącemi gromadzenia materjałów, a w roku bieżącym podane zostaną w ten sposób kolejno obrzędy doroczne.

Zachęcamy więc naszych czytelników do gromadzenia materjałów ludoznawczych i nadsyłania ich do Redakcji „Wiedzy i Życia" — Warszawa, Nowy Świat 30-3 na ręce autorki wymienionego wyżej artykułu.

[1]) Dr Alfons Parczewski (ur. w Wodzieradach w roku 1849) zmarł przed kilku dniami, 22 kwietnia 1933. — Przypisek Redakcji.

Recenzje i sprawozdania.

Dr Tadeusz Dobrowolski, konserwator śląski, *Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku*, Przyczynek do dziejów gotyku w Polsce, Katowice MCMXXXII, Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach, Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach, dział I, tom III, Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie, 4-ka, str. 118 + nlb. + 18 tablic. Z 91 ilustracjami, w tem 2 barwne, i francuskiem *resume*.

Najnowszą publikację Muzeum Śląskiego w Katowicach, bogato ilustrowaną, stanowi monografja historyczna o katolickim kościele w Starem Bielsku i o cennych zabytkach sztuki, znajdujących się tamże. Publikacja ta, opracowana w sposób naukowy i metodyczny, zawiera wartościowe wyniki badań autora. Zasługuje z tego względu na dokładną, fachową ocenę, którą jednak odkładam na czas później-

szy. Na razie niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na tę znakomitą i podstawową pracę i stwierdzić z zadowoleniem, że stanowi ona nowy krok naprzód w badaniach nad zabytkami Śląska Cieszyńskiego. Wyczerpującej monografji tego kościoła nie dał dotychczas — poza drobnemi przyczynkami — niikt. Tem większa jest więc zasługa autora.

Monografja dra Dobrowolskiego, będąca — jak zaznaczono w podtytule — przyczynkiem do dziejów gotyku w Polsce, stanowi w literaturze naukowej w zakresie sztuki ważną pozycję, stwierdzającą niedwuznacznie ścisłe związki kulturalne Śląska z Krakowem. Po raz pierwszy także stwierdzono ścisły związek i zależność sztuki Śląska Cieszyńskiego z sztuką Zachodu, mianowicie z czeską i austrjacką. Badania przeprowadził autor sumiennie, a zastosowawszy w całej pełni wiedzę fachową i bystry sąd, dał rzecz naprawdę cenną. Bardzo zręcznie rozłożył materjał na pięć części. Każda z nich zawiera dokładną i krytyczną analizę pewnej grupy zabytków sztuki, tworzących pod względem stylu jedną całość. Dodać na tem miejscu warto kilka uzupełnień i uwag z punktu widzenia lokalnego.

W części pierwszej omawia autor kwestję czasu budowy kościoła starobielskiego i stwierdza, że najprawdopodobniej kościół ten ufundował książę cieszyński, Przemysław. Śmierć tego księcia przypada na rok 1409, a nie na 1407. Ponieważ źródła historyczne, któreby pozwoliły ustalić czas wzniesienia tego kościoła, nie dochowały się do naszych czasów, zastosowuje autor metodę badania i analizy stylu. Na tej podstawie zalicza kościół starobielski do grupy kościołów wiejskich o jednej nawie, który to sposób budowy dostał się z Zachodu przez kraje czeskie na Śląsk i do Polski w drugiej połowie XIV wieku. Do budowli, przytoczonych przez autora, należałoby zaliczyć także kościółek szpitalny w Cieszynie, wybudowany również w XIV wieku. Można było również wsponmieć o podobieństwie w wykonaniu portalu cieszyńskiego kościoła farnego, dawniej kościoła dominikańskiego, oraz o pokrewnym typie, jakim był stary kościół w Goleszowie, zburzony w roku 1921[1]). Sufit tego kościoła ozdabiały dwie rzeźbione gwiazdy, przechowywane obecnie w Muzeum Miejskiem w Cieszynie. Pod względem stylu i techniki przypominają one mocno wspornik, przedstawiony w monografji na stronie 19 (ryc. 8). Można z tego wnioskować, że obydwie rzeczy wyszły z jednej pracowni.

W drugiej części omawia autor odkryte w części dopiero w roku 1930 gotyckie malowidła ścienne. Zalicza je, po dokładnem zbadaniu stylu, do czeskiej sztuki dworskiej koło roku 1380. Analogicznych malowideł w bliższej okolicy nie przytacza, a jednak można znaleźć takie malowidła w freskach ściennych w tak zwanej kaplicy szwedzkiej w Katarzynkach przy Opawie. Objaśnienie starobielskich fresków natrafia na pewne trudności ikonograficzne. Utożsamienie ryciny 41 z św. Władysławem (autor przytacza to imię stale ze znakiem zapytania), mimo iż postać jest w aureoli, zakrawa na rzecz bardzo wątpliwą. Kultu tego Świętego — o ile się nie mylę — niema na Śląsku Cieszyńskim i nie można go poprzeć żadnemi dowodami. Natomiast z wielkiem prawdopodobieństwem można w tej postaci upatrywać cieszyńskiego księcia Przemysława, tembardziej, że ten książę był domniemanym fundatorem kościoła Przy zestawieniu tej figury z grobowcem cieszyńskiego księcia w kościele parafjalnym w Cieszynie, zauważyć można tak wielką zgodność we wszystkich szczegółach ubrania oraz rysów twarzy, że nie można wątpić w tożsamość tych dwóch postaci. Mo-

[1]) Ks. Józef Londzin, Stary kościół parafjalny w Goleszowie, Gwiazdka Cieszyńska, 1922, 46, 48—52, 54, 56—58, 60, 62—63, oraz tegoż autora: Kilka szczegółów do historji starego kościoła parafjalnego w Goleszowie, Gwiazdka Cieszyńska, 1923, 76, 78.

że też nie będzie rzeczą zbyt śmiałą dopatrywać się związku cyklu obrazów gotyckich w kościele starobielskim z rodziną książąt cieszyńskich. Pojawia się w niej bowiem i imię Katarzyny, pierwszej małżonki księcia, i imię Elżbiety występuje dwa razy, a imię Władysława, brata księcia, również. W każdym razie znaczenie postaci Świętych przedstawia jeszcze wiele zagadek.

W następnej części omawia autor późniejsze malowidła, umieszczone na miejscu pierwotnych z wieku XVI i XVII. Ciekawe malowidło patronowe, złożone z motywów dekoracyjnych, pozostaje zdaniem autora w związku z pokrewnemi malowidłami w Dębnie na Podhalu i Toszowicach przy Opawie. Można było mocniej zaakcentować ten często spotykany sposób dekoracji w naszych dawnych kościołach drewnianych. W dawnych protokołach wizytacyjnych często można się spotkać z „pomalowanemi sufitami drewnianemi". Tak było n. p. w zburzonym kościele w Kamienicy, w Kisielowie, a także w Goleszowie. W kościele drewnianym w Gutach jest jeszcze dzisiaj patronowany sufit deskowy z roku 1642, malowany przez niejakiego Stefana Sowę z Borowej. Kościół w Grodźcu, zupełnie niepotrzebnie zburzony w roku 1927, posiadał również piękne freski z postaciami barokowemi.

Następny rozdział poświęcono najważniejszemu zabytkowi kościoła starobielskiego, mianowicie późnogotyckiemu ołtarzowi św. Stanisława, o którym już kilkakrotnie pisano. Zupełnie słusznie i trafnie przypisał autor to dzieło krakowskiej szkole malarskiej. Można było także wskazać na liczne obrazy późnogotyckie które znajdowały się niegdyś na ołtarzach kościołów Śląska Cieszyńskiego, a których resztki znajdują się czy to w Muzeum Śląskiem w Katowicach, czy też w Muzeum Miejskiem w Cieszynie. Wymienić należało przedewszystkiem pokrewny tryptyk z pobliskiego Międzyrzecza. Z literatury uszła uwagi autora dawniejsza rozprawa Sokołowskiego, traktująca o tej rzeczy[2]).

Ostatnia część zawiera opis sprzętów kościelnych, mianowicie późnogotyckich stal (w rozdziale trzecim omówiono ciekawą szafę gotycką w zakrystji). Przeoczono tu także dawniejszą wzmiankę Sokołowskiego na ten temat[3]). Sumiennie i obficie przytoczoną literaturę przedmiotu możnaby uzupełnić pracami Matzury[4]) i Rille'go[5]).

Wiktor Karger.

Ludwik Łakomy, *Inż. Józef Kiedroń, ideał współczesnego Polaka*, Katowice 1933, Nakładem i drukiem firmy „St. Święcki", Sp. z ogr. odp. w Dąbrowie Górniczej, 8-ka, str. 110 + 2 nlb. Z portretem inż. Kiedronia z Małżonką.

Cechą charakterystyczną twórczości literackiej Ludwika Łakomego jest łatwy i przesadny entuzjazm. Entuzjazm ten stanowi integralny składnik jego charakteru. Nie wypływa on ani ze snobizmu, ani z chęci błyszczenia efektami — jest to nawienie psychiczne, szczególnie w odniesieniu do rzeczy śląskich. Jakkolwiek twórczość Łakomego wypływa w dużej mierze z pobudek patrjotycznych — to pobudki te mają swe źródło głównie w Śląsku — a ta „śląskość" zasłania autorowi niejednokrotnie dalsze horyzonty. Stąd skłonny jest widzieć w Śląsku wogóle ucieleśnienie wszystkich możliwych ideałów patrjotycznych, społecznych, kultu-

---

[2]) Marjan Sokołowski, Ze Śląska Austrjackiego, „Czas" z dnia 30 sierpnia 1887 (nr. 197).

[3]) Sprawozdania, tom VI, str. 100 i nast.

[4]) Prof. Josef Matzura, Bielitz und die deutschen Dörfer seiner Umgebung. Rozdział XXIV w książce „Oesterreichisch Schlesien, Landschafts-, Geschichts- und Kulturbilder", wydanej pod redakcją dra Franciszka Slamy w Pradze, 1887, str. 242—284.

[5]) Albert Rille, Bildende Kunst. Praca w tomie „Mähren und Schlesien in Wort und Bild", Wiedeń 1897, str. 627—652.

ralnych — a w Ślązaku niedościgniony wzór wszelkich cnót. Ten szowinizm śląski nie wypływa bynajmniej z jakichkolwiek tendencyj dzielniicowych, ani z pogardy innych części Polski, czy też ze zbyt ciasnych horyzontów intelektualnych — ale z fanatycznego ukochania ziemi rodzinnej, z oczywistego ruchu żywiołowej polskości Śląska pomimo kilku-

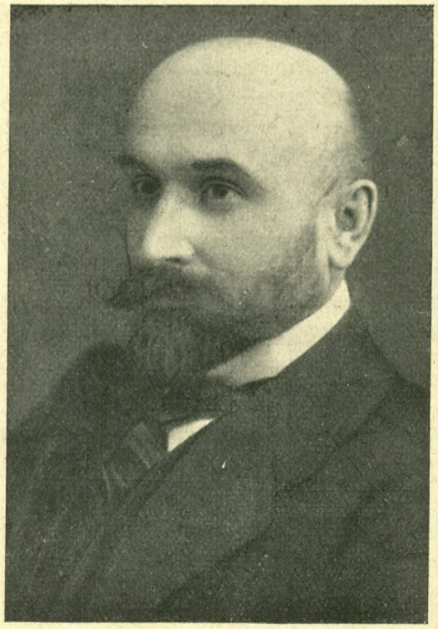

Ś. p. inż. Józef Kiedroń.

wiekowej niewoli. Niemniej musi takie stanowisko autora doprowadzić do nieporozumień, jako stanowisko zbyt subjektywne i jednostronne, niedość krytyczne. Łatwo wtedy wpaść w niezdrowy „regjonalizm, który osłabia więzi moralne między ziemiami..., robi z dziejów centryfugę..." (Z. Wasilewski, Regjonalizm a całość) — a to przecież nie może leżeć w intencji autora, jak wnioskować można z dotychczasowej ciekawej jego działalności. Zbytni entuzjazm Łakomego uwydatnia się zresztą nietylko w odniesieniu do spraw śląskich jako takich, ale jest rysem podstawowym twórczości literackiej autora wogóle. O ile sobie autor upatrzył bohatera, chce go widzieć niedosiężnym ideałem, niemal że pozbawionym cech ludzkości — musi łączyć w sobie wszelkie możliwe zalety.

Subjektywizm Łakomego uwydatnia się silnie w świeżo wydanej pracy o inż. Kiedroniu. Zbyt dobrze mamy w pamięci działalność i zasługi ś. p. inż. Kiedronia, by nie zgodzić się z autorem, że był typem nieugiętego patrjoty, bezinteresownego sługi Ojczyzny, który całe swe życie spędził na twardej, ofiarnej służbie dla dobra Polski. Z książki Łakomego dowiadujemy się więcej: że był self-mat-man'em w najlepszem tego słowa znaczeniu, że ciężką pracą fizyczną od najwcześniejszej młodości zdobywał środki na kształcenie się. Zdobył wiedzę i stanowisko. Dowiadujemy się, że pracował nad sobą nieustannie, że żadne szykany, przykre, bolesne — i krwawe przejścia nie zdołały zepchnąć ś. p. Kiedronia z raz obranej drogi, że był wcieleniem hasła: *Salus Poloniae suprema lex*. Łakomy umiał stworzyć barwny i przejmujący obraz perypetyj życiowych, prac i zasług ś. p. inż. Kiedronia. W obrazie tym przedstawia nam się Kiedroń zgodnie z rzeczywistością jako przykład życia Polaka, patrjoty, obywatela, chrześcijanina, ojca i męża. Wzór naśladowania godny, szczególnie dla młodego, zbyt zmaterjalizowanego, często obcego ideałom — pokolenia.

Obraz grzeszy jednakże przesadą, robi miejscami wrażenie panegiryku. Większe umiarkowanie, większa oszczędność w doborze epitetów, bardziej zwarta, pozbawiona niepotrzebnych dygresyj, kompozycja monografji, uczyniłaby pracę wartościowszą, bardziej sugestywną. Zbytnie przejęcie się swym bohaterem, u którego wszystko być musi naj... naj..., doprowadziło do błędów i nietaktów. Do takich należy ocena roli Kościoła ewangelickiego i ewangelików w przeciwstawieniu do Ko-

ścioła katolickiego i katolików (str. 12), z wyraźną krzywdą dla katolicyzmu. Niedopuszczalne zgoła, nieuzasadnione i wysoce krzywdzące jest i to twierdzenie: „(Kiedroń) jedzie do Lwowa, gdzie wstępuje na 1 rok na Politechnikę. Poznaje ową wymarzoną Polskę, którą umiłował już od dawna. Widzi, że Ślązak czuje się żywiej Polakiem niż ci z Małopolski i Kongresówki. Nie to spodziewał się zobaczyć. Nie zhisteryzowanych(!) romantyków z jednej strony — lub otępiałych w niewoli służalców(!)" — Takiem jednem nieprzemyślanem, wbrew wszelkiej prawdzie historycznej powiedzianem zdaniem — zepsuć i zdyskwalifikować można najpiękniejszą książkę. Jak można w ten sposób uogólniać, potępiać Polaków z innych dzielnic ryczałtem, byle bohater autora na tem wyrósł. Jestem przekonany, że ś. p. Kiedroń nie zgodziłby się na takie ujęcie kwestji. Czy zhisteryzowanymi romantykami byli ci, którzy w tym czasie robili na terenie całej Kongresówki strejk szkolny, lub w szeregach P. P. S. przypominali światu, że „jeszcze Polska nie zginęła"? Czy otępiałymi służalcami nazwać można pokolenie, które niedługo potem tak ofiarnie broniło losu? Trzeba jednakże więcej poczucia odpowiedzialności — za to co się pisze — bo tak łatwo jest wyrządzić krzywdę — i o sobie dać zupełnie fałszywe mniemanie, jako o pisarzu świadomym swych obowiązków!

W nowem wydaniu winna monografja o Kiedroniu uledz gruntownej korekcie. Na to zasłużył Kiedroń całem swem zawsze pełnem odpowiedzialności życiem, rzeczywisty ideał współczesnego Polaka. Dotychczasowa twórczość Łakomego, serdeczna, patrjotyczna i świadoma swego zadania, pozwala wnioskować, że owe lapsusy uważać należy za niedopatrzenie lub nieświadomości — a nie za złą wolę. Sama praca zresztą o Kiedroniu dowodzi, że przyświecał autorowi cel najszlachetniejszy.

Alfred Jesionowski.

Gustaw Morcinek, *Śląsk*, Przedmowę napisał Eugenjusz Kwiatkowski, b. minister Przemysłu i Handlu, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner), Poznań, Druk rotograwurowy wykonały Zakł. Graficzne Bibljoteki Polskiej w Bydgoszczy, 4-ka, str. XVI + 184.

Śląsk Polski stał się nareszcie obecnie krajem modnym w literaturze. Przedtem zajmowali się nim wyłącznie Niemcy, Śląskiem Cieszyńskim także Czesi, z pośród Polaków tylko F. Koneczny, ale ten w swoich „Dziejach Śląska" traktował raczej historję polską dla Ślązaków i do niej nawiązywał dzieje Śląska. Od czasów stworzenia województwa śląskiego praca nad historją, geografją i etnografją Śląska przybrała znaczne rozmiary. Akademja Umiejętności drukuje pierwszą, źródłową, napisaną przez profesorów uniwersytetu krakowskiego, historję średniowieczną Śląska. Sejm śląski składa na jej ręce 75.000 zł, przeznaczone na naukowe opracowanie całokształtu historji i przyrody województwa Śląskiego. Pojawiają się już monografje i krótsze opracowania historji (Benisz, Grażyński, Janicki, ks. Londzin, Lutman, Łakomy, Mielżyński, Musioł L., Olszewicz, Pampuch, Prus, Ręgorowicz, Szczepański, Warcholik i i.), przyrody (Czudek, Danysz-Fleszarowa, Koczwara, Simm, Smulikowski) i kultury (Dobrowolski T., Dobrzycki, Farnik, Grim, Ogrodziński, Sinko, ks. Szramek, Wallis i i.).

Kossak-Szczucka dała powieść historyczną „Legnickie Pole" i szkice p. t. „Nieznany Kraj". Życie górników śląskich opisuje G. Morcinek w powieści p. t. „Wyrąbany Chodnik" i w „Chlebie na kamieniu".

Świeżo opuściła prasę książka G. Morcinka pod tytułem, wymienionym w nagłówku. Nie jest to historja Śląska polskiego, lecz zawiera wiele danych z historji politycznej, społecznej i gospodarczej, — opisuje „Dzieje ludu i ziemi", zmaganie się ludności śląskiej z gnę-

bicielami, z państwem pruskiem, dla wywalczenia powrotu na łono Macierzy Polski. Tu wspomina autor o mężach przeszłości, którzy stworzyli odrodzenie narodowe, o „budzicielach ducha polskiego wśród krzywdzonego ludu", oraz o wysiłkach współczesnych dla rozwoju kraju, podniesienia jego kultury materjalnej i duchowej[1]).

Nie jest to także geografja, chociaż autor mówi w niej „o urodzie ziemi i życiu gór", „o pokrzywdzonem mieście" (Cieszynie) i „osiedlach miejskich", o ziemi — która „na długo w ludzką źrenicę się wraża, gdzie czarne sylwety bodących w niebo kominów, brudne płachty dymów rozwieszone szeroko pod niskiem niebem i ogromne zbiorowiska ludzkie w czarnych pudłach z żelaza, szkła i cementu, a ludzie wszyscy o przyćmionej radości w oczach" i o „podziemiu", tym drugim świecie, z „jego kretowiskiem ganków i chodników, wypełniających się codziennie czarnem pogłowiem ludzkiem, gdzie chadza czarna śmierć, czyhająca na mozolącego się człowieka" i „o pracy poza murami, gdzie kołtuni się krzyczący zgiełk żelaza, maszyn i ognia, syczą strumienie pary z wąskich wylotów, wyją rozśmigane koła i transmisje, zawodzą jękliwe motory, zgrzytają walce i dźwigi, potworne młoty mechaniczne spadają z pod stropu na podstawione bryły żelaza, rozbijają je na miazgę, miesią jak ciasto, piorą wichurą iskier, stękają ludzkim głosem, a zduszone ich echa błąkają się przerażone po zaułkach hutniczych zabudowań."

Pod względem gospodarstwa społecznego dzieli autor — w ślad za Orłowiczem (Przewodnik po Śląsku) — Śląsk na zielony — to ta górska, południowa część, zalesiona i rolnicza, Śląsk czarny, środkowy, górniczy, pokryty kopalniami, i Śląsk biały — północna część województwa, znowu rolnicza i zalesiona.

Książka G. Morcinka nie jest także etnografją w ścisłem słowa tego znaczeniu, choć autor poświęca w niej wiele miejsca opisowi Ślązaka, jego mowy, nazwisk, tańców, zwyczajów i wogóle kultury materjalnej i duchowej. „Ślązak — pisze w zakończeniu — stał się człowiekiem o stalowych nerwach, o twardych dłoniach, mocny, szorstki, zwycięski i o czującem sercu. Stworzył ze swej ziemi środowisko nawskroś demokratyczne i zdemokratyzowane, z którego wyrasta nowy typ Polaka o niezwykłych walorach społecznych i narodowych. Zorgani-

---

[1]) W części historycznej wkradły się autorowi, który nie jest historykiem, pewne błędy. Str. 4: Przy rycinie napisano mylnie, że to jest Cieszyn z wieku 17, gdyż to jest widok z r. 1637, wzięty z D. Meissnera: Sciographia cosmica.

Str. 6. Nie było żadnej umowy między Polakami a Czechami 5. XI. 1919. Najazd czeski na Śląsk nastąpił 23. I. 1919, dla udaremnienia wyborów do Sejmu warszawskiego, które się miały odbyć 26. I. 1919.

Wzmianka o Wiśle z r. 1223 nie odnosi się do Wisły na Śląsku Ciesz., której jeszcze w tym czasie nie było, tylko do Wisły Małej albo Polskiej na Śląsku G. (str. 40).

Elżbiety Lukrecji, ostatniej księżnej piastowskiej, nie nazywano „Czarną księżną", lecz podania odnośne dotyczą Katarzyny Sydonji lub którejś wcześniejszej księżny (str. 42).

Wisły (na Śląsku Ciesz.) nie odkrył Ochorowicz, tylko B. Hoff, który sprowadził B. Prusa a za tym dopiero przyszedł Ochorowicz (str. 38).

Ks. Józef Poniatowski mieszkał w czasie swego przejazdu przez Cieszyn w gospodzie „Pod Złotą Koroną" (Kaufmann, Gedenkbuch, IV, str. 299), ponieważ zaś hotel „Pod Jeleniem" przechowuje tradycję o pobycie w nim ks. Poniatowskiego, więc prawdopodobnie tenże nazywał się kiedyś gospodą „Pod Złotą Koroną" (str. 45).

Kościół św. Stanisława w Bielsku Starem przechowuje tradycję, wypisaną na ścianie, że miał być zbudowany w r. 1135 (nie 1169), ponieważ jednak jest w stylu gotyckim, więc mógł powstać w dzisiejszej postaci najwcześniej dopiero w II połowie XIV wieku (str. 53). To samo odnosi się do zamku w Grodźcu (str. 132).

Przy doborze ilustracyj pominięto zapewne przypadkowo schronisko na Stożku.

Błędami drukarskiemi są prawdopodobnie: kiecek (zamiast: kiecka, str. 146) i łokutsze (zamiast: łoktusze, str. 147). F. P.

zowany w zwartą i karną masę o wielkiej dyscyplinie wewnętrznej, nie znający kompromisów, prostolinijny, świadomy swej godności ludzkiej, bez cienia serwilizmu wobec wyższych społecznie, obcy zróżniczkowanej gdzie indziej hierarchji społecznej — buduje nową Polskę".

Obraz kraju i ludu wyidealizowany, bez cieni i stron ujemnych, pisany z miłością i z szczerem uczuciem. Obraz żywy, barwny, ilustrowany obficie i wspaniale, trafiający do duszy, niekiedy porywający za serce i utrwalający się w pamięci czytelnika bardziej, niżby to mogło zrobić szczegółowe, opływające w daty i fakty dokładne opowiadanie o przeszłości i teraźniejszości kraju.

Niektóre opisy tchną wprost życiem. Do nich należy opis stalowni w Król. Hucie. Z entuzjazmem, a pięknie, opowiada też autor o działalności b. dyr. fabryki związków azotowych, obecnego prezydenta prof. I. Mościckiego, jego zmaganiach się z przeciwnościami, z sabotażem Niemców, mającym na celu zniszczenie fabryki, którą musieli opuścić i wyratowaniu jej dla Polski. *P. F.*

IV. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski" w Cieszynie, wydany pod redakcją dra Jana Galicza, z 34 ilustracjami w tekście, Cieszyn 1933, Nakładem Oddziału cieszyńskiego P. T. T. „Beskid Śląski", 8-ka, str. 88.

Cieszyński oddział P. T. T. „Beskid Śląski" jest, zdaje się, jedynym, który, prócz legitymacyj turystycznych, daje ogółowi coś więcej. Prawie wszystkie jego dotychczasowe wydawnictwa zasługują na szczególniejszą uwagę, wśród nich jednak poczesne miejsce zajmuje Rocznik, wydawany skrupulatnie i systematycznie, mimo ciężkich warunków materjalnych. W grudniu ubiegłego roku oddał oddział do rąk czytelników czwarty numer Rocznika, o treści nadzwyczaj różnorodnej i interesującej. Wydawnictwo ilustrowane jest szeregiem pięknych zdjęć, uwypuklających treściwą i artystyczną wartość zamieszczonych artykułów.

Prawie wszystkie artykuły zasługują na uwagę. Dr K. Simm w treściwem zestawieniu podaje osobliwości dendrologiczne Beskidu Śląskiego, wskazując na wygląd i rozmieszczenie mało znanego paklonu. Znany z poprzednich prac w Roczniku insp. K. Buzek omawia w sposób interesujący laików trzon skalny Beskidów. Uświadomienie sobie przez turystę elementów budowy geologicznej gór, wśród których spędza tyle rozkosznych chwil, wyjaśni mu genezę niejednego zjawiska. Tak ma się sprawa np. z jaskinią Malinowską, której szczegółowy opis podaje w osobnym artykuliku Władysław Milata. Autorowie Rocznika podkreślają i uwydatniają często piękności mało znanych zakątków Beskidów. W związku z tem zwraca uwagę Prof. A. Milata na dolinę Brennicy i opisuje jej urok i dodatnie cechy jako letniska. Przy sposobności podaje krótką charakterystykę Brennej, jej ludności, przeszłości, obecnej działalności kulturalno-oświatowej. Dłuższy artykuł dyr. Fr. Popiołka poświęcony jest początkom zasiedlenia Beskidów Śląskich. Autor podał masę interesującego materjału oświetlającego w sposób gruntowny i w perspektywie historycznej powyższe zagadnienie. Wiele ciekawych rzeczy może dowiedzieć się czytelnik z artykułu Zawady, który omawia legendy, dotyczące powstania wsi Jaworzynki i Koniakowa oraz artykuł ks. Emanuela Grima, podającego przystępnie charakterystyczniejsze znamiona gwary istebniańskiej. Cykl poważniejszych artykułów zamyka artykuł Dr J. Galicza „Beskid Morawski i jego atrakcje", oparty częściowo na osobistych spostrzeżeniach autora. Beskid Morawski jest dla turysty źródłem specjalnych wzruszeń. Pociąga go czar i urok przyrody, licznie rozrzucone zabytki, wspaniałe i kulturalne urządzenia. J. Żukowski informuje ogół czytelników o pierwszej Wy-

stawie Ochrony Przyrody w Cieszynie. Treść Rocznika zamyka obszerne sprawozdanie, wskazujące na intensywną pracę Zarządu. Szczegółowe zamknięcie rachunkowe podaje bilans Tow. w roku sprawozdawczym.

Rocznik spełnia zadanie propagandowo-naukowe. „Rozkosz wędrowania po górach — mówi jeden ze współpracowników — jest większa, gdy połączona jest ze znajomością otaczających turystę zjawisk". Jest to szczera prawda. Rocznik traktuje o osobliwościach przyrodniczych naszych gór, podaje dane z przeszłości i życia ich mieszkańców. Jest on ważnym przyczynkiem do poznania naszego regjonu, wzbogaca i pogłębia świadomość o nim. Z tego względu znaleźć winien należyte poparcie w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród nauczycielstwa, któremu niejednokrotnie posłużyć może za cenną wskazówkę.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

Muzeum Miejskie w Cieszynie. Ubiegłe półrocze minęło rzeczywiście pod znakiem kryzysu gospodarczego. Zarówno frekwencja jak i liczba nabytków były znacznie mniejsze niż w latach poprzednich. Muzeum w czasie od 1 października 1932 do 31 marca 1933 odwiedziło tylko 992 osób, co przyniosło 149,80 zł dochodu. Uzupełnienie zbiorów ucierpiało bardzo z powodu okrojenia o 20 proc. budżetu. Zakupiono tylko 29 pozycyj na ogólną sumę 234,90 zł. W formie darów wpłynęło 100 pozycyj, z tego 92, to druki. Z rzeczy kupionych wymieniamy cenne dzieło Barabasza o „Sztuce ludowej na Podhalu", cztery stare rękopisy, mianowicie spis Cieszyńskiego Sądu Ziemskiego (Teschner Landrecht) z roku 1592 i trzy protokolarze kapeluszników cieszyńskich, oraz dokument pergaminowy, wystawiony przez Adama Wacława w roku 1615, a dotyczący Skoczowa. Z portretów, nabytych w tym czasie, wymienić należy miedzioryt, przedstawiający księcia Adama Wacława, oraz portret księcia saskocieszyskiego Albrechta. Dział etnograficzny wzbogacił się o trzy piękne, stare żywotki cieszyńskie i obraz olejny F. Dyrny, przedstawiający wnętrze chaty góralskiej w Wiśle. Do zbioru numizmatycznego wpłynęło 13 dawnych banknotów i moneta węgierska (15 krajcarów) z roku 1690. W drodze wymiany otrzymaliśmy z Muzeum Śląskiego w Katowicach książkę dra Tadeusza Dobrowolskiego p. t. „Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku". Dyrekcja Muzeum Śląskiego w Wrocławiu (Schlesisches Museum der bildenden Künste in Breslau) przysłała nam w darze cenne dzieło p. t. „Schlesische Malerei und Plastik im Mittelalter", za które Jej na tem miejscu dziękujemy. Szczególniejsza podzięka należy się Dyrekcji Muzeum Narodowego w Warszawie za cenny dar, złożony z 50 dzieł z zakresu muzeologji i sztuki (dublety tamtejszej bibljoteki). Ś. p. radca prof. A. Heczko ofiarował do naszej bibljoteki 27 rozpraw entomologicznych. Prócz tego bibljotekę naszą powiększyły dary Przełożeństwa Miasta Cieszyna, Ludwika Brożka, dra Jana Galicza, inż. Wiktora Kargera, J. Niemca, posła Tadeusza Regera, E. Schnacka i J. Zahradnika. *W. K.*